

B Kuźmiński

Czarny Napoleon

Toussaint Louverture



<http://maopd.wordpress.com/>

Pierwsze wydanie: „Książka i Wiedza” 1963 rok, Warszawa



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny

2012

WSTĘP

Na głównym placu Port-au-Prince — stolicy republiki Haiti wznosi się wysoka kolumna z popiersiem na szczycie. Obywatele republiki, której ludność w 90% składa się z Murzynów, potomków niewolników dostarczonych swego czasu z Afryki, przy każdej okazji składają u stóp pomnika gałązki palmy — symbol wdzięczności za swe społeczne i polityczne wyzwolenie.

Niewiele znajdziemy pomników wzniesionych na cześć Murzynów. Kogo więc przedstawia pomnik na placu miasta Port-au-Prince? Napis głosi:

Generał Toussaint Louverture

1743—1803

Wyzwoliciel Murzynów na Haiti

Mało osób w Polsce orientuje się, kto to był i czego dokonał ten murzyński generał, chociaż ciała poległych w bojach legionistów polskich gęsto usłały pola Haiti.

Toussaint Louverture (czyt. Tusę Luwertür) jest znaną w historii postacią, nie tylko wśród Murzynów. Jego osobie poświęcono ponad sto opracowań w kilkunastu językach. Ten były niewolnik potrafił porwać swych współbraci do walki z białymi kolonizatorami, zorganizować z nich bitne regularne oddziały, wpoić ideę wolności, wskazać drogę, jaką mają kroczyć do wyzwolenia.

Toussaint Louverture otrzymał stopień generała armii francuskiej, wyznaczony został głównym dowódcą wojsk na Haiti w walkach z Hiszpanami i Anglikami. Był chyba pierwszym Murzynem o tak wysokiej randze w armii europejskiej, a działo się to sto kilkadziesiąt lat temu, kiedy niewolnictwo Murzynów było powszechne.

Byłby niewątpliwie konstytucyjną głową państwa murzyńskiego, rządzonego „na modłę europejską”, gdyby nie stanęła na jego drodze inna wybitna indywidualność — Napoleon Bonaparte.

Toussainta Louverture zwano „Czarnym Napoleonem”, gdyż podobnie jak cesarz Francuzów odznaczał się wybitnymi uzdolnieniami wojskowymi i podobną drogą kroczył do władzy, ściślej — do samowładztwa. Złośliwi nawet twierdzili za życia obu bohaterów, że cesarz Francuzów w dążeniu do władzy naśladuje wodza Murzynów.

Istotnie ich droga życiowa miała wiele momentów zbieżnych. Obaj stali u szczytu władzy i sławy, uwielbiani przez żołnierzy. Ale i obaj jednakowy mieli koniec. Cesarz Francuzów zmarł na wygnaniu, wódz Murzynów — w więzieniu, porwany podstępnie na rozkaz Napoleona. Będąc już na wygnaniu, Napoleon miał się wyrazić do otoczenia:

—Żałuję swego postępku w stosunku do przywódcy Murzynów na San Domingo w okresie konsulatu. To był błąd zmuszać Murzynów do uległości. Powinienem być pozwolić tam rządzić Toussaintowi.

Refleksje — jeśli prawdziwe — przyszły za późno... Motywy postępowania były jednak zasadniczo różne i siły społeczne, jakie reprezentowali, także.

Większość narodów murzyńskich obecnie wyzwoliła się spod kolonialnej zależności i wywalczyła niezawisłość polityczną. Warto w związku z tym zapoznać polskiego czytelnika z osobą bohatera murzyńskiego, który już przed stu kilkudziesięciu laty umiał wywalczyć Murzynom wolność. Należy sobie uświadomić, że działo się to w czasach, kiedy w Europie powszechnie panowała pańszczyzna, a niewielu tylko wierzyło, że niewolnicy Murzyni mogą być zrównani z białymi. Zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych nastąpiło dopiero 50 lat później.

Rozdział 1

Pęta kolonii francuskich

Przy wejściu na Morze Karaibskie, w grupie Wysp Antylskich znajduje się duża wyspa Haiti. Jej dzieje to typowy przykład historii podboju i ujarzmiania ludów Nowego Świata przez białych kolonizatorów. Na przykładzie dziejów Haiti można sobie przedstawić, jak wytępiono doszczętnie Indian — przedkolumbijską ludność tych wysp, jak opustoszałe ziemie zaludniono niewolnikami murzyńskimi sprowadzonymi z Afryki, jak okrutnie obchodzono się z nimi i jak w końcu ludność miejscowa zrywała pęta niewoli kolonialnej i zdobywała niezawisłość państwową.

Pisaną historię Haiti zapoczątkował odkrywca Ameryki Krzysztof Kolumb. Wylądowawszy po długiej podróży morskiej w dniu 6 grudnia 1492 roku na nieznanym lądzie — a były to brzegi Haiti — notuje w swym dzienniku: „Jest to najpiękniejsza ziemia, jaką oglądały oczy ludzkie”. Istotnie, wyspa ta zasłynęła później jako „najcenniejsza perła wśród kolonii francuskich”. Piękna ta ziemia miała jednak tragiczną i burzliwą historię.

Hiszpanie zastali tam spokojną, łagodną ludność, żyjącą z rolnictwa, myślistwa i rybołówstwa. Kolumb tak o niej pisał: „Kochają bliźniego jak siebie samego, ich miłej i przyjaznej mowie zawsze towarzyszy uśmiech”.

Obejmując wyspę w posiadanie króla Hiszpanii, Kolumb nazwał ją Espaniolą. Założył tu fort nazwany Nawidad, zburzony wkrótce przez Indian. Podczas drugiej podróży do Ameryki w północnej części wyspy zakłada twierdzę Izabella. Epidemia żółtej febry zmusiła jednak Hiszpanów do przeniesienia się na południową część, gdzie klimat okazał się zdrowszy. Tam też w 1494 roku założono osadę Santo Domingo.

Nazwę tę rozciągnięto następnie na całą wyspę i posługiwano się nią przeszło 300 lat, aż do czasu wyzwolenia się wyspy z zależności kolonialnej. Odtąd wschodnia część— hiszpańska, już jako niezależne państwo zatrzymała nazwę San Domingo, zaś część zachodnia — francuska — przyjęła nazwę Haiti, czyli powróciła do swej dawnej nazwy indiańskiej, przedkolumbijskiej.

Nazwa ta bardziej przyjęła się w świecie i używa się jej powszechnie nie tylko na określenie Republiki Haiti, ale i całej wyspy. Współcześnie do opisywanych wydarzeń jednak wyspę powszechnie zwano San Domingo (Saint Dominique).

Hiszpanie władali niepodzielnie wyspą przez lat przeszło dwieście. I oni to wytępilli ludność miejscową. Indianie zostali obrócenii w niewolników i zapędzeni do ciężkiej a niezwyčajnej dla siebie pracy w kopalniach srebra i złota. Wymierali też masowo. W chwili przybycia Hiszpanów wyspa liczyła co najmniej około miliona mieszkańców, a po piętnastu latach, w chwili zgonu Kolumba, było ich już tylko kilkadziesiąt tysięcy. Po dalszym ćwierćwieczu — nie więcej jak tyśiąć.

Na ich miejsce Hiszpanie sprowadzali Murzynów z Afryki, jako bardziej odpornych na ciężkie warunki pracy w tropikalnym klimacie.

Z początkiem XVII wieku Hiszpanie spotykają konkurentów we władaniu wyspą. Od 1625 r. zaczęli nawiedzać ją tzw. flibustierzy — korsarze pochodzenia francuskiego, angielskiego, holenderskiego. Grasowali oni u wybrzeży Środkowej Ameryki i zwalczali tu przede wszystkim hiszpańskie panowanie i hiszpańską flotę. Byli postrachem tamtejszych wód. Polowali na statki hiszpańskie wywożące do Europy ładunki srebra, złota i inne bogactwa zrabowane Indianom.

Szukając niedostępnych kryjówek i stałego punktu oparcia, flibustierzy upatrzyli sobie odpowiednie miejsce u skalistych północno-zachodnich wybrzeży Haiti — wysepkę Tortuga (Wyspa Żółwia) i założyli tam silnie umocnioną osadę, skąd wyruszali na rozbój. Wkrótce, korzystając z opieki flibustierów, na zapleczu osady zaczęli osiedlać się różnego rodzaju

awanturnicy, którzy początkowo zajęli się myślistwem, a później i rolnictwem. Zaopatrywali korsarzy w żywność i wodę. Zwano ich bukanierami.

Hiszpanie próbowali niejednokrotnie usunąć z wysp nieproszonych sąsiadów, ale im się to nie udawało. Flibustierzy i bukanierzy tworzyli poważną siłę i mogli im się przeciwstawić. Walki trwały przez lat kilkadziesiąt. Wreszcie Hiszpanie traktatem w Rijswijk w 1697 r. odstąpili Francji ten rozległy szmat ziemi, obejmujący prawie jedną trzecią całej wyspy. Jest to terytorium dzisiejszej republiki Haiti.

Kiedy w końcu XVII wieku zawód piracki stał się mniej opłacalny, flibustierzy osiedlili się na Haiti, zajmując się rolnictwem i hodowlą, korzystając z pracy niewolników, których coraz więcej sprowadzano z Afryki.

Dawni piraci stali się plantatorami. Nowy tryb życia sprzyjał zakładaniu rodzin. Aby zaradzić brakowi białych kobiet, gubernatorzy sprowadzali z Francji transporty więźniarek i kobiet lekkich obyczajów na żony dla osadników.

Pierwszymi białymi kolonizatorami francuskiej części Haiti był więc element nie najlepszy, stojący na niskim poziomie moralnym. Obchodzili się oni z niewolniczą ludnością bez litości, choć żyli wyłącznie z jej pracy.

Z biegiem lat osadnicy wzbogacili się i poczęli odgrywać rolę niezależnych wielkich panów. Kolonia stawała się atrakcyjną i dla innych. Zaroilo się na wyspie od różnego rodzaju obieżyświatów i awanturników, dążących do łatwego zysku. Młodzi szlachcice, roztrwoniwszy majątki we Francji, przybywali na wyspę, lokowali resztki swego kapitału w plantacjach i korzystając z bezpłatnej pracy niewolniczej, dochodzili znowu do bogactw. Uprawiano na wielką skalę trzcinę cukrową, kawę, bawełnę, kakao, indygo. Kolonia stała się jednym z największych producentów tych artykułów na świecie.

Nowa kolonia prosperowała znakomicie i w XVIII stuleciu stała się najbogatszą i najbardziej kwitnącą posiadłością francuską. Dostarczała do Europy około połowy importu bawełny i cukru. Wzrastający eksport podzwrotnikowych płodów obsługiwała własna flota złożona z 700 statków i 80 000 marynarzy. Od bogactwa panów jaskrawo odbijała nędza niewolników, których praca tworzyła to bogactwo. A niewolników była olbrzymia większość. W jednym tylko 1788 r. sprowadzono ich tu z Afryki około 30 tysięcy.

Wielcy obszarnicy — a byli wśród nich i utytułowani arystokraci — dorobili się majątku i znaczenia. Niektórzy urządzali sobie siedziby na wzór ksiąząt europejskich. Żyli w przepychu, jakiego nie znali we Francji. Ich żony i córki nie przypominały już kobiet i dziewcząt pierwszych osadników. Wnuczki więźniarek i prostytutek przejęły sposób życia wielkich dam. Otaczały się rojem służby, sprowadzały stroje z Paryża. Życie upływało im na zabawach i festynach.

Dostatek, rozleniwiony tryb życia i nuda wypaczały ich charaktery: były kapryśne i złośliwe, wybuchały niepohamowanym gniewem przy lada okazji. Gniew ten skupiał się głównie na służbie, która żyła w ciągłym strachu. Niewolnica, podając swej pani filiżankę kawy czy kakao, wachlarz czy pióropusz do odpędzenia much, drżała ze strachu, aby czegoś nie rozlać lub w czymkolwiek się nie pomylić. Najbliższe przewinienie niemiłosiernie karano: bito do nieprzytomności albo wysyłano do pracy w polu, jeszcze bardziej uciążliwej. Oto opowiadanie jednej z niewolnic przytoczone w książce Anny Seghers *Wesele na Haiti*:

„Przed piętnastu laty pośliznęłam się niosąc tacę z kawą na balu. Przywiązano mnie do słupa na podwórzu i smagano do krwi. To samo spotkało mnie, gdy zapomniałam zmienić na stoliku jaśnie pani zwiędłe kwiaty na świeże. Ponieważ taki brak pamięci zdarzył się po raz drugi, zrobiono wieniec ze zwiędłych kłujących kwiatów, włożono mi go na głowę i przywiązano mnie na piekącym stońcu do słupa. Dopiero wieczorem, osłabioną i zemdloną, zniesiono mnie do izby służebnej.”

Jeszcze gorzej znęcano się nad mężczyznami. Bywały wypadki, że niewolnika wrzucano do kotła z gotującym się syropem cukru albo też zakopywano po szyję w ziemi, a wystającą głowę smarowano syropem. Znęcone syropem mrówki wraz ze słodyczą wyżerały skórę.

Najgorszą, dość często stosowaną torturą była tzw. śmierć czterokrotna: delikwentowi smagano kolejno jedną rękę, następnie drugą, później jedną nogę i drugą, aż do zmiżdżenia mięśni, po czym ofiara zazwyczaj wyzionęła ducha. Wielu niewolników wieszano za żebra na hakach. Tę karę stosowano z reguły wtedy, kiedy Murzyn dopuścił się obrazy białego pana.

Rozdział 2

Twój syn będzie wielkim wodzem

Przyszły bohater wyzwolenieckiego ruchu Murzynów urodził się 20 maja 1743 roku w osadzie Bréda na Haiti w murzyńskiej rodzinie niewolniczej, która od dwóch pokoleń należała do wielkiego obszarnika, księcia Noé.

Ponieważ chrzest czarnego niemowlęcia przypadł na dzień Wszystkich ' Świętych, dla uczczenia tego dnia poza zwykłymi imionami chrzestnymi Franciszek Dominik otrzymało ono dodatkowo imię Toussaint (Wszystkich Świętych). To ostatnie imię używane było później stale i pod tym właśnie imieniem nasz bohater znany jest w historii.

Również i nazwisko rodowe Toussainta uległo zmianie. W metryce chrztu wpisano mu Bréda — od miejsca urodzenia. W owych czasach niewolnicy nie dziedziczyli nazwisk swoich

rodziców. Później, w dniach sławy, Franciszek Bréda przybierze sobie nazwisko Louverture (L'Ouverture).

Matką Toussainta była Paulina Gaouguinou, zaś ojcem Prince Gaouguinou, woźnica w posiadłości księcia Noe. Jeszcze przed urodzeniem przepowiedziano matce sławną przyszłość jej dziecka. Słynna w okolicy wróżka, Murzynka Pelagia, spotkawszy Paulinę na krótko przed rozwiązaniem, dotykając palcem jej mocno wystającego brzucha, orzekła:

—Patrząc na twój brzuch, Paulino, widzę, że urodzisz chłopca. A chłopiec ten będzie wielkim wodzem!

Legenda ta powstała później i być może miała związek z pochodzeniem ojca. Ojciec Toussainta miał bowiem pochodzić w prostej linii z rodziny królewskiej — był synem murzyńskiego króla plemienia Arada, które zamieszkiwało afrykańskie wybrzeża Dahomeju. Porwali go w dzieciństwie handlarze niewolników, wywieźli za Atlantyk i sprzedali na targowisku w Cap Français na Haiti. Tu nabył go książę Noé. Dowiedziawszy się o królewskim pochodzeniu nowo nabytego Murzyna, nazwał go Prince Gaouguinou. Pod tym nazwiskiem znany też był na wyspie.

Domieszka krwi królewskiej — rzeczywista czy domniemana — wyszła na dobre młodemu niewolnikowi. Prince Gaouguinou cieszył się względami swego pana, szczególnie od czasu, kiedy przyjął katolicyzm i stał się gorliwym wyznawcą nowej wiary.

Za tę gorliwość jego pan obdarzył go kawałkiem ziemi i wyznaczył na swego osobistego stangreta, co było niemałym wyróżnieniem dla niewolnika. Niebawem Gaouguinou żenił się z młodą Murzynką Pauliną, pochodzącą z tego co i on plemienia. I tu niewolnik musiał wykazać całkowitą uległość wobec swego pana. Dziewczynę wybrał mu bowiem sam książę Noé.

Sytuacja społeczna Prince'a Gaouguinou była zatem nieco lepsza niż reszty służby niewolniczej. Miał kawałek ziemi i lżejsze życie. Jego pan, a również i administrator dóbr księcia Libertat, obchodzili się z nim po ludzku.

Kiedy przepowiednia starej Murzynki spełniła się i żona obdarzyła go synem, na chrzestnego ojca zaprasza wyzwolonego Murzyna, niejakiego Piotra Baptiste, pielęgniarza szpitala prowadzonego przez jezuitów w pobliskim miasteczku. Baptiste dopomagał w wychowaniu chłopca, często zabierał go do szpitala, gdzie chłopiec przebywał tygodniami.

We wczesnym dzieciństwie chłopiec był raczej wątłej budowy. Marzycielski, przeważnie zamyślony, o wrodzonej inteligencji, a przy tym posłuszny i religijny. Toteż dobrze był widziany przez zakonników i służbę szpitalną. Na polecenie przełożonego szpitala, ojca Luxemburg, zajęli się chłopcem zakonnicy. Nauczyli go czytać i pisać, ale przede wszystkim

wpajali gorliwość religijną. Takie wychowanie odbije się później na charakterze przyszłego wodza. Będzie chwiejny, łatwowierny i podatny na wpływy kościoła.

Zakonnicy szpitalni od początku nazywali chłopca Toussaint, gdyż z trzech imion, jakie otrzymał na chrzcie, to wydawało się najstosowniejsze w środowisku, w jakim przebywał. Jakiś czas pełnił czynności posługacza w refektarzu.

Chłopiec rósł i rozwijał się, był spokojny i poważny. Nie pociągały go zabawy rówieśników. Trzymał się na uboczu i raczej stronił od innych dzieci murzyńskich. Może był to wpływ ojca, który starał się wpoić w syna przekonanie o jego królewskim pochodzeniu, o sławnych afrykańskich przodkach? Nauczył go nawet języka plemienia Arada.

Rodzice Toussainta posiadali niewielkie gospodarstwo, z którego część produktów mogli sprzedawać w Cap Français. Pewnego razu byli tam świadkami wydarzenia, które wstrząsnęło całą okolicą. Na największym placu odbywała się egzekucja Murzyna o nazwisku Macandal. Był to zbiegły niewolnik. Uchodził on wśród ludności murzyńskiej za mściciela krzywd niewolników. Oskarżono go o zabicie kilku białych kolonizatorów. Po schwytaniu skazany został na śmierć przez spalenie na stosie.

Egzekucji, która się odbyła w 1758 r., przyglądały się tłumy mieszkańców. Znalazł się tam i Toussaint, wówczas piętnastoletni chłopiec. Patrzył, jak skazaniec ginął na stosie, jak jęczał z bólu, kiedy płomienie ogarniały jego ciało, słyszał przekleństwa na białych ciemiężycieli. Tłum milczał, ale wyczuwało się, że współczuje skazańcowi.

Nagle skazaniec, zebrawszy wszystkie siły, zerwał łańcuch, którym był przywiązany do pala, wyskoczył z ognia i począł uciekać. Jego ciało dymiło, a nad głową unosił się niebieskawy płomień palących się włosów.

Przerażenie ogarnęło obecnych. Nawet strażnicy potracili głowy.

Skazaniec był już u skraju placu, kiedy dowodzący egzekucją oficer oprzytomniał i zarządził pogoń. Pojmano skazańca, skrupowano i ponownie wrzucono w ogień.

Rozdział 3

Niewolnik i wyzwoliciel

Po ukończeniu 17 roku życia rozpoczyna się dla Toussainta zwykła niewolnicza praca. Wyznaczono go jednak od razu na dozorcę obór i stajni. Był to nie lada awans dla tak młodego niewolnika. Zawdzięczał to rozwiniętej inteligencji i umiejętności pisania.

Jego panowie nie mieli powodu do niezadowolenia. Poznali się na przydatności młodego, niestrudzonego w pracy niewolnika. Stał się on też niebawem faworytem administratora Libertata, który stawia go za wzór innym.

W tym czasie spotyka Toussainta ciężki cios: umiera mu matka, a wkrótce po niej i ojciec, pozostawiając na jego opiece młodszych braci Piotra i Pawła oraz siostrę Marię. Toussaint stał się teraz głową rodziny i musiał pracować na wszystkich. Libertat, chcąc mu pomóc, powołuje go na swego osobistego stangreta. Syn obejmuje zawód ojca.

Było to dla niego zajęcie pożyteczne i z innych powodów. Pozwalało na częste obcowanie z białymi panami i ich gośćmi, dawało okazję poznawania z bliska ich życia i zwyczajów. W tym okresie Toussaint często odwiedzał jezuitę Jesieux, który miał duży wpływ na młodego niewolnika.

Po kilku latach Toussainta spotyka awans: zostaje rządcą na fermie Breda, czyli jednym z pomocników administratora całych włości księcia Noe.

I na tym stanowisku Toussaint świetnie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Gospodarka na fermie pod jego nadzorem znacznie się poprawiła, dochodowość wzrosła w trójnasób. Toussaint uznany został za najlepszego rządcę w okolicy.

Jako nadzorca nad robotnikami był wymagającym słuźbistą. Wydawało się, że miał na widoku jedynie dobro swego pana.

W roku 1777 następuje nowa era w życiu Toussainta. Ma już trzydzieści cztery lata. Jego pan w zamian za wierną słuźbę obdarza go osobistą wolnością. Wyzwolenie Toussainta miało nader okazały przebieg, aby pokazać licznie zebranych na tę uroczystość niewolnikom, jak odwdzięczają się biali panowie za wierną słuźbę. Po wyzwoleniu pozostał nadal na stanowisku rządcy.

Toussaint zyskuje dużo w oczach Murzynów. Dumni są z niego. Po kątach szeptano, że jako potomek królewskiego rodu jest pod opieką bogów afrykańskich, że pozostaje z nimi w kontakcie. Wokół osoby Toussainta powstaje legenda. Jego wydłużona, nieforemna głowa, trójkątna twarz i duże wypukłe oczy istotnie przypominały afrykańskiego bożka. Murzyni ulegali urokowi tej postaci.

Wydaje się, że Toussaint był świadom adoracji, jaką okazywała mu ludność wyspy.

Wreszcie upatrzył sobie kandydatkę na żonę, którą zalecił mu sam Libertat. Jest nią Zuzanna, niemłoda już dziewczyna, pracująca jako gospodyni u wyzwolonego Mulata Serafina Clerc. Była to obyta z życiem, inteligentna, dobrze prezentująca się Murzynka.

Toussaint ma w dniu ślubu lat 40, jego żona 35. Zuzanna wniosła mu w wianie kilkuletniego synka Placyda, o kolorze skóry i rysach twarzy Mulata — owoc miłości z białym. Małżeństwo

okazało się dobrane. Po dwóch latach niemłodzi już małżonkowie doczekali się syna, któremu nadali imię Izaak. Później przybył jeszcze Jan. Toussaint nie czynił różnicy pomiędzy pasierbem a własnymi dziećmi.

Dla ścisłości należy dodać, że do wybuchu rewolucji na Haiti i wystąpienia na widownię historyczną Toussainta jego życie nie jest dostatecznie naświetlone. Biografowie przytaczają zazwyczaj sporo wiadomości, w których prawda miesza się z legendą.

Wybraliśmy najbardziej prawdopodobne i logiczne przy jego dalszej karierze życiowej.

Rozdział 4

Echa Rewolucji Francuskiej

Wieść o upadku Bastylji 14 lipca 1789 roku w Paryżu, co dało początek wielkiej rewolucji francuskiej, rozeszła się szeroko po świecie. Echa wydarzeń paryskich docierają też niebawem na Haiti, gdzie znajdują grunt bardziej podatny niż w innych koloniach francuskich. Francuską część Haiti zamieszkiwało przeszło pół miliona czarnych niewolników, a tylko około 30 tysięcy białych. Żyli tam jeszcze i Mulaci, których świadomość polityczna była już na tyle rozwinięta, że rozumieli doniosłość wydarzeń rewolucyjnych we Francji.

Pogłoski o proklamowaniu w Paryżu swobód obywatelskich, które miały objąć i ludność kolorową w koloniach, pobudziły do czynu przede wszystkim Mulatów, gdyż Murzyni-niewolnicy nie śmieli na razie marzyć o zrównaniu się w prawach z białymi panami. Byłoby to dla nich zbyt nagłe i oszałamiające.

Kim byli Mulaci? Stanowili oni na wyspie grupę odrębną od pozostałej ludności. Sami uważali się za coś lepszego od Murzynów, jakkolwiek daleko im było do uprawnień białych.

W ówczesnych warunkach kolonialnych, gdzie białych kobiet było znacznie mniej niż mężczyzn, niejedna Murzynka zostawała nałożnicą swego pana. Jeżeli z takiego stosunku urodziło się dziecko, było zazwyczaj lepiej traktowane przez swego pana od dzieci zrodzonych z rodziców murzyńskich. Jego kolor skóry miał często odcień prawie czarny, a czasem znowu prawie biały. Jeżeli był to chłopiec, zazwyczaj żenił się z podobną sobie urodzeniem dziewczyną, jeżeli była to ładna dziewczyna, często wychodziła za mąż za białego służącego czy biednego rzemieślnika. Gdy ci z kolei mieli dzieci, kolor ich skóry był raczej śniady, chociaż rysy twarzy zachowywały cechy murzyńskie.

Mulaci nie byli jednolitą grupą społeczną, dzielono ich wówczas na Haiti na kilka grup. W opisywanym okresie Mulaci należeli w większości do wyzwolenców. Utał się bowiem zwyczaj, że Mulat, doszedłszy do 24 lat życia, automatycznie stawał się wolnym, mimo że dekret króla francuskiego z 1674, r. postanawiał, że wszystkie dzieci zrodzone z niewolników pozostają w niewoli. To rozporządzenie nie było ściśle przestrzegane w koloniach i Mulaci od szeregu pokoleń należeli do ludzi wolnych. Społecznie zaś stali na połowie drogi pomiędzy panami i niewolnikami.

Nic znaczyło to, że nie podlegali dyskryminacji. Minii odnosili się do nich z lekceważeniem, a nawet wzgardą. Odmawiano im prawa do funkcji publicznych. Na ulicy obowiązani byli ustępować z drogi białym. W kościołach i teatrach mieli osobne ławki. W większości pracowali ciężko na plantacjach i w przemyśle.

Niemniej wielu z nich dochodziło do pewnych stanowisk w administracji kolonialnej. Niektórzy dorobili się sporego majątku. Byli właścicielami ferm i posiadłości ziemskich, mieli swoich niewolników. Trafiali się też wśród Mulatów zamożni kupcy handlujący cukrem i kawą. Wielu Mulatów nosiło głośne rodowe, nazwiska białych. W przeddzień rewolucji francuskiej na Haiti żyło około trzydzieści tysięcy Mulatów.

Sporo Mulatów przebywało i w metropolii. Bogatsi, za przykładem białych, wysyłali swoich synów na naukę do Paryża. Rewolucja francuska wzbudziła w nich duże nadzieje. Po wypłynięciu sprawy praw dla Murzynów, Mulaci przebywający w Paryżu trzymali się raczej z dala od tego, jak i od Klubu Przyjaciół Murzynów. Ciekawy to był klub i warto o nim parę słów powiedzieć.

Założycielem był znany polityk, żyrondyista, Brissot de Varville, a wśród członków znajdowali się tacy wybitni działacze rewolucyjni, jak Mirabeau, Danton, Robespierre, Grégoire, Lafayette, Sieyès, Condorcet, Dupont de Nemours, Verginiaud i inni. Zasługa to klubu, że dekret, o prawach Murzynów w ogóle znalazł się na obradach Zgromadzenia Narodowego.

Dyskusja nad dekretem miała przebieg bardzo burzliwy. Miał on dużo zwolenników, ale i przeciwników. Sprzeciwiali mu się przede wszystkim obszarnicy z Haiti. Wyzwolenie Murzynów pozbawiało ich bezpłatnej siły roboczej, podcinało podstawy ich beztróskiego życia. Ich przedstawiciel w Zgromadzeniu, niejaki Barnave, energicznie zwalczał dekret, grożąc utratą kolonii na rzecz innego państwa albo oddzieleniem się od metropolii, jeżeli dopuści się do zrównania, w prawach murzyńskich niewolników z białą ludnością wyspy. W zjadłej dyskusji padły między innymi znamienne słowa Robespiera:

—Jeżeli zgromadzenie pójdzie po myśli interesów obszarników, okryje się hańbą przed potomnością!

Zgromadzenie nie powzięło decyzji. Sprawa została odroczone, ale echa dyskusji rozniósł się szeroko i spopularyzowały sprawę Murzynów.

Murzynów reprezentował we Francji Wincenty Ogé, jeden z trzech delegatów wybranych przez murzyńską ludność Haiti do pilnowania jej spraw w Zgromadzeniu Narodowym. Ogé był Mulatem, synem zamożnego obszarnika na Haiti, i kształcił się w Paryżu. Był młody, pełen zapału i od razu przywiązał do rewolucji. Początkowo był gorącym rzecznikiem równych praw dla Murzynów. Później znacznie ostygł w tym zapale. Inni Mulaci uważali jego stanowisko za nierozsądne. Wprawdzie pierwsi podchwycili hasła rewolucji na Haiti, ale mieli na widoku jedynie własne cele. Walczyli o prawa obywatelskie, ale tylko dla siebie.

Ogé, z uwagi na radykalne przekonania, nie cieszył się dobrą opinią u białych na Haiti. Uznawano go za niebezpiecznego rewolucjonistę. Obawiano się go i czyniono wszystko, aby jak najdłużej pozostawał we Francji. Gdy pod wpływem kolonizatorów władze francuskie odmówiły mu zezwolenia na powrót na Haiti, Ogé potajemnie wydostaje się z Francji, w przebraniu i za cudzymi dokumentami. Na amerykańskim żaglowcu opuszcza port francuski, przepływa Atlantyk i nocą dnia 21 października 1790 roku ląduje w zatoczce Petite Anse.

W dwa dni później zjawia się niespodziewanie na zebraniu Rady Kolonialnej w Cap Français, wchodzi na trybunę i w gwałtownych słowach domaga się wprowadzenia w życie dekretów Zgromadzenia Narodowego z 8 i 28 maja, nadających prawa obywatelskie Mulaćom.

Ogé od razu trafił na wrogą dla tej sprawy atmosferę. Rada Kolonialna składała się bowiem głównie z wielkich plantatorów ziemskich, a ci energicznie przeciwstawiali się nowym porządkom wprowadzanym przez komisarzy z Francji. Jak mogli, sabotowali zarządzenia władz rewolucyjnych z metropolii. Mieli w tym wielu sprzymierzeńców nie tylko wśród członków administracji kolonialnej wyspy, ale i we Francji. Z rozkazu przewodniczącego Rady Kolonialnej, arcybiskupa Thibault, nieproszonego intruza usunięto siłą z sali obrad.

Taki bezceremonialny postępek do głębi podrażnił ambicję Ogégo. Postanawia siłą zmusić Radę do uznania dekretów. Porozumiewszy się z miejscowym radykalnym działaczem Janem Baptystą Chavannes, zwołuje wiec w ustronnej miejscowości Limonade i w gwałtownym, pełnym nienawiści do białych ciemńców przemówieniu, wypominając krzywdy, jakich od nich doznają, wezwał Murzynów i Mulaćów do rozpędzenia Rady Kolonialnej i ustanowienia własnych rządów.

Ogé źle obliczył siły i nastroje ludności. Mulaci widzieli w nim przede wszystkim karierowicza dążącego do uchwycenia władzy. Murzyni nie dowierzali mu. Był synem obszarnika, który miał własnych niewolników.

Ogé zebrał zaledwie dwustu ludzi, którzy zgodzili się pójść za nim. Na ich czele zjawiał się niebawem przed Radą Kolonialną i ponownie żądał praw dla Mulaćów. W odpowiedzi Rada

ściągnęła oddziały policji i rozpędziła słabo uzbrojonych powstańców. Ogé, Chavannes i inni przywódcy zbiegli na hiszpańską część wyspy.

Już po kilkunastu dniach zostali wydani Francuzom przez hiszpańskiego gubernatora, któremu także nie były na rękę wolnościowe dążenia Mulatów. Rada Kolonialna wytoczyła im proces o zdradę. Ogé, Chavannes i sześciu innych przywódców poniosło śmierć na kole, dwudziestu dwu powstańców zawisło na szubienicach, resztę wysłano na galery.

Egzekucja odbyła się 25 lutego 1791 roku na głównym placu Cap Français, przy udziale tłumów ludności i członków Rady Kolonialnej, zebranych w komplecie. Chavannes zniósł mężnie tortury, nie wydając najmniejszego jęku w chwili łamania kości na kole. Ogému zabrakło sił na przetrzymanie tortur. W omdleniu też wyzionął ducha.

Rozdział 5

Powstanie Bukmana

Wydarzenia następowały teraz szybko po sobie. Z północnej prowincji nadchodziły wieści, że zjawił się tam pewien Murzyn niosący wolność niewolnikom. Jego nazwisko — Bukman — urastało do legendy, a on sam uchodził za mściciela krzywd wyrządzanych Murzynom.

Był niewolnikiem i pochodził z Jamajki. Tam, mszcząc się za doznane przed kilku laty krzywdy, zamordował swego pana i zbiegł w górzystą część wyspy, gdzie ukrywał się w niedostępnych jaskiniach. Na czele zorganizowanego przez siebie oddziału, złożonego z podobnych zbiegów, napadał na szczególnie okrutnych plantatorów i ich administratorów, palił zabudowania gospodarskie, niszczył plantacje. Stał się prawdziwym postrachem dla białej ludności Jamajki. Przez dłuższy czas był nieuchwytny. Dopiero, gdy zmobilizowano przeciw niemu znaczne siły policyjne i zaczęto mu deptać po piętach, opuścił Jamajkę i przeniósł się na Haiti.

Zjawiał się nagle w północnej części wyspy i zaraz rozpoczął działać. Zastał tu teren dobrze przygotowany. Echa rewolucji francuskiej znalazły na wyspie grunt podatny. Wcześniej zaczęły występować różne formy nieposłuszeństwa i oporu, dochodziło nawet do strajków. Były one co prawda krwawo tłumione, niemniej wrzenie rewolucyjne nie Wygasało, a nawet rozszerzało się.

Bukman miał więc ułatwione zadanie. Gdy mu się wydało, że sprawa już dojrzała, zwołał w miejscowości Bois Caiman wiec, na który wezwał wszystkich zdolnych do czynu niewolników w okolicy.

Wiedział, jak oddziaływać na swych ziomków. Urządził im prawdziwe widowisko o dramatycznej scenerii — sugestywne, nacechowane religijną ekstazą, działającą na wyobraźnię ciemnego i zabobonnego tłumu.

Kiedy słońce skryło się za górami, ze wszystkich stron drożynami leśnymi przekradali się niewolnicy na miejsce zbiórki. Zebrało ich się tysiące.

Noc była ciemna i burzliwa.

Na obszernej polanie, na tle ciemnej ściany lasów widać było ołtarz obwieszony girlandami z liści i kwiatów. Przypominał ołtarze wznoszone przez Murzynów afrykańskich na ofiarę bogom przed wyruszeniem na wojnę. Przed ołtarzem stał Bukman w roli i stroju czarownika. Miał na sobie szkarłatną u boku ciężki miecz, a na głowie czerwony kołpak.

Podaną sobie pochodnię podpalił przygotowany przed ołtarzem stos. Buchnął wysoko płomień i oświetlił ołtarz, straszną, uszmiłkowaną farbami twarz Bukmana, a dalej w półmroku tłum niewolników.

Po chwili dał się słyszeć jego głuchy, dramatyczny głos. Nawoływał do pochwylenia za broń i zrzucenia pęt niewoli, mówił o cierpieniach i krzywdach, o świtającej jutrzence swobody. Pod koniec przemówienia przykląkł i z wzniesionymi ku niebu rękami przysięgł na afrykańskich bogów swych przodków, że stając na czele zbuntowanych niewolników wyprowadzi ich ku wolności. Po czym zaintonował bojowy hymn zemsty i sądu ostatecznego, hymn, jaki śpiewają wojownicy afrykańscy przed wyruszeniem na wojnę.

Wszystko to wywarło na zebranych ogromne wrażenie. Podniecony tłum gotów był pójść na wszystko. Kiedy nastąpił moment składania przysięgi, tłumnie pośpieszono przed ołtarz.

Tam złożono już na ołtarzu gazelę, prosię i jagnię. Kamiennym nożem, jakiego używają kapłani przy podobnych obrzędach w Afryce, Bukman rozpruł zwierzętom brzuchy, wypatroszył wnętrzości. Opróżnione tusze napełniły się krwią. Kiedy nabrało się jej dosyć, podchodzący kolejno do ołtarza mężczyźni maczali ręce we krwi i wznosząc je do góry doniosłym głosem składali przysięgę, że raczej zginą, aniżeli nadal będą pozostawać w niewoli.

Bukman sięgnął do zwyczajów i wierzeń ich afrykańskich przodków, odgrzebał bóle i cierpienia. Jego modlitwa, błagalna w tonie, ale wypowiedziana gwałtownie, utwierdziła ich w mniemaniu, że biorąc udział w powstaniu postępują zgodnie ze sprawiedliwością boską i zamiarami króla francuskiego. Szerzyła się bowiem wieść, że król pragnie obdarzyć wolnością Murzynów, a sabotowali te decyzje biali plantatorzy i administracja kolonialna.

W nocy z 22 na 23 sierpnia 1791 roku podniecony i rozgorączkowany tłum Murzynów obojga płci, uzbrojony w drągi, kłonicę, dzidy, widły, siekiery i noże, prowadzony przez

Bukmana, jak gwałtowny potok runął na okoliczne fermy i osady. Pociągnął w kierunku Cap Français, stolicy kolonii, niszcząc wszystko po drodze. Cała okolica stanęła w płomieniach.

Palono zabudowania, inwentarz, obsiane pola bawełny i trzciny cukrowej. Kłęby palącej się bawełny wiatr roznosił szeroko po okolicy. Powietrze było pełne mdłego zapachu dymu, swędu palącego się bydła, trupów ludzkich i cukru z podpalonych magazynów. Była to noc prawdziwie apokaliptyczna. Cały ogrom nagromadzonych w ciągu lat krzywd wyładował się w tym zrywie.

Dla kolonialnej władzy w Cap Français wybuch rewolty był niespodzianką, zaskoczył ją i zastał nieprzygotowaną. Władze straciły głowę. Nie rozporządzano dostateczną siłą, aby zdławić powstanie. Zwrócono się o pomoc do sąsiednich kolonii: San Domingo, Jamajki, Curaçao. Pomocy nie otrzymano, wobec czego zmobilizowano wszystkich białych zdolnych do noszenia broni, ale było tego za mało.

Oto jak przedstawia tę chwilę świadek wydarzeń Grandmaison w liście do przyjaciela w Paryżu z dnia 9 września 1791 roku:

„Poza pomocą zaofiarowaną nam przez wolnych Mulatów nie mieliśmy dostatecznych sił do poskromienia tych dzikich bestii. Kiedy ich zapytywano, dlaczego podnieśli bunt, odpowiadali, że walczą o prawa człowieka, o wolność, o trzy dni święta w tygodniu z pełną zapłatą i tym podobne zachcianki. Chcą walczyć za swego króla, bez swoich panów, którzy podnieśli bunt przeciw królowi francuskiemu,”

Powstańcy otoczyli Cap Français. Wykazywali niebywałe męstwo, z nożami i siekierami wdzierali się na wały.

Ale i obrona była zażarta. Atakujący ginęli masowo od armat i karabinów obrońców, ale to ich nie odstraszało. Miejsce poległych zajmowali inni. Żadna ze stron nie brała jeńców. Biali zdawali sobie sprawę, że w razie oddania miasta ich i ich rodziny czeka śmierć. Murzyni, pałający zemstą i nadzieją lepszej przyszłości, nie liczyli się z życiem.

Cały dzień trwające ataki nie przyniosły zwycięstwa, nie udało się zdobyć miasta. To ostudziło zapał oblegających. W dodatku nastąpiły niesnaski wśród przywódców. Największy ferment wnosili Jan François i Jerzy Biassou — najbliżsi pomocnicy Bukmana. Byli to również zbiegli niewolnicy, ale ludzie próżni i nadmiernie ambitni. Pałali żądzą władzy, zazdrościli popularności Bukmanowi i dążyli do zajęcia jego miejsca.

To uratowało białych od całkowitego pogromu. Ataki nie były już tak żywiołowe jak poprzednio.

Kiedy przy końcu września władze kolonialne otrzymały posiłki z Francji, sytuacja powstańców nie wyglądała najlepiej. Musieli odstąpić od miasta, kilka następnych potyczek przegrali. A kiedy w bitwie poległ sam Bukman, powstańcy stracili głowę. Do ostatecznego złamania ich bojowego zapału przyczynił się niesamowity widok, jaki zgotowali im Francuzi. Odcięli oni poległemu Bukmanowi głowę, osadzili ją na wysokiej żerdzi i wzniesli na pobojowisku. Na ten widok powstańców ogarnął zabobonny strach i pierzchli z pola Walki. Część pod dowództwem François i Biassou ukryła się w górach.

Rozdział 6

Toussaint przystępuje do powstania

Czy Toussaint był obecny na wiecu w lesie pod Bois Caiman, urządzonym w pamiętną noc sierpniową przez Bukmana?

Sam nigdy o tym nie wspomina. Niemniej wydaje się, że musiał pozostawać w jakimś kontakcie z organizatorami powstania.

Toussaint był rozważnym, ostrożnym i roztroprnym realistą. Być może od początku powątpiewał o powodzeniu powstania Bukmana, widząc, że jest źle przygotowane, a jeszcze gorzej kierowane. Nie bez wpływu też pozostawały zapewne wpajane mu od dzieciństwa zasady zalecające pokorę i posłuszeństwo, a jeszcze bardziej uprzywilejowane bądź co bądź stanowisko w stosunku do współbraci.

Toteż nie widzimy Toussainta wśród walczących w pierwszym okresie powstania. Co więcej, na fermie Breda sam powstrzymywał niewolników od udziału w walkach. Zaopiekował się też gorliwie rodziną swego białego pana. Nie przystępuje do powstania i wówczas, kiedy nowi przywódcy oddziałów powstańczych — François i Biassou — nawoływali do tego. Obszarnicy i administracja kolonialna wynosili pod niebiosa jego lojalność. Libertat nie mógł się nadziwić uczciwości i wierności niedawnego niewolnika.

Rzeczywiście, inni wybitniejsi Murzyni w mniejszym czy większym stopniu współdziałali z powstańcami. Tylko Toussaint — uchodzący w oczach masy niewolniczej za duchowego przywódcę Murzynów — pozostawał na uboczu. Musiało to dziwić i zastanawiać niektórych i oczywiście przysparzało Toussaintowi wrogów.

Upłynęło kilka tygodni.

Pewnego wieczora przy końcu września 1791 roku rodzina administratora Libertata odpoczywała na werandzie swego domu. W tych tragicznych czasach mogła być

zadowolona ze swego losu. Dookoła majątki uległy ruinie. Ich właściciele albo uszli w pośpiechu do miast, albo zginęli z rąk powstańców. Tylko ich siedziba — niby oaza wśród ruin i zgliszcz — pozostała nienaruszona.

Tymczasem tego właśnie wieczoru, gdy tak spokojnie siedzieli sobie na werandzie, stanął nagle u progu Toussaint. Radził jeszcze dziś opuścić Bréda i wyjechać do Cap Français.

Libertat próbował rozpytywać o przyczynę tak niespodziewanej decyzji, ale Toussaint przynaglał do pośpiechu. Jego chrzestny ojciec Piotr Baptiste jeszcze tej nocy zabrał jego własną rodzinę i przeprowadził ścieżkami przez góry na hiszpańską stronę wyspy.

Zabezpieczywszy rodzinę, Toussaint wybrał spośród niewolników 150 najbardziej oddanych sobie ludzi i o świcie na ich czele wyruszył w góry do powstańców, gdzie mieli swoją kwaterę Jan François i Biassou.

Tak więc rozpoczął się dla Toussainta nowy etap życia.

Ocalałe oddziały spod Cap Français ukryły się w górach. Dowództwo nad nimi objął Jan François, również zbiegły niewolnik. Był to młody człowiek, o silnej budowie ciała. Niewiele znał się na sprawach wojskowych, ale cechowała go niebywała odwaga. Był przy tym próżny i zarozumiały. Mając dość regularne rysy twarzy i jasne oczy, przypominał więcej Mulata niż Murzyna. Był więc z wyglądu przeciwieństwem Bukmana, którego twarz o grubych nieregularnych rysach była typowo murzyńska.

Jan François ogłosił się generałem i przywódcą powstańców. Do oddziałów zgłaszali się bez przerwy zbiegli niewolnicy. Napływowi ochotników sprzyjało również rozprężenie życia gospodarczego w kolonii. Nie upłynęło kilka tygodni, jak znowu zebrały się spore zastępy bojowników, wprawdzie słabo uzbrojonych, ale pełnych zapału.

Ogół powstańców w tym okresie nie miał jeszcze żadnego skryształowanego poglądu i programu politycznego. W szeregi powstańcze pchnęła ich przede wszystkim świadomość krzywd i prześladowań, doznawanych ze strony białych panów.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, wybuch rewolucji francuskiej na Haiti przyjęto różnie. Plantatorzy, rekrutujący się w dużej mierze z arystokracji i feudalnej szlachty, dalej wyżsi urzędnicy administracji kolonialnej przyjęli ją wrogo, sabotowali zarządzenia władz rewolucyjnych i w ogóle przeciwdziałali wprowadzeniu nowych porządków. Powstanie napędziło im dużo strachu, ale po przejściu krwawej fali powstańczej, kiedy nastąpił względny spokój, uznali za groźniejsze dla siebie rządy rewolucyjne niż Murzynów. Postanowili też dla własnych celów wykorzystać zryw Murzynów, kierując ich niezadowolenie przeciw rewolucyjnej Francji.

Tymczasem, jak wiemy, sama rewolucja nie była jednolita. W jej tyglu nie dały się stopić w jedno różnorodne dążenia i postulaty ideowe rozmaitych grup społecznych. Zaczęta i

przeprowadzona przez lud pod hasłami wolności i równości, w następnej fazie opanowana przez burżuazję, cofnęła się w swoich postulatach ideowych. Dlatego w koloniach przyznano prawo równości Mulatom, odmawiając go Murzynom, co wywołało oburzenie demokratycznej części społeczeństwa francuskiego.

„Ostatni dekret dotyczący Mulatów jest słuszny — pisał Marat w „Przyjacielu Ludu” z grudnia 1791 r. — podczas gdy dekret dotyczący Murzynów jest potworny. Lecz jakżeż moglibyśmy uważać za wolnych ludzi, którzy mają czarną skórę, kiedy nie uważaliśmy za obywateli ludzi, którzy nie płacą państwu jednego talara podatku bezpośredniego?” Konstytucja bowiem ograniczyła prawa obywatelskie cenzusem majątkowym.

W dodatku na Haiti znalazła się spora grupa emigrantów, którzy uszli z Francji w okresie rewolucji, a tutaj rozpowszechniali swoje wrogie dla nowego ustroju poglądy. Wtórowali im obszarnicy, duchowieństwo, handlarze niewolników i w ogóle wszyscy, którym nie odpowiadały nowe porządki.

Siejąc zamęt wśród ciemnych powstańców, równocześnie schlebiali przywódcom, rozbudzając w nich próżność i dumę. Rojalistom udało się umieścić swego człowieka, zakonnika Biennenn, w charakterze sekretarza sztabu powstańców. Potrafił on wkraść się w łaski przywódców powstania, zwłaszcza Jana François, i urabiać ich w kierunku wierności królowi francuskiemu. Ponieważ obaj przywódcy byli niepiśmienni, sekretarz załatwiał całą ich korespondencję, a tym samym był wtajemniczony we wszelkie sprawy powstania. Wpływ ojca Biennenn sięgał tak daleko, że zdołał namówić do wydania odezwy, w której znalazły się i takie słowa:

„Chwyciliśmy za broń, aby bronić króla, którego uwięzili biali w Paryżu, bo chciał obdarzyć wolnością Murzynów — swoich wiernych poddanych”.

Odezwa ta przeczyła wszelkim wyzwolenческим planom ludności murzyńskiej i narobiła wiele zamętu na Haiti. Powstańcy bowiem byli do tego stopnia otumanieni, że szli do walki nie przeciw królowi i monarchii francuskiej, ale pod hasłami: „Za króla Francji!” „Niech żyje król!” Sam przywódca powstańców Jan François nosił mundur generała armii królewskiej, a nie rewolucyjnej, i przybrał tytuł wielkiego admirała Francji, a jego pomocnik Biassou tytułował siebie wicekrólem Zdobytych Prowincji.

Taką sytuację zastał Toussaint w chwili, gdy dotarł do obozu. Powstańcy uradowali się z jego przybycia. Mimo wysuwanych przeciw niemu zarzutów Toussaint cieszył się nadal dużym autorytetem jako jeden z nielicznych niewolników, który wybił się na wysokie stanowisko. Takich zalet nie posiadali ani François, ani Biassou.

Obaj przywódcy również zmuszeni byli okazać zadowolenie z powodu przybycia Toussainta, aczkolwiek od razu zachowali pewną rezerwę. Zdawali sobie bowiem sprawę, że Toussaint,

przewyższając ich rozumem i popularnością, może stać się niebezpiecznym rywalem, a nie mieli wcale zamiaru dzielić się z nim władzą.

Toussaint zorientował się szybko w niezdrowej sytuacji panującej w głównej kwaterze, jak też i w całym obozie powstańców. W oczekiwaniu na pomyślniejsze okoliczności trzymał się na uboczu, starając się być pożyteczny i służyć powstaniu w miarę swych możliwości.

Na czele swego oddziału często wyruszał do walki. W potyczkach z wojskami administracji kolonialnej wykazywał niebywałą odwagę, przedsiębiorczość i orientację w prowadzeniu wojny podjazdowej. Umiał wykorzystywać każdą pomyślną dla siebie i swego oddziału sytuację, orientował się doskonale w terenie. Jego znajomość taktyki wojennej i w ogóle spraw wojskowych była dużą niespodzianką dla Francuzów. Już po kilku potyczkach przekonali się, że mają do czynienia z roztropnym i doświadczonym dowódcą.

Upływały tygodnie. Toussaint ze swym oddziałem znajdował się stale w walce i zyskiwał sobie popularność wśród powstańców chociażby tym, że sam opatrywał rannych, nauczywszy się tych rzeczy podczas pobytu w klasztorze. W obozie nie było lekarzy.

Umiejętność obchodzenia się z rannymi bardzo się przydała powstańcom.

Jan François, chcąc Toussainta usposobić przychylnie ku sobie, nadał mu tytuł szefa sanitarnej armii jego królewskiej mości króla Francji. W związku z tą nominacją w późniejszych latach zarzucano mu, że był na usługach króla.

Sytuacja gospodarcza i polityczna we francuskiej części Haiti wyglądała w tym czasie rozpaczliwie. Skarb był pusty, gospodarka i handel zagraniczny – zrujnowane. Fermy opustoszałe, plantacje zdewastowane, pola w większości nie uprawiane.

Biała ludność kolonii podzieliła się na dwa obozy – republikanów zwanych *pompons rouges* (czerwone pompony), do których należała biedniejsza część ludności białej, drobni urzędnicy, kupcy i część Mulatów, oraz monarchistów, zwanych *pompons blancs* (białe pompony) — wszystkich tych, którym nie na rękę były reformy społeczne.

Jedni i drudzy byli przeciwnikami zrównania Murzynów w prawach z białymi, chociaż pierwsi godzili się na wyzwolenie niewolników. Ponieważ walka z powstańcami nie ustawała, obie strony uciekały się do terroru i okrucieństw. Przodowali w terrorze plantatorzy. Szubienice i szafoty pokryły cały kraj. W miejscowości Jérémie obszarnik o nazwisku Landuedoit rozpruwał brzuchy ciężarnym kobietom, aby się przekonać, czy w ich łonie znajduje się Murzyn, czy Mulat.

Chaos i terror zapanował w całej kolonii, gdy na północy wyspy wybuchło lokalne powstanie Mulatów, których Rada Kolonialna próbowała zmusić do uprawy roli w miejsce zbiegłych niewolników Murzynów. Przywództwo nad Mulatami objęli Rigaud i Beauvais.

Na wyspie, a ściśle w poszczególnych jej okręgach, istniały więc potrójne władze: Rady Kolonialnej, powstańców murzyńskich i powstańców Mulatów. Każda pretendowała do wyłączności i żadna nie słuchała zarządzeń metropolii francuskiej.

Rozdział 7

Interwencja metropolii

Pod koniec listopada 1791 roku rewolucyjny rząd francuski, opanowany teraz przez ugrupowanie burżuazyjne, tzw. żyrondyistów, uporawszy się z trudnościami wewnątrz kraju, zajął się sprawą kolonii. Pozostawienie nadal samej sobie tej perły wśród kolonii francuskich, jaką było San Domingo, mogło doprowadzić do jej całkowitej utraty. Zachodziła obawa, że z jednej strony powstańcy, doprowadzeni do rozpaczki, sami oddadzą się pod opiekę sąsiedniej kolonii hiszpańskiej, z drugiej opozycja, a w szczególności obszarnicy, w obawie, aby Murzyni nie wzięli góry, zwrócą się o pomoc do Hiszpanów czy Anglików. Państwa nastawione wrogo do rewolucyjnej Francji tylko czekały takiej okazji.

Zgromadzenie Narodowe w Paryżu, dalekie już teraz od początkowych rewolucyjnych teorii o prawie kolonii do samostanowienia, zdecydowało wysłać na Haiti komisję w nadziei, że wyznaczeni komisarze zaprowadzą tam porządek. Komisarze ci — Saint Leger, Mirbeck i Roume de Saint Laurent — otrzymali daleko idące pełnomocnictwa.

Przybywszy na wyspę, komisarze energicznie zabrali się do dzieła. Znieśli sądy doraźne, ukrócili terror, kazali usunąć szafoty i szubienice, ogłosili amnestię dla wszystkich powstańców. Próbowali też wprowadzić w życie dekret o zrównaniu w prawach wyzwolenców, który nie obowiązywał jeszcze w kolonii wskutek oporu plantatorów.

Przygotowawszy w ten sposób grunt, komisarze spróbowali nawiązać z przywódcami powstania rozmowy o zawieszeniu broni. W tym celu wysłali do Francois i Biassou parlamentariusza w osobie zakonnika ojca Delahaire, uchodzącego za przyjaciela Murzynów i gorącego zwolennika zniesienia niewolnictwa.

Przywódcy powstania mieli zaufanie do osoby parlamentariusza. Propozycje pokojowe zostały potraktowane przychylnie. W niemałym stopniu do powodzenia rozmów przyczynił się i Toussaint, który gorąco namawiał do rokowań. Powstańcom brakowało głębszego oparcia materialnego. Ludzi było dosyć, ale powstawały ogromne trudności w zaopatrzeniu. Okolica była spustoszona, o żywność bardzo trudno. Zagroził głód. Zdarzały się już wypadki dezercji.

Do rokowań wyznaczono młodych murzyńskich oficerów, Raynala i Duplessisa, którzy - jedni z niewielu w korpusie oficerskim powstańców - potrafili czytać i pisać. Delegaci zabrali

obszerny memoriał, podpisany przez czołowych działaczy i dowódców oddziałów powstańczych: Francois, Biassou, Toussainta, Tomasza Breda, Despreza, Manzeau i Auberta.

W memoriale tym powstańcy wyłuszczyli swe żale i żądania. Opisawszy beznadziejne położenie Murzynów, niesprawiedliwości i krzywdy, jakich doznają od obszarników, co właśnie skłoniło ich do buntu, żądali zniesienia sądów obszarniczych, sprawiedliwego traktowania niewolników na przyszłość, godziwej zapłaty za pracę i niewielkiego zasiłku dla każdego z powstańców, by mogli założyć nowe domostwa.

Jak widzimy, żądania były umiarkowane. Nie domagano się nawet zniesienia niewolnictwa, zdając sobie sprawę, że tak radykalna reforma, przeobrażająca od podstaw zwyczaje i ustrój gospodarki kolonialnej, trafiłaby na zdecydowany opór białej ludności kolonii, nawet Mulatów. Przywódcy powstania zażądali jedynie wolności dla 50 najzasłuższych Murzynów.

Komisarze rządowi zgodzili się na te niewygórowane warunki. Zdawało się, że rokowania zapowiadają się pomyślnie i rychło nastąpi zawieszenie działań Wojennych, a co za tym idzie — uspokojenie kraju. Stało się jednak inaczej. Na warunki powstańców nie zgodziła się Rada Kolonialna -- najwyższa lokalna władza administracyjna kolonii. Zdecydowany opór stawili więksi posiadacze ziemscy, mający duże wpływy w radzie. Wyśmiali oni żądania powstańców, zlekceważyli delegatów, każąc im oczekiwać przez kilka godzin na decyzje, a w końcu odprawili ich z niczym.

Biassou, dowiedziawszy się o tak lekceważącym potraktowaniu delegatów, wpadł w furję. Pobiegł do szopy, gdzie więziono 60 białych zakładników, wypędził ich na plac i kazał żołnierzom rozprawić się z nimi. Rozgorączkowany tłum wymordował wszystkich.

Nie było więc mowy o dalszych rokowaniach. Walki podjęto na nowo, walkę daleko krwawszą niż dotychczas.

Toussaint był nie mniej oburzony postępkami obszarników niż Biassou. Jego plany pokojowe zostały pogrzebane. Oddał się teraz całkowicie walce. Na czele doborowego oddziału liczącego 600 ludzi dokonywał cudów waleczności. Jego energia i ruchliwość zadziwiały swoich i nieprzyjaciół. Historyk francuski Cousin d'Aral, świadek wydarzeń na wyspie, nadmienia: „Toussainta opętała dzika energia i siła tygrysa”.

Toussaint staje się niebawem prawdziwym bohaterem armii. Żołnierze uwielbiali go, gotowi wypełnić każdy jego rozkaz. Francois i Biassou, jakkolwiek nie była im na rękę wzrastająca z dnia na dzień popularność Toussainta, musieli uznać jego wybitny talent wojskowy. Kiedy trzeci z czołowych dowódców powstania Jeannot stchórzył i wycofał się z ważnego strategicznie punktu, odebrali mu dowództwo i wyznaczyli na jego miejsce Toussainta. Ten

brawurowym atakiem odebrał ważną utraconą pozycję, a równocześnie zażądał sądu nad tchórzliwym dowódcą. Sąd skazał Jeannota na śmierć. Wyrok natychmiast wykonano.

Powstańcza Rada Wojenna, powątpiewając, czy Biassou będzie mógł utrzymać kluczową pozycję obronną Morne Pele, atakowaną bez ustanku przez Francuzów, powierzyła jej obronę Toussaintowi. Dowódca tak ważnego odcinka frontu winien odznaczać się nie tylko brawurą, czego nie brakowało Biassou, ale również przebiegłością, doświadczeniem i wytrwałością, a te właśnie cechy posiadał Toussaint.

Zdolności dowódcze Toussainta podziwiali również i Francuzi. Porównywano go z najwybitniejszymi oficerami francuskimi, szczególnie po tym, kiedy zręcznym manewrem udało mu się wydostać z matni pod Pele. Była to jedna z najkrwawszych bitew. Toussaintowi, mimo rany w rękę, udało się zmylić nieprzyjaciela i wyprowadzić swój oddział z zasadzki szykowanej przez Francuzów.

W bitwie tej odznaczył się męstwem młody oficer Jakób Dessalines, który w przyszłości zajmie miejsce Toussainta, stając się czołową osobistością w walce o niepodległość Haiti.

Przewidujący i trzeźwo oceniający sytuację, a zarazem konsekwentnie dążący do celu Toussaint gromadził tymczasem wokół siebie najzdolniejszych oficerów. Był to załęczek przyszłego sztabu.

Pod komendą Toussainta armia powstańcza nie przypominała już luźno powiązanych z sobą, niedyscyplinowanych oddziałów, czym była w chwili jego przybycia do obozu. Tworzyła teraz siłę zdolną zadawać dotkliwe ciosy regularnym wojskom francuskim. Istotnie, sytuacja militarna powstańców poprawiła się znacznie. Umocnili się oni w północnym rejonie wyspy, zagrażając stolicy kolonu, Cap Francais.

W tym stanie rzeczy komisarze rządowi spróbowali ponownie nawiązać rokowania rozjemcze, przedstawiając nowe warunki.

Powstańcy zgodzili się na rokowania, ale oświadczyli, że tym razem nie myślą wysłać swoich pełnomocników do Cap Francais. W rezultacie uzgodniono, że przylegająca do stolicy ferma Saint Michel będzie miejscem spotkania. W spotkaniu mieli wziąć udział także przedstawiciele Rady Kolonialnej.

20 kwietnia 1792 roku trzech przedstawiciele Rady Kolonialnej i dwaj komisarze rządowi (trzeci, Mirbeck, rozczarowany stosunkami w kolonii powrócił do Francji) przybyli do Saint Michel, gdzie już zastali delegatów powstańczych: Jana Francois, Biassou i Toussainta — a więc czołowych przywódców powstania.

Pierwszy przybył Jan Francois we wspaniałym, pełnym złocień i odznaczeń mundurze „wielkiego admirała floty”. Również Biassou miał na sobie niemniej wspaniały mundur generalski z wielką błękitną wstęgą przepasaną przez ramię. Tylko Toussaint przybrany był

w swój zwykły skromny strój: białą jedwabną kurtkę z oznakami swego stopnia wojskowego na ramionach, obcisłe niebieskie spodnie i szeroki pilśniowy kapelusz.

Gdy obie strony się zeszyły, jeden z delegatów Rady Kolonialnej, de Balet, piastujący swego czasu godność „wielkiego admirała floty”, zobaczył Francois — swego niedawnego niewolnika — w tak admirowanym przez siebie mundurze wysokiego dostojnika królewskiego. Porwała go wściekłość. Poskoczył do Murzyna i smagnął go szpicrutą przez twarz.

Ten brutalny wyskok już na wstępie przekreślił możliwość dalszych rozmów. Delegaci rozjechali się. Francois pomścił zniewagą rozstrzelaniem dziesięciu dalszych zakładników. Komisarze rządowi, nie widząc sposobu pogodzenia plantatorów z powstańcami, rozczarowani niepowodzeniem swojej misji, powrócili do Francji.

17 czerwca 1792 roku niespodziewanie przybyli nowi komisarze. Byli to znani ze swych uzdolnień i energii, jak i demokratycznych przekonań: Ailhaud, Polverel i Sonthonax. Razem z nimi przybyło na wyspę 6 tys. wojska pod dowództwem generała l'Esparbeau.

Pierwszym posunięciem nowo przybyłych komisarzy było zmuszenie administracji kolonialnej i obszarników do uznania dekretu o zrównaniu w prawach wyzwolenców. Komisarze od początku zadeklarowali się po stronie pokrzywdzonych i gorąco popierali wyzwolenie niewolników. Równocześnie jednak domagali się, aby powstańcy zaprzestali działań wojennych.

Pierwsze kroki komisarzy zostały przychylnie przyjęte przez Murzynów i nie było trudności w nawiązaniu rozmów. Do pertraktacji tym razem powstańcy delegowali tylko Toussainta. Dnia 23 sierpnia 1792 roku Toussaint stanął przed komisarzami. Sonthonax w swym raporcie do Francji pisał:

„Ujrzałem skromnie ubranego Murzyna, o ascetycznym, niepozornym wyglądzie, spoglądającego szeroko otwartymi wielkimi oczami. Mówił niewiele, ale sensownie i przekonująco. Życzenia, jakie zgłosił, nie wydawały się wygórowane. Domagał się poprawy warunków życia Murzynów, nadania wolności 300 przywódcom powstańczym i pewnej sumy pieniędzy jako odszkodowanie dla powstańców”.

I tym razem obszarnicy wraz z wyższymi przedstawicielami administracji kolonialnej, mimo że byli zrujnowani materialnie i zmęczeni, a może dlatego, nie spieszyli się do ustępstw, nie mając zamiaru zrezygnować z przywilejów, jakimi do niedawna cieszyli się na wyspie. Rozmowy weszły w prawdziwy kołowrotek: kolonizatorzy szli na ustępstwa, a później się cofali. Widać było, że pragną przedłużyć pertraktacje i zyskać na czasie.

Według ich przekonania powstanie miało się ku końcowi, podtrzymywane jeszcze energią i brawurą Toussainta oraz sporadyczną pomocą ze strony Hiszpanów. Toteż zewsząd ścigali do Cap Francais wojska dla ostatecznego rozprawienia się z powstańcami. Dużą nadzieję pokładali też w wojsku przybyłym z Francji.

Zniechęcony Toussaint zerwał rozmowy i powrócił do obozu. Walki rozgorzały znowu, nie zawsze ze szczęśliwym skutkiem dla powstańców. Pod Morne Pele, gdzie dochodziło już niejednokrotnie do poważnych bitew, tym razem powstańcy zostali pobici i musieli opuścić ważną strategicznie pozycję. Walczyli teraz ze świeżo przybyłymi z Francji i dobrze wyposażonymi oddziałami. Był to nieprzyjaciel groźny i należało zmienić taktykę wojenną, przechodząc na działania partyzanckie.

Podzielono więc powstańców na trzy grupy pod dowództwem trzech głównych przywódców powstania. Francois udał się pod Yalliere, Biassou poprowadził swój oddział w okolice Dondon, a Toussaint na czele doborowego siedmiusetosobowego oddziału usadowił się w górzystych lasach północnej części wyspy. Stąd urządzał wypady na stanowiska nieprzyjacielskie. Miał przed sobą oddziały pod dowództwem generałów Laveaux i Desfourneaux.

„Rozpoczęły się nagłe nocne ataki, krwawe zasadzki, mordercze szarże. Nie mieliśmy czasu na złapanie oddechu ani na wypoczynek, oczekując każdej chwili na niespodziewany nalot zdeterminowanego nieprzyjaciela. Widać było, że siły powstańców odradzały się" - pisze w swoim dzienniku jeden z oficerów francuskich.

Agenci króla hiszpańskiego też nie próżnowali. Hiszpania już dawno zdradzała zakusy na francuską część wyspy. Gubernatorzy, Joachim Garcia i markiz de Harmonas zasypywali powstańców ofertami, by ich skłonić do poddania się królowi hiszpańskiemu. Głównym ich pośrednikiem w rozmowach z powstańcami był kapucyn Sulpice. Był on uważany za sympatyka wyzwolenczego ruchu Murzynów, odegrał pewną rolę w powstaniu Bukmana i dlatego miał posłuch u powstańców.

Rozdział 8

Ciężkie czasy dla kolonii

Mimo sporadycznych sukcesów położenie powstańców stawało się coraz gorsze. Toussaint zdawał sobie sprawę, że ich siły są na wyczerpaniu, ale z drugiej strony nie mógł się pogodzić z myślą, że okupiony tak ciężkimi ofiarami zryw Murzynów ma się skończyć niepowodzeniem. W tej rozterce duchowej dał posłuch namowom ojca Sulpice.

W imieniu gubernatora hiszpańskiego Sulpice przyrzekał, że przywódcy powstania będą mogli zatrzymać broń i używać nadal swoich tytułów, a wszyscy ci powstańcy, którzy przejdą na stronę Hiszpanii, otrzymają stałe wynagrodzenie. Oferty te, jak również

wzmocniony nacisk wojsk kolonialnych, osłabiły spoistość szeregów. Poszczególni powstańcy na własną rękę, pojedynczo, zaczęli przechodzić na stronę hiszpańską. Francois i Biassou już wcześniej przeszli tam ze swymi oddziałami.

Zmusiło to Toussainta do rozpoczęcia rozmów z Hiszpanami. Spotkanie z wysłannikiem hiszpańskim generałem Cabrerą nastąpiło 15 maja 1793 roku w Saint Raphael.

Hiszpanie oczywiście skwapliwie przyjęli ofertę powstańców. Toussaint został przedstawiony gubernatorowi markizowi de Harmonas, który w imieniu króla udekorował go Rycerskim Orderem Izabeli.

Po zreorganizowaniu i zaopatrzeniu oddziałów Toussaint na nowo podjął działania wojenne przeciw Francuzom. Zjawił się niespodziewanie pod Cap Francois i rozgromił nieprzyjaciela.

Wkrótce Toussaint uwolnił od Francuzów cały północny rejon kolonii. W jego rękach znalazło się szereg miejscowości, a w tym i Morne Pele, gdzie swego czasu doznał dotkliwej porażki. Zapał ponownie ogarnął szeregi powstańcze. Utworzyli oni silną linię obronną, której nie mogli przełamać Francuzi. Hiszpanów także zdumiewały sukcesy Toussainta. Gubernator Harmonas osobiście składał mu gratulacje i uhonorował tytułem „dobroczyńcy San Domingo”.

Teraz i komisarze, Sonthonax i Polverel, obawiając się, że Toussaint może zająć całą kolonię, co by groziło utratą jej na rzecz Hiszpanii, próbowali przeciągnąć Toussainta i innych generałów na swoją stronę. Przyrzekali uwzględnić wszystkie żądania powstańców. Było już jednak za późno.

6 maja 1793 roku przybył z Francji na statku „La Normande” generał Galband, nowy dowódca wojsk kolonialnych. Plantatorzy przyjęli go z radością. Pochodził z Haiti i posiadał tu duże majątki. Spodziewano się, że będzie orędownikiem ich interesów i obrońcą przed komisarzami, którzy reprezentowali rząd rewolucyjny, jakkolwiek daleki już od pierwotnego radykalizmu.

Polyerel i Sonthonax zakwestionowali ważność nominacji nowego dowódcy, opierając się na zarządzeniu kwietnia 1791 roku, które mówiło, że kto się urodził na Haiti lub też miał tu swoje posiadłości, nie może piastować wysokiego urzędu wojskowego. Galband pozornie podporządkował się temu zarządzeniu. Powrócił na statek, ale wcale nie zamierzał wyrzec się powierzonej sobie przez Paryż władzy. Rozpoczął intrygi, by usunąć Sonthonaxa.

Iskierką, która roznieciła płomień, stał się drobny na pozór incydent pomiędzy oficerem „La Normande” a pewnym Mulatem. Mulał obraził białego oficera i ten domagał się od komisarza ukarania winowajcy. Komisarz, chcąc wyjaśnić sprawę, zarządził przesłuchanie kilku świadków, w tym i Murzynów. Biali marynarze poczuli się obrażeni. Galband ze swej strony ujął się za marynarzami. Doszło do orężnego starcia, okręt otworzył ogień na miasto. Generał Galband wylądował i zajął stolicę siłą. Rozpoczęła się

grabież miasta. Zamieszki trwały kilka dni. Rozgrabiono wiele sklepów, splądrowano domy. Wydarzenia w stolicy wykorzystali powstańcy. Oddział Murzynów wdarł się do miasta i dokończył rozpoczętego przez francuskich marynarzy spustoszenia. Przez całą noc 21 czerwca Cap Frangais płonęło jak pochodnia.

Generał Galband, nie chcąc ponosić odpowiedzialności, wycofał swoje oddziały i odplynął do Stanów Zjednoczonych.

Chaos w kolonii pogłębiał się. Pojawiły się liczne bandy, nie uznające żadnej władzy i zajmujące się grabieżą i rozbojem. Komisarze nie byli w stanie utrzymać porządku.

Na terenach zajętych przez oddziały powstańcze Hiszpanie ustanowili swoich urzędników. Anglicy również szykowali się do wylądowania na północnym wybrzeżu wyspy, gdyż rojaliści i niektórzy obszarnicy, szczególnie wrogo nastawieni do Murzynów, nie chcieli się wiązać z Hiszpanami i zwrócili się do nich o pomoc.

W tej ciężkiej sytuacji Sonthonax, któremu pozostało zaledwie tysiąc żołnierzy europejskich, tyłuż Mulałów i parą tysięcy Murzynów wierzących w dobre chęci komisarza, zdecydował się na krok stanowczy, który mógł przeciągnąć na jego stronę większość Murzynów, a równocześnie zdyskredytować tych przywódców, którzy poddali się Hiszpanom. Wydał dekret o zniesieniu niewolnictwa. Ten doniosły w następstwa akt został ogłoszony 29 sierpnia 1793 roku. Na tak śmiały czyn nie zdobyło się nawet Zgromadzenie Narodowe w Paryżu, chociaż tam właśnie doszedł do głosu radykalny klub jakobinów.

Murzyni istotnie przyjęli dekret z niebywałym entuzjazmem. Z ust legalnego przedstawiciela Francji usłyszeli słowa, że odtąd żaden Murzyn nie może być własnością innego człowieka. Tłumy wiwatowały na cześć komisarza, tańczyły i płakały z radości, wykrzykując:

— Sonthonax jest naszym dobrym bogiem! Dekret swój zaczął komisarz Sonthonax energicznie wprowadzać w życie.

Zniesienie niewolnictwa było rzeczywiście w ówczesnych pojęciach i zwyczajach kolonialnych aktem rewolucyjnym. Uderzało w fundamenty ekonomiki kolonialnej. Nawet w Paryżu odezwały się głosy sprzeciwu. Akt ten szczególnie namiętnie zwalczał Klub Massiac, grupujący przedstawicieli burżuazji i obszarników. Sprzeciwił mu się również towarzysz Sonthonaxa, komisarz Polverel. Na jego protest Sonthonax oświadczył publicznie:

- Nie mogę się już cofnąć! Będę bronił praw niewolników do samej śmierci! Nawet gdyby moje kości zostały starte na proch, nie odwołam proklamacji z 29 sierpnia!

Zniesienie niewolnictwa oburzyło plantatorów i przyspieszyło ich decyzję, by się oddać pod opiekę Anglików. Próbowali już wcześniej skłonić angielskiego gubernatora pobliskiej kolonii

Jamajki, aby wziął ich pod opiekę, ale ten nie mógł się zdecydować na tak ważne posunięcie polityczne bez wyraźnych poleceń z Londynu.

Postępek ten był jawną zdradą, gdyż narażał Francję na utratę kolonii na rzecz Anglii. Zaślepieni swymi klasowymi interesami właściciele niewolników gotowi byli dopuścić się zdrady, byleby utrzymać swoje majątki. Anglicy przyrzekli im „przywrócenie i zachowanie wszystkich praw i własności”. Zresztą większość obszarników-rojalistów jawnie głosiła, że „rewolucyjnej Francji nie uważają za swoją ojczyznę”.

Na pertraktacje z Anglikami wysłano na Jamajkę markiza de Charmilly. Porozumienie nastąpiło szybko. Nie upłynął tydzień, jak Anglicy wylądowali w Jeremie. W krótkim czasie zajęli szereg miejscowości, a w tym i twierdzę Mole Saint Nicolas, uznawaną za Gibraltar Nowego świata. Pod koniec roku już tylko stolica Cap Francois i porty Port-au-Prince, Les Cayes i Jacomet pozostawały w rękach Francji. Nie koniec na tym. Na początku lutego 1794 roku eskadra angielskich okrętów próbowała opanować i Port-au-Prince. Przedtem dowódca eskadry komandor Forola zwrócił się do komisarza Sonthonaxa z poufną propozycją, aby poddał miasto. Ten jednak z oburzeniem odpowiedział:

- Anglicy nie mogą mieć do mnie sekretnych spraw! Albo będziemy rozmawiać jawnie, albo wcale!

Wtedy dowódca eskadry skierował już jawne ultimatum:

- W imieniu króla Anglii wzywam pana do poddania miasta i wszystkiego, co się w nim znajduje!

Otrzymał odpowiedź:

- Nasze armaty znajdują się na pozycjach gotowe do strzału, panie komandorze! Gdybyśmy byli zmuszeni puścić miasto z dymem, nie zawahamy się tego uczynić, ale i wasze okręty mogą się znaleźć na dnie morza.

Anglicy próbowali atakować, ale już po paru godzinach przekonali się, jak wielkie straty muszą ponieść przy dalszych próbach opanowania portu. Zaniechali więc oblężenia. Eskadra odpłynęła. Miasto ocalało. Wkrótce okazało się, że bohaterska postawa komisarza Sonthonaxa nie przyniosła mu korzyści.

W tym czasie bowiem, kiedy komisarz utrzymywał republikańskie rządy w kolonii i bronił jej przed nieprzyjacielem, jego wrogowie walczyli przeciw niemu. Oskarżono go przed Zgromadzeniem Narodowym w Paryżu, że przez zniesienie niewolnictwa zrujnował życie gospodarcze na Haiti, Nastawali na komisarza szczególnie Page i Bruley, członkowie Klubu Massiaca, a równocześnie wielcy obszarnicy na Haiti. Sonthonaxa nie miał już kto bronić w Paryżu. Jego przyjaciel i obrońca Brissot zginął na gilotynie w okresie terroru Robespiera.

W wyniku tych ataków komisarze zostali odwołani do Francji. Przed odjazdem komisarz Sonthonax przekazał swoje uprawnienia generałowi Stefanowi Laveaux, a na komendantów pozostających jeszcze w rękach francuskich miast wyznaczył dzielnych i wiernych republice generałów Mulatów. Beauvais, Rigauda i Villatte'a.

Sytuacja polityczna kolonii była fatalna. Rządziły tam właściwie trzy państwa: Francja, Anglia i Hiszpania. Władza francuska kurczyła się z dnia na dzień. Tylko wyjątkowemu bohaterstwu obrońców zawdzięczano, że stolica kolonii Cap Francais znajdowała się jeszcze w rękach francuskich. Nawet bohaterski Laveaux zwątpił w utrzymanie pozostałego skrawka kolonii przy Francji.

W tej rozpaczliwej i zdawało się beznadziejnej sytuacji przyszło wybawienie, i to ze strony najmniej oczekiwanej.

Rozdział 9

Rywalizacja o prymat w dowodzeniu

Po umocnieniu się w Conaives Toussaint udał się do San Raphael na hiszpańską stronę wyspy dla ostatecznego ustalenia warunków współpracy z Hiszpanami. Nie był tam od kilku miesięcy, zajęty wojną z Francuzami.

Hiszpanie powitali Toussainta jak bohatera. Na jego cześć odśpiewano *Te Deum*. Otrzymał nowe wysokie odznaczenie - złoty medal *El Morstro*. Jego sukcesy na froncie okazały się bardzo korzystne dla Hiszpanów. Generał Cabrera i markiz Harmonas już byli pewni, że władza króla hiszpańskiego rozciągnie się na całą wyspę.

Po uroczystościach powitalnych Toussaint pospieszył do żony, która od chwili jego przystąpienia do powstańców znajdowała się po stronie hiszpańskiej. Była to skromna i bezpretensjonalna kobieta. Nie żywiła większych aspiracji życiowych, trzymała się raczej na uboczu.

Toussaint w tym okresie swego życia dużo czasu poświęcał praktykom religijnym. Czy robił to szczerze, trudno stwierdzić. Niektórzy byli zdania, że tymi praktykami pragnął zjednać przychylność duchowieństwa, co mu się zresztą udało.

W tym czasie *zaznacza* się dość ostra rywalizacja pomiędzy przywódcami powstania. Działo się to nie bez podjudzania ze strony Hiszpanów. Biassou — od początku niechętny Toussaintowi — otwarcie głosił: — Toussaint odmawia codziennie setki razy różaniec i myśli, jakby najsprytniej oszukać innych.

Dochodziło między nimi do częstych utarczek i dopiero Jan Francois jako formalny zwierzchnik zażegnywał kłótnie.

Zapewne przyczyny tych rozgrywek nie były tylko ambicjonalne. Hiszpanie nie ufali zbyt Toussaintowi jako najbardziej dojrzałemu politycznie wśród przywódców murzyńskich, mogli przeciw niemu wykorzystywać ambitnego Biassou. Z czego z kolei Toussaint zapewne zdawał sobie sprawę. Jan Francois — sam niezadowolony z dyktatorskich zapędów swego zastępcy — postanowił pozbyć się rywala. Korzystając z drobnego potknięcia się Biassou, kazał go aresztować. Toussaint ofiarował się na wykonawcę.

Okazja ku temu nadarzyła się 12 marca. Biassou polecił Toussaintowi wyprowadzić z koszar żołnierzy na przegląd. Toussaint ustawił oddziały na placu Armii. Niebawem zjawił się Biassou „w paradnym swoim mundurze, obwieszony medalami, w trójgraniastym kapeluszu, przyozdobionym barwnymi piórami tak obficie, że nie było widać twarzy generała” — pisał jeden ze świadków. Z godnością i dumą paradował Biassou na koniu wzdłuż szeregów wojska, gdy na dany przez Toussainta znak żołnierze otoczyli generała i wymierzili w niego karabiny.

W paradnym mundurze odstawiono Biassou do więzienia. Idąc pieniał się ze złości, groził, opierał się. Trzeba go było siłą ciągnąć do celi.

Toussaint nalegał, aby niezwłocznie zwołać sąd wojenny i skończyć z Biassou albo przynajmniej usunąć go z wojska. Francois wahał się i zwlekał. Upłynęło parę dni i to ocaliło Biassou. Znaleźli się jego obrońcy, a między nimi sekretarz Jana Francois, znany nam już mnich łapiące, co by potwierdzało ukryte sprężyny tej rywalizacji. Biassou po tygodniu opuścił więzienie. Przywrócono mu nawet zajmowane dotychczas stanowisko.

Toussaint, oczekując teraz walki z dwoma rywalami, gdyż i Francois był zły, że dał się wystrychnąć na dudka, uznał za najlepsze zejść im z oczu. Zebrał swoje przyboczne oddziały i udał się z nimi do swej polowej kwatery w La Marmelade.

Wojna między rywalami zaczęła się na dobre. Pewnego dnia Toussaint przejeżdżał przez nizinę Artibonite, gdzie stały wierne mu oddziały pod dowództwem Dessalinesa i Belaira. Nieoczekiwanie natknął się na zasadzkę urządzoną przez Biassou. Toussaintowi z trudem udało się z niej wydostać, ale poniósł duże straty. Samych oficerów padło siedem, w tym młodszy ukochany jego brat Paweł.

Toussaint poprzysiągł rywalowi zemstę. Okazja nadarzyła się niebawem. Pewnego dnia dopadł rywala pod Ennery, gdzie zjawił się nieoczekiwanie, przedostając się tam mało znanymi leśnymi przejściami, i doszczętnie rozgromił jego oddział. Jednak samemu Biassou udało się wymknąć i zbiec do Dondon. Toussaint podążył za nim, rozprawiając się po drodze krwawo z jego poplecznikami.

Pogoń za Biassou trwała dalej, zdołał on jednak umknąć pod opiekę Hiszpanów.

Hiszpanie rzekomo nie wtrącali się do osobistych rozgrywek między murzyńskimi przywódcami powstania, ale wzmianki o możliwości zdrady znajdowały posłuch. Generał Cabrera już wcześniej nie ufał Toussaintowi. Pragnąc się zabezpieczyć, za namową Biassou postanowił poddać domowemu aresztowi jego rodzinę, a ponadto zatrzymał w charakterze zakładnika młodego siostrzeńca Toussainta.

Toussaint złożył do gubernatora zażalenie na Cabrerę. Gubernator, nie chcąc zrywać z Toussaintem ze względu na jego popularność wśród Murzynów, zwolnił z aresztu rodzinę. Ale równocześnie zobowiązał go do podjęcia na nowo walk z Francuzami, a w szczególności domagał się odebrania stolicy Cap Francais.

Czy podejrzewanie Toussainta o chęć powrotu na stronę Francji miało uzasadnienie?

Późniejsze wydarzenia wskazują, że tak. Nie walczył on właściwie przeciwko Francji, ale przeciw władzy kolonialnej, która opierała się wprowadzeniu swobód dla Murzynów. Z chwilą, kiedy się przekonał, że Francja rewolucyjna dekretem swego komisarza Sonthonaxa przyrzekła Murzynom wolność, nie widział potrzeby dalszej walki z Francją rewolucyjną.

Z wychowania i kultury Toussaint był raczej Francuzem. Do udania się pod opiekę Hiszpanii zmusiły go okoliczności, obawa o zdławienie powstania. Hiszpanów uważał za narzędzie w drodze do celu. Ale po kilkumiesięcznej współpracy z nimi przekonał się, że nie mieli oni wcale na widoku dobra Murzynów, jak to głosili publicznie. Przeciwnie, na zajętych, a raczej odwojowanych dla nich przez Toussainta terenach wprowadzali swoje porządki, zmuszali niewolników do powrotu na farmy. Spostrzeżenia te utwierdziły w nim postanowienie zmiany frontu. Czekał tylko na pomyślniejsze okoliczności. Teraz było za wcześnie. Nie nawiązał jeszcze kontaktów z Francuzami.

Dlatego uznał, że lepiej będzie do czasu uśpić podejrzliwość Hiszpanów jakimś czynem, który by świadczył o jego wierności.

Hiszpanie od dawna próbowali zawładnąć silnie umocnionym Fortem Dauphin. Jego utrata zmusiłaby Francuzów do wycofania się z północnych prowincji — najbogatszego rejonu kolonii. Toteż francuski dowódca rozkazał bronić tej ważnej placówki za wszelką cenę.

Toussaint wiedział, że zajęcie Fortu Dauphin podniesie jego autorytet u Hiszpanów i zamknie usta tym, którzy powątpiewają o jego lojalności.

Na przedpolu fortu rozgorzały gwałtowne walki. Przez pierwszych osiem dni Toussaint atakował oddziałami piechoty, później przysłał na pomoc i kawaleria. Francuzi bronili się jak nigdy. Gdy nie mogli już utrzymać przedpoła, cofnęli się do samego fortu i tam w dalszym ciągu bronili się zaciekle. Jednak w końcu ulegli.

Zajęcie Fortu Dauphin odbiło się głośnym echem po całej wyspie i przysporzyło nowej sławy Toussaintowi. To zachęciło go, by niezwłocznie spróbować zdobyć Cap Francais. Byłby tego dokonał, gdyby nie nowe wydarzenie. W drodze dopędził go goniec z wiadomością, że

Hiszpanie masakrują resztki bohaterskich obrońców fortu, którzy dostali się do niewoli. Toussaint zawraca konia i pędzi do Fortu Dauphin. Ratuje jeńców, ale brutalny postępek Hiszpanów, niezgodny z honorem żołnierskim, przyspiesza jego decyzję.

Miał już dość Hiszpanów, ich fałszywego dobrodziejstwa i ich popleczników, Jana Frangois i Biassou. Murzyni na pewno prędzej zyskają wolność przy boku rewolucyjnej Francji, gdzie do władzy doszły elementy radykalne - jakobini, niż królewskiej Hiszpanii.

Uświadomiwszy to sobie, nie pociągnął już pod stolicę. Zawrócił do San Raphael, aby ostatecznie rozmówić się z Hiszpanami.

Cabrera niezbyt przychylnie tym razem przyjął Toussainta. Po 10 minutach burzliwej rozmowy Toussaint podniecony opuścił gabinet generała i odjechał do Marmelade, swego bezpiecznego gniazda.

Rozdział 10

W służbie rewolucyjnej Francji

Niesnaski w obozie powstańców i napięte stosunki pomiędzy Toussaintem a Hiszpanami nie były nieznane Francuzom. Gubernator Laveaux, korzystając teraz z pomyślnych okoliczności, pokusił się o przeciągnięcie Toussainta na swoją stronę.

Po ostatnich wydarzeniach Francuzi wysłali do Toussainta zdolnego parlamentarzystę, kapitana Chevalies. Potwierdzając zniesienie niewolnictwa aktem komisarza Sonthonaxa, Chevalies roztaczał przed Toussaintem perspektywy osobistej kariery w służbie francuskiej. Mógł otrzymać rangę generała armii francuskiej i tytuł „najwyższego dowódcy murzyńskiego”.

Miał więc być pierwszym czarnym generałem regularnej armii. Dotychczas bowiem tytuły generałów Biassou, Frangois i Toussaint nadawali sobie sami i nie były one uznawane przez kolonialną armię francuską. Oczywiście komisarz w imieniu Francji przyrzekał amnestię wszystkim, którzy powrócą na służbę francuską.

Francuzom zależało bardzo na przeciągnięciu powstańców na swoją stronę. Sytuacja wojskowa i gospodarcza w kolonii przedstawiała się rozpaczliwie. Porty blokowały floty Anglii i Hiszpanii. Na północy i południu wciskały się wojska nieprzyjacielskie. Skarb był pusty. Żle zaopatrzeni i głodni żołnierze z trudem prowadzili walkę. Sama Francja, osłabiona walką z kontrrewolucją i broniąca własnych granic, nie była w stanie przyjąć z pomocą kolonii. Zresztą pomoc taką uniemożliwiały połączone floty angielska i hiszpańska, panujące na drogach morskich. Tymczasem 4 lutego 1794 r. ówczesna instytucja ustawodawcza

zwana konwentem pod naciskiem jakobinów nową ustawą zniosła niewolnictwo Murzynów w koloniach.

6 kwietnia 1794 roku doszło do porozumienia. Toussaint przyrzekł zerwać z Hiszpanią i wrócić na służbę Republiki Francuskiej wraz z najbliższymi swoimi oficerami: Dessalinesem, swoim bratankiem Mojżeszem Louverture (Moise), Belairem, Maurepas, Clairveaux, Bonaventurem. Przedtem zaprosił ich na naradę, przedstawił sytuację i prosił o zgodę. Przyrzekli mu wierność i posłuszeństwo.

Zanim nastąpiło zerwanie, Toussaint postanowił dać dobrą nauczka Hiszpanom.

„W niedzielę 6 maja 1794 roku słońce wczesnie wzeszło nad małym hiszpańskim miasteczkiem San Raphael, rzucając radosne promienie na jasne, białe domki, zgrupowane dookoła niewielkiego kościółka. Mieszkańcy małymi grupkami spieszyli do kościoła dla wystłuchania mszy: szły piękne, dostojne damy hiszpańskie, okryte drogimi mantylami, szli napuszeni, eleganccy Hiszpanie, w przeważającej liczbie obszarnicy i bogaci mieszczaństwo, szli francuscy rojaliści, zbiegli na hiszpańską stronę przed rewolucją. Kiedy kościółek był już pełen wiernych, zjawił się w otoczeniu licznej świty generał Cabrera i zajął swoje miejsce przed ołtarzem.

Nagle z placu przed kościołem dał się słyszeć doniosły głos bębnow. To Toussaint dawał znać o swoim przybyciu. Przybył na czele 100 dragonów i ustawił ich na wprost kościoła. Sam zsiadł z konia, mając u boku Dessalinesa i Moise Louverture, wkroczył dostojnie do kościoła, i zajął miejsce tuż obok Cabrery. Ten, mocno zdziwiony niespodziewanym przybyciem i zachowaniem się murzyńskiego generała, w pierwszej chwili zerwał się z miejsca, ale wnet opanował się i nawet skinął przyjaźnie Toussaintowi.

Msza się skończyła. Cabrera podszedł do Toussainta, przywitał się i obaj skierowali się ku wyjściu. Na ustach czarnego generała można było zauważyć nieokreślony uśmiezek. Kiedy znaleźli się poza ogrodzeniem kościoła, dał się nagle słyszeć ostry głos gwizdka, po czym na placu rozległy się strzały i szcęk szabel. Toussaint skoczył do swego oddziału, dosiadł konia i uderzył. Rozpoczęła się rzeź Hiszpanów. Wrzawa, jęki i przekleństwa zapełniły powietrze. Przybyły na odsiecz oddział wojska hiszpańskiego został w jednej chwili zmieciony z placu. Generał Cabrera stracił głowę, wpadał i wypadał z kościoła, dopóki jego adiutanci nie wprowadzili go w bezpieczne miejsce".

Tak opisuje rozstanie się Toussainta z Hiszpanami Stefan Alexis, autor książki *Liberateur d'Haiti (Oswobodziciel Haiti)*.

Rozprawiwszy się z Hiszpanami, Toussaint i jego żołnierze zabrali swoje rodziny i udali się do Marmelade. Po drodze przepędzali urzędników hiszpańskich i przekazywali władzę Francuzom. Toussaint pospieszył do Ennery, aby rozprawić się z Biassou. Ale i tym razem nie udało mu się pochwycić wroga. W ostatniej chwili Biassou zdołał zbiec i ukryć się w górach.

Tego samego dnia Toussaint przypuścił atak na Gonaives. Został ranny w prawe ramię. Mimo to kierował dalej atakiem, dopóki nie zmusił Hiszpanów do opuszczenia miasta.

W tym samym czasie jego podwładni oficerowie oczyszczali północny płaskowyż. Zajęto Gros Morne, Limbę, Bognę; oczyszczono okolice Cap Frangais i Port-de-Paix. Na wieść o zwycięstwach oddziałów Toussainta Jan Francois uznał za najlepsze nie wchodzić w drogę swemu niedawnemu podwładnemu i przezornie wycofał się ku granicy hiszpańskiej.

Hiszpanie na wieść o zbliżaniu się Toussainta prawie bez boju oddawali miasta. Szybkie działania i niespodziewane zjawianie się tam, gdzie się go najmniej spodziewano, siało panikę. Toussaint wprost zaskakiwał nieprzyjaciela szybkością marszów. Próby oporu na nic się nie zdawały. Czarny generał wpadał jak huragan i pierwszym natarciem zmiatał oddziały nieprzyjacielskie.

18 maja Toussaint zawiadomił gubernatora Laveaux o przejściu pod jego rozkazy. Pismo to stanowi ważny dokument historyczny, gdyż Toussaint przedstawia w nim powody, dla których odstąpił od Francji. Píše między innymi:

„Przed wydarzeniami. w Cap Francais, godnymi pożałowania, mając na widoku walkę z wrogami Francji, uczyniłem propozycję połączenia naszych sił, a ponadto domagałem się wolności dla Murzynów, mając na myśli dekret Zgromadzenia Narodowego z dnia 4 lutego 1794 roku. Propozycje moje zostały odrzucone. W tej sytuacji zwróciłem się do

Hiszpanii, która obiecała opiekę i wolność dla wszystkich, którzy będą walczyć w służbie króla. Zgodziłem się, nie mając wyjścia, doprowadzony do tego przez moich braci Francuzów."

Dalej nawoływał: „Połączmy się znowu i zapomnijmy o przeszłości! Połączmy się do walki z wrogami i do odparcia zakusów perfidnych Hiszpanów!"

Jego pismo zbiegło się z dalszymi zwycięstwami. Toussaint ścigał Hiszpanów, nie dając im czasu na przygotowanie obrony. Garcia i Cabrera stracili nadzieję na utrzymanie przy Hiszpanii francuskiej części Haiti. Pod koniec czerwca ich oddziały wycofały się na hiszpańską część wyspy.

Jan Francois próbował jeszcze oporu. Miał nadzieję utrzymać pod swymi rządami chociażby skrawek kolonii francuskiej. Toussaint sparaliżował te zamiary. Przez swych zwolenników, których miał sporo w oddziałach Francois, spowodował rozkład w armii przeciwnika. Żołnierze dezercerowali, wojsko topniało, tak że niebawem Francois zmuszony był szukać ochrony u Hiszpanów. Zbiegł do Cibao.

Na zajętych przez Toussainta terenach ustanawiano własną administrację, nawoływano byłych niewolników do podjęcia robót polnych jako wolnonajemni robotnicy.

Wyżsi dowódcy armii i urzędnicy administracji kolonialnej, którzy nie mieli dotychczas okazji osobiście spotkać czarnego generała, ogromnie byli ciekawi go zobaczyć. Jak też wygląda Murzyn, który zdołał odwojować kolonię i oddaje ją znowu pod zwierzchnictwo Francji? Laveaux, który również nie widział Toussainta, zaprosił go do Dondon. Spotkanie to nastąpiło 27 lipca 1794 roku.

Toussaint przybył w otoczeniu swych najbliższych współpracowników. Generalicja francuska oczekiwała go na największym placu miasta. Niebawem ujrzeli 51-letniego mężczyznę o niezbyt pociągającej, ale żywej i ruchliwej twarzy.

Gubernator francuski wziął go w ramiona i uściskał, dziękując za wszystko, co uczynił dla Republiki, dodając, że Francja nigdy mu tego nie zapomni. Dla zadokumentowania przyjaźni gubernator odpiął generalski pióropusz od swego kapelusza i przypiął go do kapelusza Toussainta. Toussaint nie rozstawał się z tym pióropuszem do końca swojej kariery.

Nastąpiła prezentacja świty. Toussaintowi przedstawiono francuskich generałów, a ten najbliższych swoich podkomendnych: Dessalinesa — dowódcę w Saint Michel, Moise Louverture'a — dowódcę rejonu Grandę Riviere, Dumesnila -- dowódcę rejonu Plaisance, dalej: Krzysztofa Mornay, Karola Belaira, Desrou-leaux, Verneta, Clairveaux i Bonaventure'a, pułkownika dragonów Norrisseta oraz białych doradców politycznych Birotte'a i Dubissona.

Wszyscy ci ludzie stanowili sztab, przy pomocy którego Murzyn z Bredy próbował zmienić los niewolników na Haiti.

Kiedy się to działo, antagoniści Toussainta Jan Francois i Biassou, wspomagani przez Hiszpanów, próbowali zaatakować połączone już wojska powstańcze i francuskie. Na czele dobrze uzbrojonego oddziału (4 tys. ludzi) przedostali się do rejonu Dondon i obiegli Port Dauphin, broniony przez Mojżesza Louverture. Zaatakowany przez przeważające siły Moise musiał się cofnąć i okopać pod Saint Michel. Położenie jego było bardzo ciężkie. Z braku amunicji żołnierze nabijali armaty kamieniami.

Nie wiadomo, co by się stało z garstką obrońców, ^dyby nie nadeszła pomoc. Pomoc najmniej oczekiwana. Toussaint odbywał w tym czasie na czele pułku dragonów przemarsz z Mirebalais do północnych prowincji. Znalazszy się w pobliżu Saint Michel, usłyszał odgłosy bitwy. Pospieszył w tę stronę. Niespodziewane przybycie naczelnego dowódcy rozstrzygnęło walkę. Saint Michel i Dondon zostały odbite.

Walki pod Dondon były ostatnią próbą Hiszpanów opanowania kolonii francuskiej. Zmuszeni zostali zawrzeć pokój, którym ostatecznie zrzekli się pretensji do wschodniej części Haiti. Był to pierwszy traktat Republiki Francuskiej z monarchią europejską.

Jan Francois i Biassou nie byli już potrzebni Hiszpanom. Ich oddziały zostały rozwiązane. Francois wyjechał do Hiszpanii, gdzie przyjęto go z honorami i nadano stopień generała porucznika armii hiszpańskiej. Później wyznaczono go gubernatorem Oranu w północnej

Afryce. Na tym stanowisku zmarł w 1820 roku. Biassou natomiast znalazł się na Florydzie. Tam dorobił się z czasem dość znacznego majątku.

Rozdział 11

Przebłyski niepodległości

Chociaż Hiszpanie zostali wyrzuceni z granic kolonii francuskiej, niektóre miejscowości pozostawały jeszcze pod okupacją angielską. Co więcej, pod koniec roku Anglicy podjęli dalszą ofensywę, dochodząc do Artibonite.

Ofensywa angielska rozwijała się w niezwykle krytycznym momencie dla obrońców kolonii. Wszędzie panoszyła się zdrada. Obszarnicy przechodzili na stronę nieprzyjaciela, władza francuska znajdowała się u kresu sił i prawdopodobnie Anglikom udało się opanować prowincje opuszczone przez Hiszpanów, gdyby nie Toussaint.

Pokonawszy Hiszpanów, Toussaint skierował swoje oddziały przeciw Anglikom. Nie poszło z nimi tak łatwo jak z Hiszpanami. Oddziały angielskie były doskonale uzbrojone i zaopatrzone. Walka była ciężka i ciągnęła się miesiącami bez widocznych rezultatów. Poszczególne miejscowości kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. Dopiero bitwa, która rozegrała się 2 sierpnia 1795 roku pod Mirebalais - - jedna z najkrwawszych — zmieniła sytuację. Główne siły angielskie zostały złamane. Nieprzyjaciel zmuszony był wycofać się z różnych punktów strategicznych: z Mirebalais, Lascahabas i Grand Bois.

Wygranie tej ważnej bitwy należy przypisać nie tylko męstwu żołnierzy, ale i dyplomatycznym zabiegom Toussainta. Kiedy gubernator Laveaux — zdolny generał — zdziwiony sukcesem Toussainta zapytał go w liście, w jaki sposób udało mu się pokonać silnego i doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela, ten wyjaśnił:

„Zaspokajając pańską ciekawość, jak pokonałem Anglików, donoszę, że zanim to nastąpiło, przez trzy miesiące prowadziłem poufne rozmowy z ważniejszymi osobistościami w obozie nieprzyjaciela, starając się przeciągnąć je na swoją stronę i namawiając do oddania się w opiekę Republiki”.

Rzeczywiście udało mu się przeciągnąć tych Francuzów, którzy będąc wrogami Republiki, walczyli po stronie Anglików. W czasie bitwy zaczęli oni opuszczać szeregi angielskie. W jednej z następnych bitew Toussaintowi udało się wziąć do niewoli dwa pułki żołnierzy, w tym 16 oficerów. Okupacja części wyspy przez Anglików miała się ku końcowi.

Bitwy te były największymi triumfami czarnego generała w jego karierze wojennej. Mulaccy generałowie Rigaud i Beauvais, którzy byli niezależni od Toussainta i raczej nieprzychylnie

do niego usposobieni, publicznie uznali jego zasługi i gotowi byli przejść pod jego zwierzchnictwo.

Na oswobodzonych terenach Toussaint zachęcał plantatorów do powrotu na rolę, przyznając amnestię tym, którzy współpracowali z nieprzyjacielem. Już w pierwszym miesiącu po amnestii powróciło do swych ferm ponad 300 obszarników. Dzięki zabiegom Toussainta zwrócono im uprzednio skonfiskowane majątki.

Tu należy wspomnieć o stosunku Toussainta do obszarników w ogóle. Potępiając zdecydowanie ich stosunek do niewolników, przyznawał im jednak pewne zasługi gospodarcze. Zgodnie ze swym umiarkowanym programem społecznym chciał przestawić gospodarkę Haiti z feudalno-niewolniczej na wolnonajemną kapitalistyczną. Wierzył, że Murzyni mogą się od białych plantatorów wiele nauczyć, a przede wszystkim umiejętności prowadzenia gospodarstw rolnych. Z tych względów wcale nie dążył do całkowitego usunięcia obszarników z ich majątków. Pragnął jedynie ograniczyć ich przywileje, żądał sprawiedliwego i ludzkiego traktowania wolnych obecnie robotników.

Te posunięcia Toussainta, nie zawsze zgodne z tendencjami radykalnych ugrupowań francuskich, zjednały mu wielu zwolenników, ale i przysporzyły nieprzyjaciół.

Okoliczności tak się złożyły, że właśnie teraz miał okazję sięgnąć po dalszą władzę, z czego nie omieszkął skorzystać. Stając na czele armii, właściwie rozporządzał już znaczną władzą w kolonii i nie był skłonny podporządkować się każdemu zarządzeniu gubernatora, które nie leżało w jego planach. Były to pierwsze oznaki dążenia przywódcy murzyńskiego do pełnej niepodległości wyspy.

Po kilku latach przebywania w warunkach obozowych Toussaint zapragnął teraz dostatniejszego życia. Zakwaterował się w jednym z okazalszych budynków w Mirebalais, gdzie do niedawna zamieszkiwał wielkorządca prowincji, i rozpoczął życie dygnitarza. Dom Toussainta stał się miejscem spotkań sfer towarzyskich kolonii, rekrutujących się prawie wyłącznie z białej ludności. Zaczęto mu schlebiać i ubiegać się o łaski, starając się wbijać czarnego wodza w dumę i zarozumiałość. Przodowali w tym obszarnicy. Ze swej strony i sam Toussaint starał się stworzyć sobie takie warunki, w jakich żyli biali.

W tym okresie względного spokoju całą energię i czas poświęcał na odbudowę gospodarczą - podniesienie rolnictwa i uruchomienie nielicznych zakładów przemysłowych.

Na horyzoncie tymczasem zbierały się nowe chmury. Anglicy pomimo otrzymanych cięgow nie zrezygnowali z odzyskania utraconych obszarów.

Niebawem też rozpoczynają silne natarcie w kierunku południowym. Atakowali dużymi siłami i odnosili zwycięstwa.

Toussaint zmuszony został przerwać pokojową pracę i znowu wyruszyć na front. Mobilizuje przeciw Anglikom wszystkie siły będące w rozporządzeniu rewolucyjnych władz kolonialnych, a więc i oddziały Mulatów pod dowództwem generałów Rigauda i Beauvais.

Żołnierze republikańscy walczyli bohatersko mimo niedostatecznego zaopatrzenia. Toussaint jeszcze raz opanował sytuację.

W tej kampanii Anglicy ostatecznie przekonali się, że ich przeciwnikiem jest nie dyletant, ale człowiek obdarzony talentem wojskowym, odznaczający się przy tym wybitną odwagą. Był szczególnie mistrzem w szybkim manewrowaniu oddziałami. Potrafił w błyskawicznym tempie przesuwać swoje wojska w najbardziej zagrożone miejsca. Ten godny podziwu talent wojskowy pozwalał mu wygrywać bitwy z dobrze uzbrojonymi i kierowanymi przez zawodowych oficerów wojskami pierwszych ówczesnych mocarstw świata, jakim była Anglia i Hiszpania.

Po uwolnieniu Mirebalais, Gonaives i Yerettes głównym zadaniem Toussainta było wypędzić Anglików z portu Arcahaie. Port ten stanowił jedyne wyjście na świat dla urodzajnej doliny. Uprawiano tam duże ilości trzciny cukrowej, kawy, kakao, indygo i bawełny. Rozporządzając portem, można było te płody sprzedawać krajom neutralnym i czerpać z tego dochody. Ponadto port Arcahaie ze swymi ukrytymi zatoczkami stanowił dogodną bazą dla floty angielskiej. Toussaintowi udało się wkrótce opanować i ten ważny punkt.

Po tych sukcesach gubernator Laveaux ostatecznie przekonał się, że Toussaint jest najwybitniejszym generałem i zasługuje na stanowisko naczelnego wodza. Kiedy rząd francuski za zasługi w obronie wyspy przed Anglikami nakazał gubernatorowi awansować czołowych dowódców na generałów brygady, gubernator, uznając pierwszeństwo Toussainta, zlecił mu, aby zebrawszy zainteresowanych, w jego imieniu oznajmił im o awansach.

Wywyższenie Toussainta, a więc i wzrost znaczenia Murzynów w kolonii, zaniepokoiły Mulatów. W początkowej walce pomiędzy murzyńskimi powstańcami a władzami kolonialnymi trzymali się oni raczej na uboczu, tworząc własne oddziały. Kiedy powstańcy przeszli na stronę Hiszpanów. Mulaci ogłosili ich zdrajcami i wspomagali Francuzów.

Spostrzegłszy, że w okresie ciężkich walk z najeźdźcami hiszpańskimi i angielskimi władza wymyka się z rąk Francuzów, Mulaci starali się pochwycić ją w swoje ręce. Było to o tyle możliwe, że rozporządzali dość poważnymi oddziałami wojskowymi, złożonymi głównie z wyzwolenców, że było wśród nich sporo ludzi wykształconych i majątnych. Trzymali ponadto pod swoim zarządem mniej wyniszczone wojną południowe prowincje francuskiej części wyspy.

Na tej drodze do władzy stanął Toussaint. Rywalizacja i podjazdowa walka między nim a przywódcami mulackimi trwała już od chwili powrotu czarnego generała do obozu Francuzów, ale nie dochodziło jeszcze do otwartego konfliktu. Niezgodę między nimi siali

głównie obszarnicy, dla których każdy konflikt pomiędzy dwoma odłamami kolorowej ludności na Haiti mógł wyjść tylko na dobre.

Sporo ich kręciło się w dowództwie obu obozów. I tu, i tam podjudzali, schlebując ambicjom przywódców. Toussaint nie był specjalnie łasy na pochlebstwa, ale i jemu było przyjemnie, gdy niedawni władcy zabiegali o jego opiekę, deklarowali swoją przyjaźń, podkreślali na każdym kroku jego mądrość, dobroć i sprawiedliwość, nazywając go „nasz ojczulek Toussaint”.

W konflikcie pomiędzy Mulatami i Murzynami oliwy do ognia dołał sam gubernator Laveaux, kiedy oświadczył publicznie, że uznaje generała Toussainta za swego wojskowego zastępcę. Znaczyło to, że czarny generał, wprawdzie nie formalnie, ale faktycznie stawał się zwierzchnikiem innych dowódców wojskowych, w tym i mulackich. Bezpośrednią przyczyną wybuchu był incydent z nadawaniem awansów.

Zawiedzeni w swoich nadziejach Mulaci postanowili siłą zagarnąć władzę. Na czele tego ruchu stanęli Pinchinat i Yillatte. Trzeci przywódca, Rigaud, był ostrożniejszy i raczej trzymał się na uboczu.

Toussaint, mając wszędzie swój wywiad, dowiedział się zawczasu o tych knowaniach. W głębi serca był rad takiemu obrotowi sprawy. Nadarzała się być może okazja pozbycia się nowych rywali. Udawał, że niczego się nie domyśla, ale nie omieszkął przygotowywać sobie grunt także w obozie nieprzyjacielskim. Udało mu się w krótkim czasie przeciągnąć na swoją stronę wielu działaczy mulackich, takich jak Chanlatte, Yernet, Raymont, Morrisset, Dupuy i Plaisir.

Mulaci również nie zasypiali sprawy. Postanowili wywołać powstanie i przy okazji porwać Toussainta. Rozsiewali też różnego rodzaju pogłoski, np. udało im się rozjątrzyć tłum pogłoską, jakoby gubernator w porozumieniu z Toussaintem przygotowywał większą ilość łańcuchów, aby zakuć niewolników, że partia gotowych łańcuchów miała się już znajdować w arsenale.

Podniecone tłumy z okrzykami: - Śmierć Laveaux! - pociągnęły przed pałac gubernatora, żądając jego rezygnacji.

Przywódcy Mulatów tylko czekali na taką okazję. 20 yentosa (14 marca) 1796 roku generał Yillatte na czele większego oddziału wkroczył do stolicy, okrążył siedzibę gubernatora i, powołując się na żądanie tłumu, aresztował go. Pod eskortą przeprowadził aresztowanego wśród urągającego tłumu do więzienia.

Gdy wieści o wydarzeniach w stolicy doszły Toussainta, z właściwą sobie energią i szybkością zebrał oddział 300 kawalerzystów i podążył ku stolicy. Przedtem rozesłał gońców do Dessalinesa, Belaira i Mojżesza Louverture z poleceniem, aby natychmiast udali się pod Cap Français.

Jeszcze tego samego dnia o północy Toussaint znalazł się pod murami stolicy. Niezwłocznie wysłał ultimatum do Yillatta:

„Toussaint Louverture zawiadamia generała Villatta i jego otoczenie, że jeżeli w ciągu dwóch godzin nie uwolni gubernatora Laveaux i jego towarzyszy, sam postara się uwolnić ich siłą, ze wszystkimi konsekwencjami dla tych, którzy napadli i uwięzili gubernatora.”

Błyskawiczne zjawienie się naczelnego dowódcy pod Cap Frangais i jego groźne ultimatum napędziło niemało strachu Mulatom. Od razu sparaliżowało ich akcję obronną. Następnego dnia bez większych wyników żołnierze Toussainta wdarli się do miasta i opanowali arsenał. Yillattowi nie pozostawało nic innego, jak szukać ocalenia w ucieczce. Pociągnęło za nim zaledwie 600 zwolenników.

Wkraczając do stolicy, Toussaint napotykał rozgorączkowany i podniecony tłum Murzynów. Powitali go milczeniem, a niekiedy padały nawet wrogie okrzyki. Toussaint poprowadził tłum do arsenału, kazał otworzyć zbrojownie. Niech się przekonają, że ich okłamano!

Rzeczywiście w arsenale nie znaleziono łańcuchów. W jednej chwili wśród tłumu zmienił się nastrój z wrogiego na przyjazny dla Toussainta. Z okrzykami „Niech żyje Laveaux!” tłum skierował się do więzienia, aby go uwolnić. Ten znajdował się już na wolności, w otoczeniu radnych miasta. Wśród wiwatującego tłumu przeprowadzono go do Rady Miejskiej.

Toussaint ze swej strony zwołał wiec na plac przed Radą Miejską. Stanąwszy obok gubernatora pod trójkolorowym rewolucyjnym sztandarem Francji, wypowiedział te oto ważne słowa:

- Nie słuchajcie, co mówią buntownicy! Tu, na tej wyspie, jest znacznie więcej Murzynów niż białych i Mulatów razem. Republika Francuska nas podtrzyma, gdyż jesteśmy najsilniejsi. Jako wasz przywódca jestem odpowiedzialny za utrzymanie prawa i porządku w kolonii.

Słowa te wytyczały poniekąd dalszą drogę postępowania Toussainta. Uznał on prawo większości do rządzenia kolonią, a większością tą była ludność murzyńska. Równocześnie Toussaint publicznie stwierdzał, że uważa się za przywódcę Murzynów.

Yillatte ukrył się w Caracal, tam umocnił się i czekał na sprzyjające wypadki. Laveaux zebrał więc część wojsk francuskich i wspomagany przez 1000 piechoty i 800 jazdy Toussainta pociągnął pod Caracal.

Yillatte musiał uciekać i ukryć się w górach. Zginął z ręki jednego ze swych towarzyszy.

Upadek Yillatta nie rozstrzygnął sprawy Mulatów. Pozostawał Rigaud. Ten wybitny generał-Mulat, zawsze dotychczas lojalny wobec Republiki, był wysoce niezadowolony z ostatnich wydarzeń. Rozżalony i rozgniewany na Laveaux za okazywane Toussaintowi względy, postanowił zademonstrować swoje niezadowolenie.

W rozgardiaszu walki z Anglikami odstąpił od oblężenia Port-au-Prince i pociągnął na południe do administrowanej przez siebie prowincji Cayes. Przyłączyli się do niego inni Mulaci, a nawet biali i Murzyni, niezadowoleni z tych czy innych względów z polityki komisarzy rządowych. W niedługim czasie zebrała się wokół niego spora grupa zwolenników.

Mulaci posiadali na południu duże wpływy. Ważniejsze stanowiska w wojsku i administracji obsadzone były przez nich. Zarządzali też majątkami porzuconymi przez właścicieli lub skonfiskowanymi. To dawało ruchowi mulackiemu pewne podstawy materialne.

Zjawienie się generała Rigaud wywołało ferment. Niechęć do komisarzy rządowych wzmożła się. Dochodziło do antyfrancuskich demonstracji. W obawie, aby nie doszło do otwartego buntu. Laveaux wysłał tam generała Kerverseau oraz komisarzy Leborgne'a i Pietry'ego, aby uspokoił ludność. Ci jednak zamiast uspokojenia przyczynili się raczej do przyspieszenia konfliktu.

Najwięcej rozgoryczenia wywołało masowe zwalnianie Mulatów z zajmowanych stanowisk. Niezadowolenie rosło i w końcu sierpnia, podobno wbrew życzeniom Rigauda, wybuchły zamieszki. Tłumy Mulatów przeciągały ulicami miasta Cayes, wykrzykując:

— Nasza wolność jest zagrożona! - Precz z Laveaux i Louverturem!

W rozruchach zginęło 60 białych i kilkunastu Murzynów.

Komisarze przezornie wycofali się, a oddziały Mulatów obsadziły ważniejsze miejscowości i przygotowywały się do obrony.

Powodzenie buntu zależało od stanowiska Rigauda, który miał duży wpływ nie tylko na Mulatów, ale i na Murzynów. Ten jednak nie połączył się jawnie z buntownikami i raczej nawoływał do porządku. Gubernatorowi nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się do niego o pomoc w przywróceniu spokoju.

Rigaud szybko uporał się z rozruchami, ale nie wypuścił już władzy z rąk. Co więcej, zaczął rządzić po dyktatorsku i obsadzać Mulatami wszystkie stanowiska.

Toussaint spodziewał się, że Laveaux jego skieruje do przywrócenia porządku na południu. Gdyby został wyznaczony na pacyfikatora lub choćby rozjemcę, miałby okazję ugruntować i tam swoje wpływy, a być może odsunąć od władzy Rigauda i samemu objąć rządy nad południowymi prowincjami.

Tymczasem Laveaux, który miał do zawdzięczenia Toussaintowi wybawienie z kłopotów, w jakich się znalazł po rewolcie Mulatów, 1 kwietnia 1796 roku zwołał specjalne zebranie Rady Kolonialnej, obecnie zwanej Trybunałem Narodowym, i uroczyście proklamował przywódcę Murzynów swoim zastępcą.

Uroczystość miała podniosły charakter. Laveaux, stojąc na podium w otoczeniu generałów i przedstawicieli ludności cywilnej, wysunął naprzód Toussainta i powiedział:

- Oto macie przed sobą Czarnego Spartakusa, obrońcę praw swego ludu. Nie tylko obrońcę, ale i zbawcę. Prawdę przepowiedział abbe Raynol, że zjawił się Murzyn, aby pomścić wszystko zło, czynione dotychczas jego ludowi. Oświadczam, że od dziś nic nie postanowię bez jego rady. Mój trud i praca będą równocześnie i jego. I jeżeli dojdzie do opuszczenia przez mnie tej wyspy, to już teraz przekazuję swoją władzę generałowi Toussaint Louverture.

A Toussaint?

„W głębi serca musiał napawać się radością i dumą z osiągniętego tryumfu, ale na zewnątrz udawał obojętnego i nieczułego na gloryfikację swojej osoby. Obecni nie zauważyli nawet śladu wyniosłości czy rozradowania na jego twarzy. Udawał, że nic go to nie obchodzi. Przyjmował, a przynajmniej udawał, że przyjmuje spokojnie swój triumf. Tylko oczy płonęły mu szczególnym ogniem” - nadmienia jedna z nieprzychylnych mu osób.

Czy Toussaint był rzeczywiście tak obojętny w dniu swego tryumfu?

Cztery lata walki nauczyły go ostrożności. Przeszedł wiele dobrego, ale i złego. Miał okresy tryumfu, ale i niepowodzeń. Umiał nie okazywać prawdziwych uczuć, zresztą swój awans uznał tylko za półmetek na drodze do zwycięstwa, zachętę do dalszego urzeczywistnienia swego planu.

Z drugiej strony nie opuszczały go obawy i troska o przyszłość. Nie tak dawno jeszcze błagał Radę Kolonialną o wolność zaledwie dla 300 niewolników, dziś ta sama Rada Kolonialna oddaje władzę w jego ręce! Czy teraz może wpływać na losy czarnej ludności na Haiti? Obecne jego osobiste zwycięstwo nie oznacza jeszcze zmiany losu jego współbraci.

Francja, zajęta obroną własnych granic w Europie, nie bardzo ingerowała w sprawy kolonii, pozostawiając ją samej sobie. Nawet w latach ciężkich zmagania z najazdem Hiszpanów i Anglików metropolia nie była w stanie jej pomóc.

Dopiero w połowie 1796 roku Dyrektoriat znalazł czas i środki do zajęcia się kolonią. Na Haiti wysłano cztery kompanie żołnierzy, dobrze zaopatrzonych i uzbrojonych, pod dowództwem księcia Donata Rochambeau. Delegowano również komisję cywilną w składzie czterech komisarzy pod przewodnictwem znanego nam już Sonthonaxa. Poza nim w skład komisji wchodził: Raymond, Giroux i Leblanc.

Po zorientowaniu się w sytuacji na miejscu komisja potwierdziła władzę gubernatora Laveaux, a ponadto na jego prośbę powołała do rządu kolonialnego jako ministra (komisarza) obrony Toussainta Louverture. To wyróżnienie miało duże znaczenie dla przywódcy Murzynów. Nominacja była nadana w imieniu Dyrektoriatu w Paryżu, a więc

urzędowo, formalnie. Dawała ona Toussaintowi zwierzchnictwo nad wszystkimi wojskami kolonialnymi, a więc murzyńskimi, mulackimi i francuskimi.

Nowy zarząd za sprawę najpilniejszą uznał wypędzenie Anglików z kilku portów, które jeszcze okupowali, a ponadto postanowiono ograniczyć działalność różnych grup i klik politycznych, siejących zamęt i niepokój w życiu politycznym kolonii.

Zaszła też potrzeba wzmocnienia armii. Zajął się tym z właściwą sobie energią Toussaint, kładąc, ze zrozumiałych względów, główny nacisk na wzmocnienie w pierwszym rządzie oddziałów murzyńskich. Podzielił swoje wojsko na 12 półbrygad, utworzył kilka nowych batalionów piechoty i szwadronów kawalerii, awansował kilku najbliższych sobie pułkowników na generałów, a jednocześnie powołał w charakterze instruktorów pewną ilość oficerów Francuzów.

I jeszcze jedno jego przewidujące posunięcie. Dla osobistej ochrony Toussaint powołał doborowy oddział ze 100 żołnierzy, w skład którego wchodziłi rośli, silni, dobrze prezentujący się Murzyni. Ubrał ich w ładne mundury: w obciste białe spodnie i niebieskie kurtki. Lśniące srebrne hełmy z pięknymi szkarłatnymi pióropuszcami nakrywały głowy żołnierzy. Na blachach hełmów z przodu widniała dewiza: „Nikt nas nie prześcignie w męstwie”. Mundury i dewiza miały być osobistym pomysłem Toussainta. Ten reprezentacyjny i elitarny oddział wywołał wiele kwasów i zazdrości innych generałów.

Toussaint znalazł się u progu drugiego okresu swojej kariery. Można rzec, że władza sama garnęła się do jego rąk. Był uznanym przywódcą Murzynów, generałem armii francuskiej, komisarzem obrony kolonii.

Wrogowie Toussainta, zazdroszcząc mu kariery, zaczęli go obwiniać przed Dyrektoriatem. W raportach skarżyli się stale, że „temu czarnemu za dużo daje się władzy, będzie z nim jeszcze wiele kłopotu” itd. Toussaint miał jednak zdecydowanego obrońcę w osobie Laveaux, który ze swej strony raportował do Paryża: „Wielu Murzynów ubiega się o stanowiska i władzę, która dla nich znaczy: dużo rumu, pieniędzy, ładne stroje i kobiety. Toussaint jest jednym z nich, ale posiada inteligencję, ambicję i pragnienie władzy”.

Rozdział 12

Czarny generał sięga po władzę

Pułkownik dragonów orleańskich, Laveaux, gorący zwolennik obdarzenia wolnością Murzynów, to postać sympatyczna i szlachetna. Laveaux w dużej mierze przyczynił się do kariery Toussainta. Początkowo byli dowódcami wrogich sobie armii, obaj waleczni i śmiali,

jeden drugiego szanował za odwagę i rycerskość w bojach. Toussaint, będąc już u szczytu władzy, często powtarzał:

— Po Bogu przede wszystkim pomocy Laveaux zawdzięczam dojście do władzy.

Z osobą pułkownika Laveaux wiąże się zmiana, a właściwie uzupełnienie nazwiska Toussainta z Breda na Louverture (*L'ouverture*), którym się posługiwał do śmierci i pod którym jest znany w historii. Oto okoliczności zmiany nazwiska.

W jednej z bitew pod Petite Ause oddział Toussainta został ze wszystkich stron otoczony przez Francuzów. Zdawało się, że klęska czy niewola jest nieunikniona. Pozostawała jedyna szansa na ocalenie -- przedrzeć się przez pierścień wojsk nieprzyjacielskich. Toussaint zdecydował się na to. Na czele garstki ocalałych żołnierzy brawurowym atakiem rzuca się na wroga, przełamuje linię, robi wyrwę i wydostaje się na wolność.

Laveaux, świadek tego brawurowego ataku, wykrzyknął z podziwem:

- Wielki Boże! Toussaint, gdzie tylko zechce, potrafi otworzyć sobie przejście! (*l'ouverture*).

Ta pochwała zrobiła tak silne wrażenie na czarnym generale, że wyraz *L'ouverture* dodał do swego nazwiska.

Toussaint miał wiele do zawdzięczenia pułkownikowi Laveaux, jak i komisarzowi Sonthonax. Ale nawet i oni w pewnej chwili stali się zawadą na drodze do objęcia całkowitej władzy nad kolonią. Należało ich się pozbyć. Oczywiście w stosunku do Laveaux trzeba było to uczynić w sposób jak najbardziej delikatny. Okazją ku temu stało się ogłoszenie nowej konstytucji francuskiej z 22 sierpnia 1795 roku. Konstytucja przewidywała dla San Domingo 2 delegatów do Komisji Ustawodawczej Rady Starszych i 5 do Rady Pięciuset. Toussaint postanowił przeprowadzić wybór Laveauxa, a tym samym pozbyć się go, gdyż delegat musiał pozostawać w Paryżu. Wysłał więc do niego poufne pismo tej treści:

„Mój drogi generale, mój ojciec i mój dobry przyjacielu!

Od czasu, kiedy zobaczyłem, że może pana spotkać wielka przykrość w tej naszej nieszczęśliwej ziemi, dla której poświęca pan zdrowie i życie, nie tylko swoje, ale żony i dzieci, i nie chcąc być świadkiem takiego wydarzenia, jakie pana spotkało przed rokiem, byłbym bardzo rad widzieć pana jako jednego z deputatów do Rady Starszych. To umożliwiłoby panu jeszcze raz zobaczyć pańską ojczyznę i uchroniłoby pana od kłopotów, nieprzyjemności i niebezpieczeństwa, jakie mogą spotkać pana na San Domingo. Ja i moi bracia Murzyni chcielibyśmy mieć w panu gorliwego i żarliwego obrońcę.

Prawda, mój drogi generale, że Francja ma dużo godnych synów, ale kto może być prawdziwszym od pana przyjacielem Murzynów?

Obywatel Lacroix doręczy panu to pismo, a także powie, w jaki sposób moglibyśmy się spotkać. Mam panu tyle do powiedzenia! Jest on moim i pańskim przyjacielem.

Ściskam pana tysiące razy i błagam, abyś uwierzył, że moim gorącym życzeniem i pragnieniem jest zapewnić panu pomyślność. Pozostawisz na San Domingo najlepszych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałeś. Pozostaje Twój syn i najlepszy przyjaciel

Toussaint Louverture".

Czy pismo to było szczere? Raczej nie.

Sens pisma wyrażał raczej rozkaz niż przyjacielskie zalecenie. Tak też zrozumiał treść listu Laveaux. Przybył na spotkanie i dał się łatwo przekonać. Został wpisany na listę kandydatów.

Formalnie delegaci mieli być wybrani przez ludność kolonii, ale w ówczesnych warunkach nie było mowy o wysuwaniu innych kandydatów niż wskazani przez przywódcę murzyńskiego. Jego agenci obchodzili miasta i farmy, nawołując do głosowania na kandydatów Toussainta. Do Rady Starszych wybrano Laveaux i Brothiera. Musieli oni udać się do Paryża.

Laveaux opuścił Haiti 13 października 1796 roku.

Musiał on w dobrym świetle przedstawić Toussainta w Paryżu, zważywszy, że w niedługim czasie na ręce przywódcy Murzynów nadchodzi pochwalne pismo Dyrektoriatu, w którym proponuje się czarnemu generałowi, aby wysłał do Francji obu swoich synów - 14-letniego Izaaka i 16-letniego Placyda, gdzie otrzymają wykształcenie na koszt państwa. Toussaint przystaje i niebawem chłopcy opuszczają brzegi rodzinnej wyspy. Umieszczono ich w Liceum Liancourta w Paryżu, traktując na równi z francuskimi kolegami.

W tym czasie Toussaint chyba naprawdę ciałem i duszą był oddany Francji. Napoleon Bonaparte zaledwie dochodził do władzy i nie miał jeszcze ustalonego stosunku do niewolnictwa.

Komisarz-namiestnik Sonthonax i przywódca Murzynów Toussaint Louverture uważali się za przyjaciół. Obaj byli wybitnymi indywidualnościami, ale różnili się zasadniczo. Ich przekonania polityczne i pojęcia o metodach rządzenia znajdowały się na przeciwległych biegunach.

Sonthonax — rewolucjonista z krwi i kości, idealista i utopista, inaczej widział przyszłość kolonii niż Toussaint. Obu przyświecało dobro Murzynów, ale inaczej pojmowali drogi do tego celu. Sonthonax pragnął oprzeć się na ludzie bez względu na kolor skóry, oddać ludowi

kontrolę nad rządami — Toussaint hołdował raczej nacjonalizmowi, supremacji Murzynów nad innymi narodowościami kolonii. Rządy w jego mniemaniu winni sprawować przywódcy.

Toussaint, zachęcony łatwym pozbyciem się Laveauxa, miał chęć uczynić to samo i z Sonthonaxem. Ale z komisarzem-namiestnikiem sprawa była trudniejsza. Sonthonax był przedstawicielem Dyrektoriatu, prawnie wyznaczonym reprezentantem władzy i autorytetu Francji. Nie uznawać namiestnika znaczyło lekceważyć zależność kolonii od metropolii. Zresztą i sam Sonthonax nie miał zamiaru rezygnować z władzy. Zadmował się na Haiti i czuł się tu dobrze, uważał się za pożytecznego i potrzebnego.

Toussaint zdawał sobie sprawę, że jedynie ważne powody zdołają go usprawiedliwić przed opinią publiczną i rządem francuskim, jeżeli będzie nalegał na odwołanie komisarza czy też sam wyeliminuje go ze współrzędów w kolonii. Próbuje wykorzystać samowładcze zapędy Sonthonaxa.

Od pewnego czasu rozchodziły się po kolonii pogłoski, że komisarz-namiestnik planuje stworzyć z kolonii kraj luźno związany z Francją, rządzący się samodzielnie. Wyglądało to na zamiar oderwania Haiti od metropolii. Rzeczywiście, niektóre jego pociągnięcia mogły nasunąć takie przypuszczenia. W gwałtownych i nieumiarkowanych zazwyczaj przemówieniach często wyrwały mu się słowa, że kolonia powinna być rządzona przez lud w ostrej walce z klasami posiadającymi. Rozdając pewnego razu broń zmobilizowanym robotnikom rolnym, wypowiedział następujące słowa:

- Jeżeli kiedy biały człowiek spróbuje odebrać wam ten karabin, musicie wiedzieć, że zamierza znowu was ujarzmić!

Wielu obszarników, którzy nienawidzili komisarza za jego skrajnie lewicowe poglądy, wysyłało na niego do Paryża donosy i skargi. Zarzucano mu różnego rodzaju przestępstwa, trwonienie pieniędzy itp. Do nagonki dał się namówić nawet drugi komisarz, Julian Raymond.

Sonthonaxowi nie spieszyło się opuszczać Haiti. Czuł się tu dobrze, żył w dostatku, przygarnął jako towarzyszkę życia piękną Mulatkę.

Kiedy stało się jasne, że inspiratorem nagonki jest Toussaint, któremu uczynił tyle dobrego, porwała go złość i żal. Licząc na przychylność Murzynów, a również na część korpusu oficerskiego, decyduje się na walkę z czarnym generałem. Pozbawia Toussainta stanowiska i odznaczeń. Miał do tego prawo jako namiestnik z ramienia Dyrektoriatu.

Toussaint zignorował zarządzenie komisarza i zareagował po swojemu. Na czele tysięcy dragonów udał się do siedziby komisarza i zagroził, że jeżeli dobrowolnie nie opuści kolonii, usunie go siłą. Pokazał przy tym pismo podpisane przez większość generałów i znaczniejszych obywateli kolonii następującej treści:

„Dan w Cap Francais 3 Fructidora (22 sierpnia) 1797 r.

Do Legera Sonthonaxa, komisarza egzekutywy Dyrektoriatu na San Domingo.

Pozbawieni przez długi czas kontaktów z Francją mieszkańcy kolonii, prawdziwi przyjaciele Republiki, są zaniepokojeni wypadkami na Haiti. Jest rzeczą konieczną, aby człowiek świadom wypadków, jakie tu zachodziły, mógł podać, je do wiadomości Dyrektoriatu. Został pan wybrany jako deputowany kolonii do Zgromadzenia Ustawodawczego. Okoliczności zatrzymały tu pana, ale teraz jest niezbędne, aby pan pojechał do Francji i bronił tam interesów kolonii. Powracaj więc do Francji i walcz za wspólną sprawę!

Niech żyje Republika!"

Z zebraniem podpisów nie poszło tak łatwo. Ale któż w końcu ośmieliłby się stanąć w obronie człowieka, którego chciał się pozbyć czarny generał?

Toussaint wyznaczył komisarzowi trzy dni na spakowanie się i załatwienie spraw osobistych. Przez te trzy dni zwolennicy Sonthonaxa nie opuszczali jego domu. Sympatię okazywała i ludność murzyńska. Wiwatowano przed jego domem.

Sonthonax czynił pozory, że przygotowuje się do wyjazdu, ale ciągle zwlekał, licząc na odmianę losu. Gniew, żal, wstyd i zgryzota nie opuszczały go ani na chwilę. Upłynęło 3 dni. W następną noc mieszkańcy stolicy zostali nagle zbudzeni ze snu silną kanonadą armatnią. To czarny generał przypominał komisarzowi, że zbliża się ostatnia chwila do opuszczenia stolicy. Równocześnie przesłał Raymondowi wiadomość:

— Gdyby o świcie Sonthonax nie opuścił miasta, moi dragoni siłą wyniosą go na statek!

Rankiem komisarz Sonthonax wraz ze swoją przyjaciółką pieszo udał się do portu i wsiadł na statek „L'Indien”. Odprowadzali go przyjaciele. Szli w milczeniu. W milczeniu, nie wypowiedziawszy ani słowa, wszedł komisarz na pokład statku.

W porcie zgromadziła się spora gromada Murzynów. Byli wyraźnie zawstydzeni losem człowieka, którego zwali swym dobroczyńcą.

W godzinach popołudniowych tegoż dnia Toussaint Louverture wkroczył na czele swej gwardii do stolicy. Po raz pierwszy ujrzano czarnego generała — zwykle poważnego, milczącego — teraz uśmiechniętego i dowcipkującego.

Rozdział 13

Zwycięstwo nad Anglikami

Toussaint zdawał sobie sprawę, że jego bezceremonialny postępek z komisarzem Sonthonaxem i ujawnienie dążeń do samodzielności wyspy mogą być źle przyjęte we Francji, jako że burżuazja francuska, która już niemal całkowicie opanowała sytuację w kraju, nie myślała rezygnować z kolonii. Postanowił więc jakimś ważkim czynem zadokumentować przed Dyrektoriatem swoją lojalność. Tym czynem mogło być wypędzenie Anglików z okupowanych jeszcze obszarów.

Zorientowawszy się, że siły angielskie nie są małe, a przy tym doskonale zaopatrzone w amunicję i żywność, Toussaint nie zdecydował się na walkę wyłącznie własnymi siłami. Nawiązał kontakt z Mulatami.

Wysłał więc do Rigauda swego adiutanta i zaprosił go do swej kwatery. Niebawem obaj spotkali się w pobliżu Port-au-Prince. Ustalono plan działania. Przewidywał on zajęcie doliny Artibonite, okrążenie głównych sił nieprzyjacielskich, a później atak w kilku miejscach równocześnie. Toussaint z głównymi siłami podjął się wyprzeć Anglików z doliny Artibonite, Rigaud miał zaatakować silnie ufortyfikowany port. Jeremie, a Beauvais i Laplume mieli odciąć Port-au-Prince, główny punkt zaopatrzenia wojsk angielskich.

Okazało się i w tym wypadku, że Toussaint był przewidującym wodzem i dobrym strategiem. Niemal równoczesne silne natarcie na kilku frontach zaskoczyło Anglików, a już zupełnie stracili głowę, kiedy zostali pozbawieni łączności z wybrzeżem. Szybkie zjawianie się kawalerii Toussainta w różnych punktach wyspy, brawurowe ataki i planowo postępująca ofensywa w dolinie Artibonite dezorientowały Anglików. Byli przekonani, że przeciwnicy rozporządzają poważnymi siłami.

W ciągu kilku tygodni Toussaint osiągnął znaczny sukces. Wyzwolono dolinę Artibonite, wzięto sporo jeńców, a resztki wojsk angielskich szukały ocalenia na hiszpańskiej części wyspy. Toussaint zapędził się za nimi pod samą granicę hiszpańską i zażądał od hiszpańskiego gubernatora prowincji Neybe wydania francuskich monarchistów uciekających razem z Anglikami. Gubernator w obawie, że czarny generał może przekroczyć granicę, przystał na to żądanie.

Dowódca sił angielskich, generał Tomasz Maitland, uznał za najlepsze wyjście wszcząć rozmowy o zawieszeniu broni, aby ocalić, co się da - - głównie, aby zatrzymać dwa porty Jeremie i Môle-Saint-Nicolas, niezwykle ważne pozycje strategiczne, pozwalające Anglikom kontrolować ruch statków na Morzu Karaibskim.

Zaproponował następujące warunki zawieszenia broni:

1. Anglicy wycofają się z Port-au-Prince, Saint--Marc, Arcahaie i Fort Bizoton.
2. Toussaint przyrzeka nie atakować portów Jere-mie i Môle-Saint-Nicolas.
3. Obie strony powstrzymają się od wszelkich kroków zaczepnych, dopóki trwać będzie ewakuacja Anglików.
4. Generał Toussaint Louverture przyrzeka nie wspierać generała Rigauda na południu.
5. Zawieszenie broni ustala się na okres 90 dni.

Godząc się na te warunki, Toussaint zażądał ponadto, aby zawieszenie broni dotyczyło działań nie tylko na lądzie, ale i na morzu oraz aby statki handlowe mogły wchodzić bez przeszkód do portów kolonii.

Porozumienie osiągnięto i w dniu 30 kwietnia na pokładzie korwety angielskiej pełnomocnicy obu stron — gen. Nightingale w imieniu Maitlanda i gen. Huin w imieniu Toussainta podpisali zawieszenie broni.

Dzień 15 maja wyznaczono na przekazanie władzy w opuszczonych przez Anglików miastach. Opuszczali Mirebalais, Port-au-Prince, Saint-Marc, Arcahaie i Croix-des-Bouquets.

Główna uroczystość przejęcia władzy odbyła się w Port-au-Prince. Urządzono ją z całą pompą.

Okres zawieszenia broni Toussaint postanowił zużytkować na zapoznanie się z gospodarczym stanem kolonii. Trzyletnia blokada Anglików całkowicie zahamowała wywóz płodów rolnych — podstawowych źródeł dochodu kolonii. Ruch statków w portach całkowicie zamarł. Kolonia zubożała.

Pierwszym posunięciem Toussainta było podanie do wiadomości kupcom krajowym i zagranicznym, że porty Haiti zostały otwarte dla krajów neutralnych. Odezwa zrobiła swoje. Szereg statków amerykańskich i europejskich zawinęło do portów Haiti, przywożąc i zabierając towary. Nie zahamowało handlu nawet nałożenie przez Toussainta cła na towary, co prawda bardzo umiarkowanego. Dochody z cła dawały środki na opłacenie administracji.

Toussaint również obciążył podatkami, i to dość wysokimi, skonfiskowane przez władze rewolucyjne, a później zwracane obszarnikom majątki. Podatek ten przeznaczal na odbudowę zdewastowanych majątków. Ułatwiał też uruchamianie fabryk i warsztatów rzemieślniczych. Ruszyły cukrownie — najważniejszy przemysł kolonii. Naprawiano drogi. Historyk Madion, raczej nieprzychylnie usposobiony do osoby Toussainta, w ten sposób go przedstawia:

„Po rozciągnięciu jego rządów na całą kolonię zaznaczyło się wyraźne uspokojenie i wzrost dobrobytu. Rolnictwo i przemysł rozwijały się i wzrastały. Terror i doraźne egzekucje ustały. Mulaci i Murzyni cieszyli się równymi prawami z białymi. Kłótnie narodowościowe ustały, ukrócono wólczęgostwo. Praca była obowiązkowa. Biedne dzieci kształcono na koszt rządu i przygotowywano do zawodu. Należy jednak dodać, że rządy były absolutne.”

Obszarnicy i administracja kolonialna nie mogli się nadziwić zapobiegliwości przywódcy Murzynów. Podziwiali go nawet jawni jego wrogowie. Kiedy markiz Grandmaison — jeden z niedawnych wrogów — pewnego razu gratulował Toussaintowi tak dobrych wyników jego pracy i zapobiegliwości, ten odpowiedział:

- Nie mogłem pozwolić, aby ten piękny kraj stał się dziką afrykańską puszczą. Jestem w stanie nie mniej niż biali podnieść stan gospodarczy kolonii. Wolni Murzyni więcej przyczynią się do podniesienia rolnictwa niż niewolnicy.

W swoich wystąpieniach często powtarzał:

— Jeżeli Murzyni mają zająć właściwe miejsce wśród innych narodów, muszą pozbyć się przywar i złych namiętności, nabytych w ciągu długotrwałej niewoli, muszą odrodzić się moralnie.

Toussaint odznaczał się skromnością i prawie ascetycznym życiem. Był oszczędny i mało wymagający. Jadał najwyżej dwa razy dziennie i prawie wyłącznie postne potrawy. Pił jedynie piwo, i to rzadko. Nie sypiał więcej niż trzy-cztery godziny na dobę. Wstawał o świcie. Był wiernym mężem i kochającym ojcem. Tymi zasadami kierował się sam i tego wymagał od innych. Był surowy dla osób, które nie stosowały się do uznawanych przez niego zasad.

Nie odznaczał się zbyt pociągającą powierzchownością. Było w jego osobie i zachowaniu się sporo dostojeństwa, ale i coś odpychającego. Wzrostu był co prawda słusznego, ale wątłej budowy, z zapadniętą pierśią, o cienkich nogach. Mimo to był zręczny i sprawny. Zdziwiająco sprawnie władał szablą. W jeździe konnej czy w marszach pieszych był wytrzymalszy od młodszych i silnie zbudowanych żołnierzy.

Jedną z najistotniejszych wad, jakie mu przypisywano, to jego wybujała ambicja, upór oraz przekonanie o swojej nieomyślności. Jeżeli powziął jakiś zamiar, nikt nie był w stanie odwieść go od tego. Lubował się we władzy, był przekonany i mocno w to wierzył, że jedynie on jest powołany do przewodzenia Murzynom. Z drugiej strony nie przywiązywał większego znaczenia do honorów publicznych. Żaden z dyktatorów nie był tak obojętny na oklaski tłumu jak Toussaint Louverture.

Rozdział 14

Walka Mulatów z Murzynami

W czasie kiedy Toussaint dochodził do porozumienia z Anglikami, nieoczekiwanie przybywa na Haiti nowy pełnomocnik rządu francuskiego, generał Teodor Hedouville. Wódz

Murzynów złożył mu wizytę powitalną, ale nie wtajemniczał zbyt wiele w sprawy kolonii, a tym bardziej w sprawy wojskowe. Toteż gdy komisarz dowiedział się o zawartym już po swoim przybyciu porozumieniu z Anglikami, uczuł się mocno urażony.

Uraz przerodził się niebawem w nienawiść. Odtąd cała polityka komisarza poszła w kierunku rozbudzenia antagonizmów pomiędzy Murzynami i Mulatami. Był bowiem przeświadczony, że przy istniejących stosunkach politycznych na Haiti rozniecanie antagonizmów narodowościowych wyjdzie na dobre nie tylko jemu, ale i Francji, przeszkodzi bowiem usamodzielnieniu się kolonii.

Komisarz Hedouville był trafnie dobranym przedstawicielem swoich mocodawców. Epoka Dyktatoratu ma się ku końcowi, a Napoleon napełnił już Europę szczękami oręża, rozpoczynając serię wojen w interesie burżuazji francuskiej. Komisarz nienawidził monarchistów i arystokratów, ale równocześnie uznawał wyższość cywilizacyjną białych i nie mógł sobie wyobrazić Murzyna ustanawiającego prawa dla białych posiadaczy.

O czarnym generale już prawdopodobnie we Francji nasłuchiwał się krytycznych uwag. Przybywszy na Haiti, przekonał się, że Toussaint coraz mocniej utwierdza swoją władzę. Gdy dowiedział się o zadawnionym antagonizmie pomiędzy Toussaintem i Rigaudem, umyślił posłużyć "się osobą generała mu-lackiego do wysadzenia z siodła „pyszałka”.

Rigaud znany był z lojalności w stosunku do Francji, czego dał dowód w walce z Anglikami, jak i z Hiszpanami.

Generał angielski Maitland próbował namówić Rigauda do zdrady. Kładł nacisk na rozbieżność interesów mulackich i murzyńskich, na faworyzowanie *przez* rządy francuskie Murzynów i ich wodza, a niesprawiedliwe traktowanie jego - Rigauda. Namowy nie odniosły skutku. Oto końcowe zdania rozmowy z Anglikami, zanotowane *przez* jednego z adiutantów Rigauda:

- Anglicy — powiedział wysłannik angielski Harcourt — W żadnym wypadku nie zrezygnuję ze swej pozycji. Wycofaliśmy się z zachodu, aby wzmocnić siły na południu, i pozostaniemy tu za wszelką cenę.

- Francja — odparł Rigaud — nigdy nie pogodzi się z pozostawieniem Anglikom południowych prowincji. Będę nadal i wytrwale walczył przeciwko wam.

Przywódca Mulatów znalazł się teraz w trudnej sytuacji. Trudnej, ale zarazem i pochlebnej. O jego względy zabiegają nieomal równocześnie: pełnomocnik rządu francuskiego, naczelny dowódca okupacyjnych wojsk angielskich i naczelny dowódca francusko-murzyńsko-mulackich wojsk kolonialnych, jego długoletni antagonistą i rywal w dążeniu do władzy, Toussaint Louverture. Było się nad czym zastanawiać.

Ostatnio Rigaud pozostawał w niełasce u Dyrektoriatu. Zarzucano mu współudział w rewolcie w Cayes i nawet specjalnym dekretem pozbawiono go władzy i stopnia generalskiego. Nic sobie z tego dekretu nie robił, ale teraz, kiedy zwracał się do niego przedstawiciel Dyrektoriatu, uznał, że nadszedł moment, aby powrócić do łask rządu francuskiego. Zgodził się, więc na spotkanie z komisarzem, ale jednocześnie — chcąc być w porządku względem Toussainta — zawiadomił go o projektowanym spotkaniu.

Przywódca Murzynów był zbyt przebiegły, aby pozwolić Rigaudowi konferować z komisarzem sam na sam. Udając naiwnego, pisze do Hedouville: „Wobec tego, że Rigaud ma zobaczyć się z panem, zaofiarowałem się towarzyszyć mu do Cap Frangais. Sprawi i mnie wielką radość porozmawiać znowu z panem”.

Kiedy obaj generałowie znaleźli się w rezydencji komisarza, rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Poruszano najrozmaitsze tematy polityczne, wojskowe i administracyjne. Następnego dnia pomiędzy komisarzem i Rigaudem nastąpiło spotkanie w cztery oczy. Hedouville bez ogródek zaproponował wspólną walkę z Toussaintem.

Rigaud nie był pozbawiony próżności. Nęciły go perspektywy władzy. Uległ namowom komisarza, uwierzył w możliwość pokonania czarnego generała.

Toussaint żywił początkowo nadzieję, że Rigaud sam zdradzi treść rozmowy z Hedouvillem. Właściwie nie była dla niego sekretem, gdyż od swych ludzi z otoczenia komisarza już wiedział o¹ zamiarach przeciwników. Rigaud milczał.

Niebawem Hedouville rozpoczyna z Toussaintem otwartą walkę. W sprawach wojskowych nie miał właściwie prawa mu się przeciwstawiać, ale w sprawach cywilnych uważał się za najwyższą władzę w kolonii i z tej racji unieważniał wszelkie jego zarządzenia. Między innymi unieważnił akt ostatniej amnestii. Przyjęci po amnestii do wojska kolonialnego współpracujący poprzednio z Anglikami Francuzi teraz z polecenia komisarza Hedouville mieli być zwolnieni. Dotyczyło to i obszarników, którym amnestia zezwoliła na powrót. Mieli być usunięci ze swych posiadłości, a ich majątki ponownie skonfiskowane.

Co więcej, komisarz Hedouville — wykraczając już poza swoje pełnomocnictwa — zarządził zmniejszenie stanu armii pozostającej pod rozkazami Toussainta. Redukcja w pierwszej kolejności miała dotyczyć oddziałów murzyńskich znanych z wierności dla czarnego generała.

Te zarządzenia komisarza — jak należało się spodziewać — wywołały burzę protestów.

Toussaint oczywiście nie pozostał obojętny na wrogie poczynania komisarza. Nie chciał jednak angażować się w otwartą walkę. Przezorniej było ukryć się za plecami innych. Niech sama ludność domaga się ustąpienia komisarza! W tym kierunku poszły jego zabiegi. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Urządzano komisarzowi burzliwe demonstracje. W niektórych miejscowościach dochodziło nawet do publicznych rozruchów.

Chcąc temu położyć kres, komisarz wezwał Rigauda, by stłumił rozruchy.

20 września 1798 roku Toussaint Louverture znajdował się w swoim pałacu w Port-au-Prince, gdy mu doniesiono, że generał Rigaud podąża w kierunku Cap Francais i znajduje się niedaleko. Toussaint domyślił się, w jakim celu Rigaud podąża do stolicy. Była to pomyślna okazja do rozprawienia się z nim.

Oto relacja Pamfila Lacroix, świadka tego wydarzenia:

„Kiedy mu doniesiono, że Rigaud znajduje się w drodze do stolicy, odpowiedział:

- Pozwólcie mu jechać, pozwólcie mu się tam udać i otrzymać instrukcję od przedstawiciela Dyrektoriatu. Nie mam obawy... Albo lepiej nie! Zatrzymajcie go!...

Kiedy oficerowie poderwali się, aby wypełnić rozkaz, zatrzymał ich skinieniem ręki i powiedział w zamyśleniu:

— Nie, nie, pozostanie! On nie stanie na mojej drodze!

I dodał głuchym, ponurym głosem:

- Mógłbym go łatwo aresztować, ale nie muszę! Rigaud będzie mi jeszcze potrzebny...”

Rigaud powracał z Cap Francais zadowolony z rezultatu rozmowy z Hedouvillem. Zgodnie z otrzymaną instrukcją ściągał wierne sobie oddziały, szykując się do poskromienia rozruchów. Tymczasem nieoczekiwane wydarzenia zaabsorbowały na pewien czas uwagę obu rywalizujących o władzę generałów.

Dnia 19 października 1798 roku przypędził do stolicy goniec i wręczył komisarzowi Hedouville pismo.

Komisarz rozwinął rulon, spojrzął i gwałtownie zerwał się z fotela z okrzykiem przerażenia:

— Masakra w Fort Liberte.

Okazało się, że wybuchły i tam poważne rozruchy. Wskutek długotrwałej suszy odczuwało się w kolonii dotkliwy brak żywności. Ludność była rozgoryczona i buntowała się. Oddziały murzyńskie stacjonujące w Fort Liberte ostatnimi czasami otrzymywały nadzwyczaj skąpe racje żywności, natomiast biali żołnierze mieli jej pod dostatkiem. Magazyny wojskowe były dobrze zaopatrzone, ale wydawano z nich tylko Europejczykom.

Murzyńscy żołnierze widzieli, jak codziennie szły transporty do stolicy. Nic dziwnego, że musiało to doprowadzić głodujących do wściekłości. Gdy pewnego dnia zobaczyli, że z

magazynu ładuje się większą partię wędzonej ryby z przeznaczeniem do Cap Francais, zatrzymali transport.

Powiadomiony o tym Hedouville w ostrych słowach skarcił komendanta garnizonu — a był nim Mojżesz Louverture, siostrzeniec Toussainta — za tolerowanie tak jaskrawego faktu naruszania dyscypliny wojskowej. Uczynił go też całkowicie odpowiedzialnym za dalsze dostawy żywności do stolicy. Komendant, działający, zdaje się, z inspiracji naczelnego dowódcy, odpowiedział:

— Magazynier Herbin poprzedniego dnia zapewniał wygłodzonych żołnierzy, że nie ma już żadnej żywności w Fort Liberte. Kiedy następnego dnia przekonano się o jego kłamstwie, sam zarządziłem, aby reszty żywności nie wywieziono do stolicy.

Hedouville, nieopanowany jak zawsze, zarządził rozbicie kompanii, która zatrzymała żywność. Siostrzeniec Toussainta odmówił wykonania rozkazu. Wówczas komisarz zlecił innej kompanii, złożonej z Francuzów i Mulałów, rozbroić siłą murzyński oddział. Doszło do krwawej walki, po której Murzyni, jako liczebnie słabsi, musieli ustąpić. Mojżesz Louverture, został zdegradowany i wyjęty spod prawa.

Gdy o tych wydarzeniach dowiedział się naczelną wódz, natychmiast pociągnął z wojskiem pod Cap Francais. Po drodze przyłączali się do niego zrewoltowani Murzyni. Zbliżywszy się do stolicy, kazał co pięć minut dawać ognia ze wszystkich dział, aby pokazać swą siłę komisarzowi i jego zwolennikom. Udało mu się to całkowicie. Hedouville ucieka z miasta na fregacie „Bravoure”. Zanim opuścił miasto, władzę cywilną i wojskową na południu przekazał Rigaudowi.

Po przybyciu do Francji Hedouville złożył Dyrektoriatowi raport zakończony słowami: „Generał Toussaint Louverture jest na drodze do ogłoszenia niepodległości kolonii i ma w tym poparcie rządów Anglii i Ameryki”.

Tymczasem Toussaint wkroczył z wojskiem do miasta. Jego pierwszym posunięciem było: „zawezwać komisarza Hedouville, którego okręt znajdował się jeszcze w porcie, do powrotu i objęcia swego stanowiska”. Wódz Murzynów doskonale się orientował, że komisarz nie powróci, ale pragnął mieć dowód, gdyby zaszła tego potrzeba, że wcale nie dążył do usunięcia go z kolonii.

Zanim Hedouville wylądował na ziemi francuskiej, do Haiti już płynął inny pełnomocnik Dyrektoriatu. Nie ziściły się więc nadzieje Toussainta, że po pozbyciu się Hedouville'a będzie niepodzielnym rządcą kolonii. 12 stycznia 1799 roku ląduje w Cap Francais nowy komisarz, Roume de Saint Laurent.

Pierwsze spotkanie naczelnego dowódcy z nowym komisarzem wypadło zadowolająco. Czarny generał uczynił widocznie dobre wrażenie na komisarzu, jak to wnioskujemy z jego listu do przyjaciela w Paryżu:

„Zaraz na drugi dzień przybył, aby mnie powitać. Za mało go poznałem i nie wyrobiłem sobie jeszcze zdania o jego umysłowych i moralnych zaletach, ale stwierdziłem, że jest filozofem, prawodawcą, zdolnym generałem, a w ogóle pożytecznym obywatelem. Nie widzę powodu, dlaczego pewne osoby przeczą każdej jego zasłudze, szukając w nim jedynie śmiesznośc i wybujałych ambicji”.

Nowy komisarz obrał taktykę odmienną od poprzedników: nie przeciwstawiał się wodzowi Murzynów. Raczej schlebiał jego ambicjom, mając nadzieję, że w ten sposób najpewniej przywiąże go do Francji. Przekonał się, że jedyną realną siłą w kolonii w danym momencie był Toussaint Louverture. Pierwszą więc urzędową czynnością nowego komisarza było publiczne oświadczenie o całkowitym zaufaniu do naczelnego dowódcy: „Wszelkie zarządzenia będą tak jego, jak i moje”.

Wódz Murzynów nie omieszkął wykorzystać tak przychylną dla siebie opinii i wystosował do Dyrektoriatu na własną rękę obszerny raport, w którym usprawiedliwiał się z postępowania z poprzednimi komisarzami. Zakończył raport słowami: „Gdyby moje usprawiedliwienie nie znalazło wiary, wypadnie mi poprosić o zwolnienie z zajmowanych stanowisk”.

Jego zwolennicy zaniepokoiili się. Na ręce komisarza zaczęły napływać petycje od ludności, aby utrzymać Toussainta przy władzy. Jego odejście mogłoby bowiem wywołać powrót anarchii.

Petycję przesłano do Paryża. Od Dyrektoriatu niebawem nadeszła odpowiedź pełna uznania i pochwał dla Toussainta. Nie było mowy o przyjęciu rezygnacji. Dyrektoriat uznał jego postępowanie za usprawiedliwione.

Pozycja Toussainta znowu uległa wzmocnieniu, ale nie podlegała mu jeszcze cała kolonia. Na południu dwiema rozległymi prowincjami rządził Rigaud. Hedouville, przekazując tam mulackiemu generałowi władzę, znakomicie go podparł. Jako pełnomocnik Dyrektoriatu miał formalne prawo wyznaczać urzędników w kolonii. Rigaud mógł się czuć niezależnym od naczelnego dowódcy, a nawet pozostawać w luźnym związku z cywilnym komisarzem, dopóki nie nadejdzie z Paryża odwołanie nominacji.

Zresztą nowemu komisarzowi wcale nie zależało na usunięciu Rigauda. Uznawał za bardziej wygodne dla siebie i dla Francji, aby władzą nad wojskiem sprawowali dwaj rywalizujący z sobą generałowie. W tej sytuacji musiało dojść między nimi do starcia, tym bardziej że Toussaint kierował się dewizą: „Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie”. Pretekstem stał się mało znaczący spór graniczny. Swego czasu komisarz Hedouville, pragnąc wzmocnić pozycję Rigauda — swego tajnego sprzymierzeńca — odłączył od północnych prowincji niewielki graniczny okręg wraz z miasteczkami Grandę Goare i Petite Goare i przyłączył do południowych. Po ucieczce Hedouville Toussaint nie uznał tego zarządzenia i zajął obie miejscowości. Rigaud gwałtownie zaprotestował.

Komisarz Roume de Saint Laurent podjął kroki, by załagodzić spór. Wyzaczył odpowiednią komisję, do której powołał kilku generałów i zarządców prowincji. Sprawa nie była łatwa, utworzyły się dwa obozy, spór się przeciągał. Żaden z kontrahentów nie ukarać za zbrodnię wystąpienia przeciw narodowi francuskiemu".

Toussaint pospieszył na linię frontu, ale po drodze urządzano na niego zasadzki, z których cudem uchodził z życiem. Pod Gros Morne niespodziewany strzał ugodził śmiertelnie jego towarzysza lekarza, a inna kula strąciła mu pióropusz z kapelusza. W okolicy Port-au-Prince, gdy przejeżdżał przez wąwóz, zasypano go strzałami. Padły konie i woźnica; on sam wyszedł jednak cało z zasadzki.

Rigaud zajął szereg miejscowości, posuwając się w kierunku północno-wschodnim. Powodzenie nie trwało jednak długo. Wódz Mulatów już nie był tym pełnym energii dowódcą jak w czasie walk z Anglikami. Opanowała go apatia, często się upijał, nie panował nad nerwami.

Prawdopodobnie doszłoby do rozgromienia wojsk południowych, bowiem Dessalines, Christophe i sam Toussaint spychali Mulatów w kierunku kotliny Acul, gdyby nie nowe wydarzenia polityczne we Francji.

Napoleon Bonaparte zlikwidował Dyktoriat i sam objął władzę jako pierwszy konsul. Niebawem wysłał na Haiti komisję w składzie: generał Michel, pułkownik Vincent i komisarz cywilny Julian Raymond. Przybyli oni do Cap Francais w momencie najbardziej krytycznym dla Rigauda.

Vincent udał się natychmiast do kwatery Toussainta ze specjalnym orędziem pierwszego konsula, nawołującym obu przywódców kolorowej ludności do zgody „dla dobra tej pięknej francuskiej posiadłości, jaką jest San Domingo”.

Zanim wysłannik Napoleona znalazł się w kwaterze naczelnego dowódcy, został zatrzymany po drodze i przez kilkanaście godzin przebywał w areszcie. Gdyby rozkazy, jakie przywoził, okazały się niepomysłne, Toussaint miał zamiar na dłużej go odizolować, a treści listu nie podawać do publicznej wiadomości.

Pismo pierwszego konsula zawierało jednak pomyslnie wieści. Wprawdzie nawoływało do zaniechania wojny domowej, ale równocześnie dołączona była dla Toussainta Louverture nominacja na naczelnego dowódcę wszystkich wojsk kolonii, co automatycznie usuwało od władzy Rigauda.

Toussaint nie miał powodu do niezadowolenia. Szybko też dał się namówić Vincentowi do wstrzymania działań wojennych. Osiągnąwszy zgodę na zawieszenie broni jednej z wujujących stron, Vincent udał się z podobną misją do kwatery Mulatów.

Na słowa „złożyć broń” Rigaud zerwał się gwałtownie, błędnym wzrokiem spojrzął na Vincenta i rzucił się na niego z bagnetem w ręku. Na szczęście chybił. Bagnet ześliznął się po

rzemieniu pasa, zawadzając lekko o bok pułkownika. Szaleniec, korzystając z zamieszania, wyskoczył z budynku, biegł ulicami miasta, nawołując do broni. Bez skutku.

Po kilku dniach wsiadł na statek i odpłynął do Francji. Razem z nim udali się tam lub wyemigrowali na Kubę najwierniejsi jego współpracownicy.

W Paryżu Rigaud został osobiście przyjęty przez Napoleona. Pierwszy konsul uważnie wysłuchał jego żalów i oskarżeń pod adresem czarnego generała, któremu Rigaud przypisywał dyktatorskie zapędy. W końcu zauważył:

— Jedyne co pan, generale, uczynił złego w tej sprawie, to to, że pozwolił się pan pokonać.

Zanim Rigaud opuścił Haiti, Toussaint czynił starania o zatrzymanie go w kolonii. Widać to na przykład z poniższego pisma do Vincenta:

„Dlaczego Rigaud pragnie pogrążyć w niedostatku swoją rodzinę wyjeżdżając do Francji? Pozwólmy mu pozostać w spokoju na San Domingo wraz z rodziną. Będę ich ochraniał. Zaproś go, pułkownika, aby razem z tobą przybył do Cap Francais. Wówczas, jeżeli zdecyduje się wyjechać do Francji, może udać się razem z generałem Michelelem. Jeżeli zechce pozostać w kolonii i wyliczyć się z roztrwonionych pieniędzy, gotów jestem pozostawić go w dowództwie południa w randze brygadiera”.

Czy Toussaint wypowiadał się szczerze w tym liście? Wydaje się, że tak. Rigaud już nie był groźny, a mniej niebezpieczny stawał się w kolonii niż we Francji.

Tymczasem Toussaint Louverture zajął główną kwaterę swego rywala, która znajdowała się w Cayes. 1 sierpnia 1800 roku w otoczeniu licznej świty wjechał do miasta. Swoim zwyczajem najpierw udał się do kościoła. Potem wszedł na mównicę i uroczyście oznajmił:

— Z tej mównicy jeszcze raz przebaczam wszystkim, którzy podnieśli broń na prawowitą władzę. Biorę pod swoją opiekę całą kolonię i będę się starał być sprawiedliwym dla wszystkich.

Przywódca Murzynów rozpoczął teraz unifikację południowych i północnych prowincji. Pozostawały one przez kilka lat w administracji rywalizujących z sobą wodzów i różniły się znacznie metodami rządzenia i stanem gospodarki. Toussaint w krótkim czasie uczynił wiele w kierunku udoskonalenia administracji i poprawy losu Murzynów.

Rządy Rigauda nie odznaczały się doskonałością. Szafowano dobrem publicznym. Podatki przeważnie szły na niewłaściwe cele. Wodzowi Mulatów niejednokrotnie zarzucano lekkomyślne trwonienie pieniędzy. Oszczędna i rozumna gospodarka Toussainta znalazła uznanie nawet u wrogów.

Tak zakończyła się wojna między dwoma odłami kolorowej ludności Haiti, krwawa i bezlitosna — najkrwawsza ze wszystkich prowadzonych o wyzwolenie kolonii. Przyniosła też niemało szkody obu stronom.

W tej bratobójczej wojnie nie oszczędzano nawet jeńców. Podejrzanych o sympatię do przeciwnika rozstrzeliwano bez sądu. Tak zginął mężny generał Mornet, bohater spod Mirebalais i wierny długoletni towarzysz Toussainta. Posądzony o sympatię dla Rigauda, został rozstrzelany. Pluton egzekucyjny, zanim oddał strzały, ze łzami w oczach wykrzyknął:

— Żegnaj nam, drogi generale!

I Toussaint odznaczał się okrucieństwem.

Pewnego dnia wpadł jak wichur do obozu, gdzie więziono wielu znanych Mulatów. Był wzburzony i wściekły. Kazał spędzić więźniów na plac. Wydawało się, że nadchodzi ostatnia chwila w ich życiu.

Wódz Murzynów gniewnymi słowami zaczął obrzucać zgromadzonych. Nagle jego wzrok spoczął na białej dziewczynie Mulatce, którą trzymał za rękę zakonnik dominikanin, również Mulat. Toussaint urwał nagle i przywołał dziewczynkę. Gdy podeszła, zaczął ją egzaminować z katechizmu. Odpowiedzi były śmiałe i rezolutne. Gniew uleciał z twarzy wodza. Zrobił się łagodny i czuły. Pochwalił dziewczynkę i kazał jej nazajutrz przyjść do kościoła.

Następnie wstał i miękkim, łagodnym głosem oświadczył, że Mulaci nie z własnej woli zostali wciągnięci do walki bratobójczej, że już są dostatecznie ukarani i że im przebacza. Kazał im wydać ubranie i żywność, a także przydzielił ochronę w drodze do domów.

Te nagłe przeciwności charakteru wodza Murzynów — to bezwzględna surowość, to pobłażliwość — występowały dość często, charakteryzując całe jego życie. Przyjaciele, jak i wrogowie nie mogli często zrozumieć jego prawdziwych intencji i zamiarów. Zaskakiwał ich swymi niespodziewanymi decyzjami.

Rozdział 15

U szczytu władzy

Wojna domowa została zakończona. Toussaint mógł się znowu oddać pracy pokojowej, ale nie na długo. Jego umysł zaprzętnął nowy cel: zawładnąć hiszpańską częścią wyspy. Myśl ta kiełkowała w jego głowie od czasu poróżnienia się z Hiszpanami.

Gdyby zdołał opanować hiszpańską część Haiti, wzmocniłby się gospodarczo. Obrona przed inwazją z morza stałaby się łatwiejsza. Mógłby stawić czoła nawet samemu Napoleonowi. Ale, co najważniejsze, prestiż Toussainta Louverture i znaczenie w świecie wzrosłoby znacznie. Mógłby się pokusić o całkowite uniezależnienie się od Francji i zniesienie niewolnictwa na całej wyspie.

Z drugiej strony najazd na kolonię hiszpańską nie był sprawą prostą. Obowiązywał traktat z 1795 roku. Gubernator hiszpański nie okazywał wrogich zamiarów. Przy gubernatorze rezydował przedstawiciel rządu francuskiego. Rozpoczęcie działań wojennych byłoby jaskrawym pogwałceniem traktatu. Toussaint zdawał sobie sprawę z konsekwencji. Dlatego postanowił zjednać do tego planu komisarza Rouma. Rozpoczęcie wojny za wiedzą i zgodą przedstawiciela Francji znacznie zmniejszałoby jego winę. Jednak komisarz nie był skory do takiej awantury. Co więcej, wysłał raport do Paryża oskarżający Toussainta.

Ale Toussaint, jeżeli powziął jakąś myśl, nie dał się od niej odwieść. Postanowił zmusić komisarza do zgody na inwazję na kolonię hiszpańską, oczywiście za pomocą ukrytych sprzężyn.

Niespodziewanie do Cap Francais przybywa generał Moise, siostrzeniec Toussainta. Domaga się od komisarza zgody na zajęcie dwóch pogranicznych miasteczek hiszpańskich. Powód? Pojmanie i ukaranie koniokradów, którzy, zagarnąwszy stado koni, tam się ukryli. Roume domyśla się oczywiście, do czego to zmierza i odmawia.

Zanim skończyły się te rozmowy, do stolicy przybyli wystraszeni obszarnicy z wiadomością, że za nimi podążają tłumy zbuntowanych Murzynów, niszcząc wszystko po drodze. Na potwierdzenie tych wieści nie trzeba było długo czekać. Niebawem wdarł się do siedziby komisarza tłum robotników z pobliskich ferm.

Z tłumy padały okrzyki:

- Pozwólcie naszemu wodzowi zająć kolonię hiszpańską i uwolnić z niewoli naszych braci Murzynów!

Koume był jednak uparty. Przeraziły go wprawdzie wydarzenia ostatnich godzin, ale zdobył się na odpowiedź:

- Nie! Nigdy się na to nie zgodzę! Jeżeli chcecie — uderzajcie bez mojej zgody, ale Francja wam tego nie przebaczy!

Słowa te jeszcze więcej podrażniły tłum. Demonstracja przerodziła się w bunt. Komisarza wyprowadzono z mieszkania i wepchnięto do kurnika na podwórzu, ustawiając przy nim zbrojne strażę. Znalazłszy się w tak niemiłej sytuacji, Roume załamał się. Po dwóch dniach

zgodził się na żądania. Morse Louverture pospieszył natychmiast zająć pograniczne miasteczka.

Po kilku dniach Toussaint przeprosił komisarza za tę rzekomą samowolę swego siostrzeńca.

Przed rozpoczęciem zamierzonego napadu na hiszpańską część wyspy Toussaint wysłał swego szefa sztabu, generała Agę, Francuza, do gubernatora kolonii hiszpańskiej Garcii z propozycją, aby dobrowolnie poddał się Francji. Gubernator natychmiast podzielił się tą wiadomością z radą miejską i powiadomił rezydenta francuskiego. Wiadomość przedostała się na ulice Santo Domingo i wywołała powszechne oburzenie Hiszpanów i emigrantów francuskich. Wrogość tłumu skierowała się ku wysłannikowi Toussainta. Generał Agę ledwo uszedł z życiem, napastowany przez tłumy Hiszpanów.

Oczywiście gubernator odrzucił żądanie czarnego generała, zgadzał się z tym i rezydent francuski Keryerseau.

Toussaint Louverture nie był na tyle naiwny, aby spodziewać się pomyślnych skutków misji swego szefa sztabu. Chodziło mu o zachowanie pozorów. Tymczasem komisarz Roume, upewniwszy się co do stanowiska gubernatora Garcii i rezydenta Keryerseau, cofnął wymuszoną zgodę.

Toussaint znowu stanął przed decyzją: czy działać na własną rękę i przyjąć odpowiedzialność wyłącznie na siebie? Na razie wszyscy zainteresowani — komisarz Roume, rezydent Keryerseau i Toussaint ślali do Paryża raporty, przedstawiając na swój sposób wydarzenia. Raporty te zabrał generał Michel, który udawał się do Francji, aby osobiście zdać sprawę pierwszemu konsulowi z wydarzeń na Haiti.

Przywódcą Murzynów w liście stara się przekonać Napoleona o korzyściach, jakie czekają Francję po zajęciu hiszpańskiej części wyspy. Dowodził, że Hiszpanie wcale nie zrezygnowali z pretensji do kolonii francuskiej, czekają tylko na okazję, aby ją zająć. Należy ich uprzedzić. Umocni to pozycję Francji w tej części świata, a ponadto pozwoli dokonać chwalebного czynu — zniesienia niewolnictwa.

Upewniając jeszcze raz o swej lojalności do Francji, prosi pierwszego konsula, by go wziął w opiekę i zniósł zależność od komisarzy. W końcu prosi o odesłanie synów Placyda i Izaaka, przebywających, jak wiemy, od 1796 roku na nauce we Francji.

Forma i treść listu wskazują, że Toussaint Louverture zwracał się do Napoleona Bonapartego nieomal jak równy do równego. Jeszcze się nie orientował, czym był w tym czasie pierwszy konsul i jaką posiadał władzę.

Minął zaledwie tydzień od listu do pierwszego konsula, gdy doniesiono Toussaintowi, że ku Haiti podążają dwie fregaty francuskie. Opuściły brzegi Francji wcześniej, niż mogło jego pismo trafić do rąk Napoleona. Na wszelki wypadek postanowił zająć resztę wyspy i

postawić Francję przed faktem dokonanym. Plan kampanii miał już przygotowany. Opracował go z dokładnością zegarka. I nie zawiódł się. Szybkość operacji wojennych i manewrów zadziwiała swoich i nieprzyjaciół.

Gdy fregaty zarzuciły kotwice w porcie Cap Francais, wysiadł na ląd kapitan marynarki Hulot i zażądał widzenia się z naczelnym wodzem. Oświadczone mu, że jest w rejonie przyfrontowym. Kapitan miał rozkaz powstrzymać czarnego generała od kroków wojennych przeciwko kolonii hiszpańskiej. Wyruszył więc w podróż. Ale dokąd by nie przybył, oświadczano mu, że generał Toussaint już jest gdzie-indziej. Ta zabawa trwała tydzień. Zmęczony, zły i strapiony kurier przemierzył cały rejon przyfrontowy i nie spotkał nigdzie naczelnego wodza.

Toussaint oczywiście celowo unikał spotkania z wysłannikiem Napoleona. Uprzedzano go za każdym razem, gdy ten się zbliżał. Wsiadał wówczas na konia i umykał w innym kierunku. Kapitan Hulot w końcu zrezygnował ze swej misji i powrócił na statek.

Tymczasem armia murzyńska w szybkim tempie posuwała się w głąb kolonii hiszpańskiej. 3 stycznia zajęto San Juan, 8 padło Azua, 10 Hiszpanie opuścili Bani. W dniu 14 stycznia pod Nizao dochodzi do rozstrzygającej bitwy. Hiszpanie nie wytrzymują natarcia i droga do stolicy kolonii hiszpańskiej Santo Domingo staje otworem. Jeszcze dwa dni i stolica zostaje okrążona. Toussaint nie spieszył się z frontalnym atakiem. Był pewny, że miasto podda się bez walki.

Już 20 stycznia gubernator Garcia wystąpił z propozycjami zawieszenia broni, zrzekając się na rzecz Francji zwierzchnictwa nad kolonią. Toussaint sam się dziwił, że przyszło mu to tak łatwo. Do sukcesów w dużym stopniu przyczyniła się jego sława niepokonanego wodza.

26 stycznia 1801 roku wódz Murzynów wjechał uroczyście do stolicy kolonii hiszpańskiej Santo Domingo. Jego pierwszym czynem było zawieszenie na pałacu gubernatora flagi Republiki Francuskiej. Dokonał tego własnymi rękami. W sali zebrań oczekiwał na niego gubernator i inni dygnitarze miasta. Gdy wszedł, gubernator Garcia, blady i zawstydzony, podniósł szkatułkę z kluczami od bram miasta i postawił ją na stole przed Toussaintem.

W dniu 28 stycznia 1801 roku Toussaint Louverture ogłosił dekret znoszący niewolnictwo i w tej części Haiti. Dekret zezwalał na powrót do miejsc rodzinnych tym Murzynom, którzy drogą kupna przywiezieni zostali z innych wysp czy krajów Ameryki.

Toussaint znalazł się teraz u szczytu powodzenia i władzy. Konsekwentnie też działał w kierunku wytkniętego celu: chciał uczynić z kolonii autonomiczne, a nawet w miarę możliwości całkowicie niezależne państwo murzyńskie.

Jego niewyczerpana aktywność i żywotność świadczyły, że będzie miał dość energii, aby wcielić w życie swoje projekty. Już nieomal cała władza wojskowa, polityczna i administracyjna kolonii znajdowała się w jego rękach. Postanowił więc dokonać czynu, który

miał być uwięzieniem jego dzieła i zapisać się trwałą pamięcią w historii wyspy i narodu murzyńskiego. Czynem tym miała być konstytucja.

Na Haiti obowiązywała zmodyfikowana przez Napoleona konstytucja republikańskiej Francji. Była jednak niechętnie przyjęta, a po cichu bojkotowana przez Toussainta, gdyż według jego mniemania nie odpowiadała potrzebom i warunkom politycznym na wyspie.

Przede wszystkim nie dawała pełnej nieograniczonej wolności Murzynom, nie uwzględniała specyficznych warunków politycznych na Haiti, które różniły się znacznie od innych kolonii francuskich.

Jeden z artykułów głosił, że kolonie będą się rządziły osobnym statutem, który zostanie wydany później, jako uzupełnienie do konstytucji. Wprawdzie wydano dodatkowe przepisy, ale wynikało z nich, że kolorowa ludność kolonii francuskich w Afryce, Azji i Ameryce nie będzie mogła w pełni korzystać z praw, jakimi cieszą się obywatele metropolii oraz biała ludność w koloniach.

Dla Haiti Napoleon wydał specjalne przepisy, które sprecyzował w odezwie do mieszkańców. Traktowały one Haiti jako kolonię zależną politycznie, administracyjnie i gospodarczo od Francji. Tym samym ograniczały one i wyraźnie krępowały władzę Toussainta, faktycznego w tym czasie jej administratora.

Odezwa ta oczywiście nie odpowiadała wodzowi Murzynów. Całkiem słusznie przewidywał, że może ona doprowadzić do zniweczenia dotychczasowych osiągnięć, uzyskanych przez murzyńską ludność wyspy. Toussaint zwrócił się więc do znaczniejszych obywateli kolonii, członków rad miejskich, z zaleceniem, aby składali na jego ręce petycje o osobną konstytucję dla San Domingo.

Na tej podstawie Toussaint powołał komisję, która miała opracować konstytucję. Członkowie komisji mieli być wybrani przez rady samorządowe poszczególnych prowincji.

Dekret o wyborach, podpisany jedynie przez Toussainta, wywołał sporo zastrzeżeń ze strony urzędników administracji kolonialnej. Było to bowiem wrogie posunięcie w stosunku do metropolii i jawne zlekceważenie pełnomocnika rządu francuskiego. Aktualny komisarz Republiki Dumbfoundet i pułkownik Vincent gorąco namawiali Toussainta, aby zaniechał tego zamiaru, gdyż narazi się na gniew pierwszego konsula. Ale Toussaint był uparty.

Niebawem odbyły się wybory do komisji konstytucyjnej. Wybrano 9 delegatów - sześciu białych i trzech Mulatów. Przewodniczącym został Bernard Borgelle, burmistrz miasta Port-au-Prince i osobisty przyjaciel Toussainta. Warto zwrócić uwagę, że do komisji nie wszedł ani jeden Murzyn, co świadczyłoby, że albo nie było w całej kolonii odpowiednio wykształconego człowieka wśród Murzynów, albo nie liczonego się z nimi zupełnie. Toussaint przeciw temu nie oponował. Z jego wypowiedzi wynika, że zależało mu nie tyle na

wprowadzeniu Murzynów do administracji, co na stworzeniu z nich silnej i całkowicie oddanej sobie armii.

Komisja konstytucyjna zebrała się, ale nie miała wiele do roboty. Konstytucja już wcześniej została opracowana przez Toussainta i Borgella. Chodziło jedynie o jej usankcjonowanie podpisami przedstawicieli ludności. Z uzyskaniem podpisów nie było większych trudności. 9 maja 1801 roku konstytucja została uchwalona i podpisana.

Konstytucja w 77 artykułach zalegalizowała władzę Toussainta, uniezależniając go nieomal od Francji. Nie zrywała ona całkowicie z Francją, ale zależność ta była czysto teoretyczna. Kolonia miała się cieszyć zupełną autonomią, a cała władza skupiała się w rękach „naczelnika państwa”, którym zostawał Toussaint Louverture i który miał sprawować ją „do końca swego sławnego żywota”.

Co prawda konstytucja przewidywała powołanie Rady Narodowej w składzie dziesięciu osób, po dwóch członków z pięciu prowincji. Rada miała prawo odmowy przy zatwierdzaniu dekretów wydawanych przez naczelnika, ale ten przywilej był raczej iluzoryczny. Faktycznie konstytucja całą władzę przelewała na „naczelnika państwa”. Miał on czuwać osobiście nad bezpieczeństwem kraju, wydawać dekryty, wyznaczać urzędników, mianować sędziów i zatwierdzać wyroki, normować zatrudnienie, organizować rolnictwo i przemysł, wreszcie kierować wychowaniem.

W całej konstytucji stale wysuwa się na pierwszy plan osoba murzyńskiego przywódcy. Świadczy to, że została napisana pod jego dyktando. Jego sekretarze postarali się, aby stylistycznie wypadła bez zarzutu. Istotnie, była napisana pięknym literackim językiem francuskim.

Znosiła ona niewolnictwo, ale jednocześnie byli niewolnicy zostali tak skrupowani przepisami, że można ich było uważać za „przypisanych” do miejsca swojej pracy. Obowiązani byli pracować na fermach i plantacjach, wprowadzając jako wolnonajemni robotnicy, ale bez prawa zmiany miejsca pracy bez ważkich powodów. Było to zgodne z przekonaniami Toussainta o roli robotnika rolnego w gospodarce narodowej.

Konstytucja wywołała powszechne zdziwienie. Nawet najbliżsi przyjaciele wodza, jak generał Henryk Christophe i oddany mu siostrzeniec generał Moise Louverture, zaniepokojeni o przyszłość, odradzali Toussaintowi wprowadzenie jej w życie.

Dwa artykuły szczególnie zaniepokoiły szersze koła społeczeństwa haitańskiego. Jeden mówił o wzroście ludności Haiti przez sprowadzenie dalszych partii Murzynów, co wyglądało na wznowienie handlu niewolnikami, drugi o „przypisaniu” robotników rolnych do ziemi.

Toussaint usprawiedliwiał się:

— Istotnie moim zamiarem jest powiększenie ludności przez „zakup” Murzynów. To wyjdzie tylko na dobre Murzynom. Zaoferuję przybyszom daleko lepsze warunki życia, niż mają w Afryce lub jako niewolnicy w innych krajach. Gdy będzie więcej rąk do pracy, można będzie podnieść gospodarkę rolną i przemysłową, a przede wszystkim wzmocnić armię, wcielając do niej młodych Murzynów.

- Uregulowanie pracy robotników rolnych przepisami podniesie rolnictwo, wdroży ich do wydajniejszej pracy. Znam pracę niewolników, ich lenistwo i niedbalstwo. Rewolucja jeszcze bardziej przyzwyczaiła ich do samowoli i lekceważenia pracy. Wolny robotnik powinien być pracowity i obowiązkowy. Wywalczone dla nich wolność, ale ta wolność przeobraziła się w samowolę. Nadszedł czas pozbycia się tych przywar. Moim pragnieniem jako wodza Murzynów jest przygotować kadrę pracowitych, świadomych swych obowiązków robotników-obywateli, a San Domingo przekształcić w kraj bogaty i szczęśliwy, rządzony sprawiedliwie. Cały świat będzie podziwiał nasz kraj i uwierzy w zdolności Murzynów!

Samo ogłoszenie konstytucji postanowił Toussaint uczcić jak najbardziej uroczyście, aby ten dzień utkwiał mocno w pamięci mieszkańców Haiti. Znał upodobania tłumu i przygotował ceremoniał z całym przepychem.

Dzień 18 czerwca 1801 roku był piękny i słoneczny. Z samego rana na plac Armii ciągnęły tłumy ludności miejscowej i delegacje ze wszystkich prowincji kraju. Plac był obwieszony flagami. Na środku wznosiła się trybuna, a dookoła stały szeregi wojska w galowych mundurach. Na ich czele przyboczna gwardia naczelnego dowódcy. Jej metalowe hełmy lśniły w słońcu, a lekki wiatr poruszał barwne pióropusze. Radosny gwar rozniósł się po placu. Po chwili na trybunie ukazali się członkowie komisji i władz terenowych z Toussaintem na czele. Naczelny wódz, przybrany w piękny błękitny mundur, bogato szamerowany złotem, wyróżniał się wśród otoczenia. Jego twarz jaśniała radością i dumą. Gdy dał znak ręką, że chce przemawiać, tłum się uciszył.

Toussaint mówił o konstytucji. Wojsko sprezentowało broń. Zagrzmiały salwy armatnie. Tłum wiwatował na cześć konstytucji i swego wodza. Toussaint zaprzysiął respektować wszystkie postanowienia tego doniosłego aktu.

Kiedy na placu ucichło, Toussaint zlecił burmistrzowi Borgelle odczytanie pełnego tekstu konstytucji. Niewiele jednak z obecnych na placu osób zrozumiało w pełni jej treść. Była ona bowiem napisana pięknym literackim językiem francuskim. Tłum natomiast składał się w 90% z analfabetów, posługujących się językiem miejscowym, stanowiącym mieszaninę francuskiego i dialektów murzyńskich.

Dzień ogłoszenia konstytucji zakończył się wielkim bankietem wydanym przez władze miejskie na cześć Toussainta Louverture.

Przez następnych kilka dni stolica tonęła we flagach i iluminacjach. Podobnie było i w innych miastach wyspy.

Nie upłynęło trzy miesiące, gdy radosny nastrój czasu ogłoszenia konstytucji został zakłócony poważnym w następstwach zajściem. Wódz naczelny przebiegał cały kraj, wprowadzając w życie postanowienia nowej konstytucji. Podczas pobytu w Petite Artibonite otrzymał najniespodziewaniej wieść, że w okolicach Dondon, Limbè, Plaisance i Port Margot wybuchły zamieszki. Zbuntowani robotnicy rolni porzucali pracę, grabiąc i mordując białych. Gromady buntowników pociągnęły w kierunku stolicy Cap Francais.

Zaniepokojony Toussaint natychmiast pospiesza na miejsce zamieszek. Zastaje już tam generałów Christophę i Dessalinesa zajętych uśmierzaniem buntu. Natomiast ku swemu zdziwieniu nie ma tam generała Moise Louverture, który był komendantem-administratorem tej właśnie prowincji. Okazało się, że już w pierwszych dniach zamieszek udał się do stolicy.

Toussaint swoją żelazną ręką szybko uporał się z buntownikami. Wpływ czarnego wodza na Murzynów był tak wielki, że wystarczyło, aby tylko pojawił się w jakiejś okolicy, a już tam następowało uspokojenie i winni pokornie zgłaszali się pod jego rozkazy. Zbuntowanych robotników pod konwojem kierowano do miejsca pracy.

Śledztwo wykazało, że przyczyną buntu były pogłoski o mającym nastąpić ponownym ujarzmieniu i oddaniu w niewolę obszarnikom robotników rolnych. Miało się to stać za wiedzą i zezwoleniem samego Toussainta i jego najbliższych pomocników Christophę i Dessalinesa. Wyszło przy tym na jaw, że w oczach Murzynów jedynie generał Moise był prawdziwym obrońcą ich wolności. Rzeczywiście, buntownicy często wykrzykiwali:

- Niech żyje generał Moise!

Wprawdzie nie było dowodu, że siostrzeniec naczelnego wodza maczał palce w przygotowaniach do buntu, ale sam fakt, że buntownicy wykrzykiwali jego imię, wystarczył, aby wzbudzić podejrzenie. Toussaint zawrzał gniewem na swego siostrzeńca. Moise był jego ulubieńcem i faworytem. Podarował mu wspaniale urządzone pałac w Saint Marc. Obdarował posiadłościami ziemskimi z licznymi cukrowniami. Młodzieniec był lekkomyślny, niewiele zajmował się swymi majątkami. Wolał rozrywki i życie bez trosk. Był jednak śmiałym i zdolnym dowódcą i uchodził za wiernego towarzysza naczelnego wodza. Dosiągnął się też najwyższej rangi wojskowej mimo swych młodych lat.

Uporawszy się z buntownikami, Toussaint przybył do stolicy i natychmiast zawezwał do siebie siostrzeńca. Kiedy ten przybył, został aresztowany i osadzony w więzieniu.

20 listopada odbył się sąd nad generałem Moise Louverture. Oskarżenie opierało się na tak kruchych podstawach, że sąd wojenny uznał je za niewystarczające i uniewinnił sądanego. Kiedy posłano wyrok do zatwierdzenia Toussaintowi, ten podał go i wrzucił do kosza. Poleciał też przeprowadzić nową rozprawę.

Nowa rozprawa trwała krótko. Nawet nie uznano za potrzebne, aby podsądny stawił się na nią. Wyrok brzmiał: „Generał Moise za knowania przeciw porządkowi publicznemu i nieposłuszeństwo naczelnemu wodzowi Toussaintowi Louverture zostaje skazany na śmierć przez rozstrzelanie”.

Tego samego dnia w jednym z zacisznych fortów Port-de-Paix skazaniec stanął przed plutonem egzekucyjnym. Do ostatniej chwili myślał, że to żart.

Na tak bezwzględny postępek Toussainta wpłynęło być może też jego rozdrażnienie i zaniepokojenie złymi wieściami z Francji. Doniesiono mu, że przygotowuje się do wysłania na Haiti większe oddziały wojska. Czyżby szykowano się do stłumienia rewolucji?

Oliwy do ognia dołały ostatnie rozruchy. Wierny swemu dyktatorskiemu usposobieniu Toussaint nabrał podejrzania, że jego lekkomyślny siostrzeniec kopie pod nim dołki. Wolał go się więc pozbyć na wszelki wypadek. Jak wykazały późniejsze badania, Moise nie zgadzał się z niektórymi koncepcjami politycznymi i społecznymi swego wuja, mógł więc być uważany przez Murzynów, którym konstytucja Toussainta znacznie ograniczała wolność osobistą, za przedstawiciela bardziej radykalnej myśli i obrońcę ich interesów.

Rozdział 16

Najazd

Minęło kilka tygodni od uroczystego ogłoszenia konstytucji. Toussaint wezwał pułkownika Vincenta, wręczył mu ozdobny egzemplarz konstytucji, aby zawiózł go do Francji pierwszemu konsulowi.

Nalegał przy tym usilnie, aby konstytucję zatwierdził sam Napoleon Bonaparte. Nie Zgromadzenie Narodowe, ale pierwszego konsula uznawał za najważniejszą osobę we Francji. Był przeświadczony, że podobnie jak on na Haiti, również Napoleon jest decydującą osobą we Francji.

Do egzemplarza konstytucji dołączył obszerny list, w którym pisze jak równy do równego:

„Rewolucja francuska spowodowała zniszczenia i chaos. Na San Domingo ten chaos już opanowałem, a co się tyczy Francji — i tu ukłon w stronę pierwszego konsula — również panował tam chaos i dezorganizacja, dopóki Napoleon Bonaparte nie położył kresu tej anarchii...”

„Zgromadzenie Narodowe na San Domingo upoważniło mnie do opracowania konstytucji. Postąpiłem, jak sobie tego życzyli. Konstytucja została przyjęta z entuzjazmem przez wszystkie klasy ludności, co upewnia mnie, że będzie uznana i zatwierdzona przez Francję”.

W zakończeniu listu Toussaint ponawia prośbę o powrót synów Placyda i Izaaka, którzy, jak wiemy, przebywali w Paryżu w Liceum Liancourta.

Pułkownik Yincet przybył do Francji w pierwszych dniach października. Został natychmiast przyjęty przez Napoleona. Wręczył mu egzemplarz konstytucji i pismo Toussainta. Napoleon w miarę czytania wypowiadał na głos niepochlebne uwagi o autorze listu. Po przeczytaniu cisnął ze złością papier na ziemię i wykrzyknął:

- Zuchwały stary Murzyn! Nigdy nie ozdobię tego Murzyna gubernatorskimi epoletami!

Te ostatnie słowa miały związek z niedawnymi projektami Napoleona, aby wykorzystać Toussainta Louverture w walce przeciwko Anglii na terenie jej kolonii zamorskich. Utalentowany czarny generał zaimponował Napoleonowi. Słusznie oceniał go jako zdolnego żołnierza. Już nawet nakazał ministrowi marynarki przygotować potrzebne do tego okręty, a do Toussainta naszkicował projekt listu, w którym wtajemniczał go w swe plany i mianował dowódcą wszystkich haitańskich oddziałów kolonialnych oraz generalnym gubernatorem francuskiej części Haiti. Listu tego jednak nie wysłał, gdyż w trakcie tego Toussaint posunął się za daleko w swej samodzielności, usuwając komisarzy. Samowolne zajęcie hiszpańskiej części wyspy i ogłoszenie konstytucji ostatecznie dopełniło miary. Tego już było dla pierwszego konsula za wiele. Zaniechał więc swych pierwotnych planów i postanowił zdecydowanie wystąpić przeciw samowładczym i niepodległościowym poczynaniom murzyńskiego przywódcy.

Było to o tyle łatwiejsze, że zostały już nawiązane pertraktacje z Anglią. Niebawem traktat w Amiens przynosi Francji pokój z Anglią, co w dużym stopniu ułatwia Napoleonowi zorganizowanie karnej wyprawy na Haiti. Ocean Atlantycki był teraz otwarty dla statków francuskich.

Napoleon osobiście opracował plan wyprawy. Przygotowania były w toku. W porcie Brest zgromadzono 17 okrętów, na które załadowano 7 tysięcy żołnierzy. Następnie eskadra udała się do Rochefort, gdzie dalsze 7 okrętów z 6 tysiącami żołnierzy, a kilka innych załadowano w Hawrze i Nantes. Łącznie przygotowano na wyprawę 54 okręty z 23 tysiącami żołnierzy. Większość wysyłanych na Haiti żołnierzy wchodziła uprzednio w skład Armii Renu.

Dowódcą korpusu ekspedycyjnego Napoleon mianował generała Leclerka, swego szwagra, żonatego z siostrą Paulina. Miał on również zostać w przyszłości generalnym gubernatorem kolonii. Paulina uparła się towarzyszyć mężowi. Za nią pociągnął cały jej dwór. W ogóle w tej pierwszej wyprawie na Haiti wziął udział kwiat młodzieży francuskiej. Powszechnie przypuszczano bowiem, że będzie to raczej przyjemna i ciekawa wycieczka zamorska niż l

prawdziwa wojna. Wszyscy spodziewali się urządzić j sobie na Haiti wygodne, beztroskie życie.

Napoleon również miał nadzieję na pomyślny przebieg wyprawy, po której spodziewał się nowej sławy wojennej, a przede wszystkim osiągnięcia głównego celu — zlikwidowania swobód murzyńskich i przywrócenia niewolnictwa w interesie burżuazji francuskiej.

Przed wyruszeniem tej wielkiej, jak na owe czasy, armady Napoleon wezwał do siebie obu synów Toussainta. Rozmawiał z nimi uprzejmie i wychwalał ich ojca. Na koniec oświadczył chłopcom, że odsyła ich do rodziców. Przy pożegnaniu jeszcze raz kazał pozdrowić ojca, „który — jak się wyraził — tak chlubnie zapisał się w służbie dla Francji, za co należy mu się wdzięczność”.

Na ile to było szczere, daje wręczona równocześnie Leclerkowi poufna instrukcja.

Według planu Napoleona pozbawienie Toussainta władzy miało przebiegać w czterech etapach. Po wyładowaniu należało wydać odezwę do ludności murzyńskiej, zapewniającą o poszanowaniu jej swobód i wolności. Następnie postarać się o wywołanie niesnasek i wrogości pomiędzy ambitnymi generałami murzyńskimi i mulackimi. W dalszym etapie pod błahymi pozorami należało aresztować poszczególnych oficerów i likwidować ich oddziały. Z kolei, korzystając z nadarzającej się okazji, zaaresztować innego generała Louverture i odesłać go do Francji. Oczywiście konstytucja haitańska miała być zawieszona.

Wśród tego powszechnego przekonania o łatwych sukcesach, jakie czekają na Haiti uczestników ekspedycji, jedynie pułkownik Vincent zapatrywał się sceptycznie na rezultaty wyprawy. Był w niemałej rozterce duchowej. Z jednej strony nie podobało mu się zbytnie usamodzielnienie się murzyńskiego przywódcy, coraz większe ograniczanie władzy Francji na Haiti, z drugiej cenił i rozumiał Toussainta. Był świadom siły jego indywidualności i jego wszechstronnych uzdolnień.

Vincent nie miał odwagi osobiście przedstawić Napoleonowi swego stanowiska i oświadczyć mu, że wojna z Murzynami będzie długa i kosztowna, a rezultaty niepewne. Natomiast uznał za konieczne podać swe wątpliwości na piśmie w specjalnym raporcie. Raport kończył się następującymi słowami:

„Oceniając trzeźwo sytuację, należy stwierdzić, że jego armia składa się z mężnych, nieustraszonych i przedsiębiorczych żołnierzy. Sam naczelny dowódca tak znacznie przewyższa swoje otoczenie, że wzbudza szacunek nawet u wrogów. Jego charakter jest niezrównoważony, ale czyny umiarkowane. Jest fanatykiem umiejącym zaszczepić w żołnierzach niesłychane męstwo, entuzjazm i pogardę śmierci”.

Dalej dodaje już śmieiej: „Pańskie sławne wojsko, chociaż zwyciężyło Europę, nie będzie w stanie wiele dokonać w niezdrowym klimacie tropikalnym. Ponadto należy oczekiwać, że Anglia i Ameryka w tajemnicy będą wspierać Toussainta Louverture”.

Napoleon, wysłuchawszy tego raportu, miał się wyrazić drwiąco:

— Już rząd angielski odradzał mi wyprawę na San Domingo. Pouczyłem Talleyranda, aby odpowiedział Anglii, że jeżeli nie zgodzi się ona na mój plan, wyposażę Toussainta w nieograniczoną władzę i ogłoszę niepodległość kolonii... Na pewno zaniechają odradzania mi wyprawy.

Skądinąd wiadomo, że dla uspokojenia Anglii, która rzeczywiście zaniepokoiła się wyprawą tak licznej armii francuskiej na Morze Karaibskie, Napoleon polecił Talleyrandowi, aby powiadomił ją, że wyprawa ma na celu ukrócenie władzy czarnego generała. Gdyby wolność Murzynów na Haiti została uznana i zalegalizowana przez Francję, stałoby się to oparciem dla ruchów wolnościowych w innych krajach Nowego Świata.

I tak było istotnie. Walki wolnościowe Murzynów na Haiti odbiły się echem i w koloniach angielskich. Na Haiti przybywało sporo działaczy murzyńskich z pobliskich wysp i kontynentu amerykańskiego. Nawiązywano kontakty z przywódcami „Państwa Czarnego Generała”. Zaczęła się nawet tworzyć wspólna organizacja, która miała budzić wśród Murzynów pobliskich kolonii uświadomienie narodowe i ruch wolnościowy.

I lutego 1802 roku eskadra francuska ukazała się u wybrzeży Haiti. Zakotwiczyła w dużej zatoce Samana u wschodnich wybrzeży hiszpańskiej części wyspy. Szczęście od początku nie sprzyjało wyprawie, podróż morską była niespokojna, uciążliwa dla wielkiej armady, która opuściła brzegi Francji, tylko część jednostek zdołała na czas przyplłynąć do Haiti. Reszta, rozproszona przez burze, błąkała się jeszcze po oceanie. Generał Leclerc przybył z połową tych sił, z jakimi wypłynął z Europy. Po zakotwiczeniu i krótkim wypoczynku załóg na flagowym okręcie „Ocean” zwołano naradę wojenną, na której dowódca zapoznał podwładnych generałów z planem lądowania i operacjami na lądzie, na wypadek gdyby napotkano opór wojsk murzyńskich. Według tego planu główna armia w sile 14 tys. żołnierzy miała posuwać się szerokim frontem, zajmując środkową część wyspy. Dwutysięczny oddział generała Rochambeau miał zająć silnie umocniony Fort Liberte. Generał Boudet na czele trzech i pół tysięcy żołnierzy miał przypuścić atak na Port-au-Prince — siedzibę Toussainta. Sam zaś Leclerc z 5 tysiącami, mając do pomocy generała Harry, miał wyruszyć na stolicę kolonii Cap Francais.

Wieści o przygotowywanej we Francji wyprawie karnej na Haiti doszły na wyspę wcześniej, niż dobiła tam sama wyprawa. Ludność biała przyjmowała je z zadowoleniem — Murzyni z niepokojem. Powszechnie słusznie przypuszczano, że po usunięciu od władzy Toussainta pozbawi się ludność murzyńską swobód obywatelskich i, być może, wprowadzi się znowu niewolnictwo.

To szczególnie zaniepokoiło byłych niewolników, wywołując powszechne wzburzenie. Wybuch gniewu ludu murzyńskiego wisił w powietrzu. Coraz częściej — podobnie jak przed kilku laty — zaczęły się rozlegać straszne zawołania wojenne: — Lambis! Lambis! Echa

ich roznosiły się po całej wyspie, wywołując śmiertelny strach wśród białych kolonizatorów. Pakowali się też pospiesznie i opuszczali fermy, szukając schronienia w miastach.

Ten powszechny niepokój udzielił się i Toussaintowi. Jego wywiad musiał mu donieść o prawdziwych zamiarach pierwszego konsula. Czarny generał postanowił stawić czoło potężnemu przeciwnikowi. Tym razem nie uspokajał tłumu, jak to było w jego zwyczaju. Przeciwnie, zachęcał do walki.

- Czy mamy przywitać gości z metropolii z synowską miłością? — nawoływał w odezwie do ludności — Nigdy! Jesteśmy żołnierzami i nie obawiamy się walki. Jeżeli wypadnie nam ulec przed przeważającymi siłami, nasza śmierć będzie żołnierska, honorowa. Nie boimy się wroga! Obawiać się możemy tylko Boga!

Powiadomiony o zjawieniu się w zatoce Samana Francuskiej eskadry, Toussaint udał się tam natychmiast. Przybywszy nad zatokę, zaniemówił ze zdumienia. Ujrzał olbrzymią, ustawioną w szyku bojowym eskadrę. Na pokładach transportowców uwijało się mrowie żołnierzy. Było to dla niego kompletną niespodzianką. Takiej siły nie oglądały jeszcze jego oczy. Przeraził go ogrom zgromadzonej floty.

Nie był przygotowany na walkę z tak potężnymi siłami. Jego regularne wojsko składało się zaledwie z 18 tysięcy żołnierzy, niezbyt dobrze uzbrojonych, ale i te rozrzucone były po garnizonach na terenie całego kraju. Nie wiedział, w którym miejscu nastąpi lądowanie nieprzyjacielskich wojsk. Położenie wydawało się niezwykle groźne, prawie beznadziejne.

Pierwsze walki rozgorzały pod Fort Liberte. Po huraganowym wstępnym bombardowaniu przez artylerię okrętową oddziały francuskie rozpoczęły lądowanie. Chmara szalup pełnych żołnierzy coraz to odbijała od statków i płynęła ku brzegowi. Po wylądowaniu żołnierze francuscy szybko organizowali się w oddziały, które ruszały do ataku na forty.

Obroną Fort Liberte kierował kapitan Franciszek Capois, Murzyn, dowodzący zaledwie 600 żołnierzami. Mimo to obrona odparła pierwszy atak. Francuzi nie spodziewali się tak zaciętego oporu. Wywiązała się zażarta i krwawa walka. obrońcy nie mieli wiele do stracenia, przekonawszy się, że Francuzi rozstrzeliwują na miejscu każdego wziętego do niewoli Murzyna. Odpłacali im tym samym.

Niemal równocześnie zaczęły lądować w pobliżu Cap Francais główne siły pod dowództwem generała Leclerka. Zanim pociągnęły pod stolicę, Francuzi wystosowali do komendanta miasta, którym był generał Christophe, żądanie, aby poddał stolicę. Ten odmówił. A miał niemałą ku temu zachętę ze strony żołnierzy. Ataki Francuzów i tu odparto.

Następnego dnia Leclerc wystosował do obrońców nowe ultimatum:

„Uprzedzam, że jeżeli w dniu dzisiejszym nie oddacie fortów Picolet i Belair, jak również nie wycofacie obsługi przybrzeżnych baterii, jutrzejszego dnia o świcie 15 tysięcy moich żołnierzy wyląduje i rozprawi się z wami”.

Generał murzyński nie uląkł się i tej groźby. Kurierowi, który przywiózł ultimatum, odpowiedział:

— Czy generał Leclerc uważa nas nadal za niewolników, że mamy słuchać jego rozkazu? Powracaj i oświadcz mu: jeżeli Francuzi będą próbowali zawładnąć miastem, a my będziemy zmuszeni opuścić stolicę, zostaną tu jedynie gruzy i pogorzelniska!

Francuzi nie rzucali gróźb na próżno. Ze świtem zagrzmiały działa kilkunastu okrętów. Baterie z lądu odpowiadały. Wymiana strzałów stawała się coraz gwałtowniejsza i trwała kilka godzin. Na Haiti jeszcze nie słyszano takiej kanonady.

Pod koniec dnia baterie obrońców zamilkły. Brakło amunicji. Wówczas generał Christophe pochwyił z rąk najbliższego kanoniera lont, podbiegł pod pałac, w którym mieszkał, i podpalił go ze wszystkich stron. Za jego przykładem poszli oficerowie i żołnierze. Nie upłynęła godzina i całe miasto stanęło w płomieniach. W ciemną noc podzwrotnikową ogień z palącego się miasta widać było w odległości kilkunastu mil. Zanim nastąpił dzień, z pięknego miasta Cap Francais, zwanego Paryżem Wysp Antylskich, pozostały zgliszcza.

Toussaint Louverture na wieść o zagrożeniu stolicy na czele niewielkiej eskorty popędził na odsiecz. Zastał już tylko dogorywające zgliszcza. Na forcie Belair natknął się na Christopha, który przed wycofaniem się ze stolicy niszczył działa. — Brawo Christophe! — pochwalił go. Obaj generałowie wycofali się w kierunku Gonaives, skąd Toussaint rozesłał komendantom poszczególnych miast rozkazy, aby w razie wycofywania się puszczali z dymem miasta i wsie. Obrońcy wobec przeważających sił francuskich zastosowali skuteczny sposób walki: całkowicie pustoszyli opuszczane przez siebie tereny, co powodowało poważne trudności w zaopatrzeniu wojsk francuskich. Posuwające się w głąb wyspy wojska francuskie napotykały same ruiny i zgliszcza. Całkowicie spalone zostały Port-de-Paix, Fort Liberte, Saint Marc i inne miejscowości.

Oto, jaką instrukcję wydał w tym czasie Toussaint generałowi Dessalines:

„Nie ma potrzeby rozpaczać, obywatelu generale! Jeżeli zdołamy przerwać połączenie z portami i uniemożliwić zaopatrzenie, zadamy tym potężny cios najeźdźcom. Staraj się wszelkimi sposobami podpalać miasta i osady na tyłach nieprzyjaciela. Miasta tu przeważnie drewniane. Cała rzecz w tym, aby znaleźć śmiałych ludzi...

Trzymaj wszędzie drogi pod obstrzałem, niepokój nieprzyjaciela na każdym kroku. Osadź wszystkich mężczyzn na koniach, roześlij po całym kraju, niech palą i niszczą wszystko tak, aby ci, którzy przybyli uczynić nas niewolnikami, gdzie by się nie znaleźli, znajdowali zgliszcza i pustynie...

Pamiętaj, że ta ziemia, nasiąknięta krwią i potem Murzynów, nie powinna dawać wrogowi najmniejszej kromki chleba. Poczekamy, aż nieprzyjaciel nie osłabnie z głodu i ciągłego niepokoju, wówczas postaramy się zaatakować go ze wszystkich stron".

Widać z tego rozkazu, jak nieugięty stał się teraz wódz Murzynów, podobnie zresztą jak i jego żołnierze. Francuzi wszędzie napotykali zaciekły opór i pogardę śmierci. Wyjątkiem stał się Port-au-Prince. Został oddany bez strzału. Ale znaleźli się tam zdrajcy w osobach pułkowników Lacombe i Bardet, którzy swego czasu walczyli u boku Rigauda.

Leclerc nie spodziewał się tak zażartego oporu. Nastawiony był raczej na błyskawiczne i łatwe zajęcie kolonii, bez większych ofiar. Tymczasem jego wojska od początku ponosiły duże straty. Już w pierwszym raporcie do Napoleona donosił: „Oni (Murzyni) wychodzą z siebie, aby dotrzymać placu. Idą do bitwy ze śpiewem i nie ustępują z pola walki".

Przy tak niepomyślnych okolicznościach Leclerc uznał za najlepsze szukać pretekstu do przerwania działań wojennych. Nie mając pewności, czy Toussaint będzie skłonny do pertraktacji, postanowił wykorzystać w tym celu jego miłość i przywiązanie do synów.

Przybyli oni na wyspę razem z armią *najeżdźczą* i znajdowali się na statku „Creol”, zakotwiczonym w Cap Francais. Leclerc trzymał ich na wszelki wypadek jako zakładników. Teraz wezwał ich do siebie i starał się przekonać, że Francja wcale nie zamierza pognać ich ojca, a walki wybuchły tylko wskutek nieporozumienia. Właśnie jest czas do naprawienia błędów. Niech więc udadzą się do ojca i postarają się skłonić go do zgody na zawieszenie broni. Równocześnie wręczył im szkatułkę z odręcznym listem Napoleona do Toussainta. List ten miał Leclerc wręczyć wodzowi Murzynów w wypadku, gdyby lądowanie odbyło się bez przeszkód. Stało się inaczej. Następnego dnia obaj synowie wysiedli na ląd i udali się na poszukiwanie ojca. Placyd miał 20 lat, Izaak 17. Skierowano ich do Ennery, ale nie zastali tam ojca. Znajdował się w Saint Morę. Gdy się o tym dowiedział, natychmiast przybył do Ennery. Od sześciu lat nie widział chłopców. Teraz powitał ich jak najczulej, z ogromnym wzruszeniem i łzami w oczach. Chłopcy nie okazywali takiej czułości.

Młodszy, Izaak, oświadczył ojcu o misji, z jaką przybywają. Wyrażał się z zachwytem o Napoleonie, następnie przeszedł do propozycji Leclerka.

Toussaint słuchał syna w milczeniu. Rad był jego płynnej wymowie, dobrej znajomości języka francuskiego, ale zdziwiła go i boleśnie ukłuła w serce tak gorąca obrona interesów Francji.

Dwukrotnie w ten sposób synowie Toussainta odbywali poselstwo - bez skutku. Toussaint postanowił nadal walczyć.

Rozważył swoje siły. Nie obawiał się przewagi liczebnej nieprzyjaciela. Wojska murzyńskie, jakkolwiek rozrzucone po całym kraju, nie były jeszcze nadwerężone. Był

pewny męstwa swoich żołnierzy. Wierzył wreszcie w swoją szczęśliwą gwiazdę. Gdyby poszedł na ustępstwa, osiągnąłby pokój, ale niepewny: mógłby wówczas łatwo wpaść w pułapkę i utracić cały dotychczasowy dorobek w walce wyzwoleniczej.

Dlatego zdecydował się w tej chwili pójść raczej na ryzyko wojny, niż dobrowolnie poddać wolność Murzynów niepewnemu losowi.

Po drugim poselstwie starszy — przybrany syn Toussainta, Placyd, zdecydował się pozostać i bronić tej samej co ojciec sprawy.

Młodszy Izaak następnego dnia wrócił do obozu francuskiego, aby zawiadomić Leclerka o nieustępliwości ojca. Nie chciał jednak także pozostać u boku Francuzów. Udał się do matki, która przebywała w górach w bezpiecznym miejscu.

17 lutego 1802 roku generał Leclerc wydał odezwę do ludności kolonii, w której zawiadamiał o wyznaczeniu go przez Napoleona na wielkorządcę wojskowego i cywilnego kolonii, nawoływał do „odmawiania posłuszeństwa Toussaintowi Louverture, tej niesfornej kreaturze, która zdradziła Francję i została wyjęta spod prawa”.

Toussaint natychmiast zareagował, wydając ze swej strony proklamację, w której w ostrych słowach potępiał najeźdźców i obarczał całkowitą odpowiedzialnością generała Leclerka za rozpętanie wojny. Wódz Murzynów ścigał swoje wojska do doliny Gonaives, gdzie spodziewał się stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi. Główną kwaterę założył w Petite-Riviere-de-l'Artibonite. Decydując się na wojnę podjazdową, starał się opóźnić pochód wojsk nieprzyjacielskich, urządzał, gdzie się dało, zasadzki. Jedną z takich zasadzek przygotowano w Wężowym Wąwozie, położonym w odległości 10 km od Gonaives.

Ten dziki wąwóz, poprzecinany szczelinami, zarosły kłującymi kaktusami, szczególnie nadawał się na zasadzkę. Toussaint ukrył po obu stronach zalesionych wzgórz tysiąc swoich grenadierów. Umocnił się i czekał na nieprzyjaciela, który w większej sile miał tędy przechodzić. Dla pewności ulokował w niedalekich lasach kilka tysięcy murzyńskich robotników z pobliskich ferm, uzbrajając ich w siekiery i widły.

Po 12 godzinach oczekiwania o świcie następnego dnia ukazały się francuskie pułki generała Rochambeau. Kiedy Francuzi znaleźli się w jarze, nieoczekiwanie zasypani zostali gradem kul. Powstał ogromny popłoch, zanim zorientowano się w sytuacji i zorganizowano przeciwuderzenie. Tymczasem przed frontem Francuzów ukazał się większy oddział dragonów. Dowodził nim Toussaint Louverture. Rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew całej kampanii. Nie było miejsca na szable i lance. Poszły w ruch bagnety i noże. Obaj dowódcy znajdowali się na czele walczących. Generał Rochambeau nie ustępował w męstwie Toussaintowi.

Kiedy Francuzi, otrzymując wciąż nowe posiłki, zaczęli brać górę, Toussaint wprowadził do boju rezerwy. Z lasu wysypało się mrowie uzbrojonych robotników murzyńskich. Była to przykra niespodzianka dla Francuzów. Już mieli przewagę, już byli pewni zwycięstwa, a teraz klęska! Urządzono im prawdziwą łaźnię, ale i po stronie wojsk murzyńskich straty były poważne.

Bój trwał przez cały dzień i dopiero wieczorem osłabł. Ponieważ nadchodziły wciąż nowe oddziały Francuzów, Toussaint skorzystał z ciemności nocy i wycofał swoje oddziały.

Ciężkie straty poniesione w Wężowym Wąwozie powstrzymały wprawdzie dalszy pochód Francuzów, ale nie przeszkodziły im w zajęciu doliny Gonaives. Oddziały murzyńskie musiały ująć w góry. Czarny generał założył swoją kwaterę w górach Cahos, dokąd niebawem przyprowadził swoje oddziały i Christophe, wyparty z Bayonnais.

Na innych terenach walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Pod Trois Pavillons regularne oddziały murzyńskie pod dowództwem Maurepasa doszczętnie rozgromiły francuską dywizję generała Debello. Oddziały powstańcze złożone z robotników rolnych wyrządziły nieprzyjacielowi dotkliwe straty, operując na jego tyłach.

Sytuacja ta mocno zaniepokoiła Leclerka. Zrozumiał, że nie zmusi przeciwnika do generalnej bitwy w otwartym polu, a walki podjazdowe wcześniej czy później wyczerpią wojska francuskie, które już i tak były znacznie osłabione. Nie pozostało więc nic innego, jak zwalczać wroga inną bronią - rozsadzać spoistość jego armii, namawiać do zdrady poszczególnych dowódców.

Rozpoczął od Maurepasa. Generał ten był od pewnego czasu odcięty od głównych sił murzyńskich, ale uparcie bronił się w Port-de-Paix. Leclerc próbował namówić go do kapitulacji, zaręczając wolność osobistą i swobodne przejście dla żołnierzy. Popełnił przy tym kłamstwo, że Toussaint został już pokonany i zdał się na łaskę Francuzów.

Maurepas, okrążony przez znaczne siły nieprzyjacielskie, rozporządzając małą ilością amunicji, nie mając w dodatku żadnych wiadomości od swego dowódcy, po naradzie z oficerami zgodził się na zawieszenie broni. Pełnomocnicy obu stron spotkali się w Trois Revieries, gdzie doszło do porozumienia. Maurepas rozpuścił swoje oddziały. Następnie udał się do głównej kwatery Francuzów. Leclerc przyjął go z honorami, przyobiecał duże zaszczyty. Maurepas zatrzymał stopień generała i wyznaczony został dowódcą wojskowym północno-zachodniego rejonu kolonii.

Wódz Murzynów nie był powiadomiony o wydarzeniach w Port-de-Paix. Wiedząc o krytycznej sytuacji obrońców, postanowił przyjść im z pomocą. Pewnej ciemnej nocy na czele oddziału piechoty, 500 grenadierów i 300 dragonów, wyruszył, by połączyć się z Maurepasem.

Dla skrócenia drogi przedzierał się przez góry Coupe Inde, uzupełniając po drodze swoje oddziały ochotnikami. Pod Saint Michel natknął się niespodziewanie na silny oddział Francuzów. Brawurowym atakiem zmusił nieprzyjaciela do ucieczki.

Droga do Ennery była otwarta. Toussaint ściągał z okolicznych lasów luźne oddziały murzyńskie i podążył do Marmelade, gdzie pułkownik Dant dzielnie odpierał ataki Francuzów. Wsparł go posiłkami i udał się w kierunku Plaisance, skąd było łatwiej przedostać się do Port-de-Paix.

5 marca podczas większej potyczki zauważył w obozie nieprzyjaciela żołnierzy o barwach 9 korpusu, wchodzącego w skład obrońców Port-de-Paix. Tknięty złym przecuciem, za wszelką cenę zapragnął zasięgnąć języka. Śmiałym wypadem udało mu się odbić kilku żołnierzy. Tak dowiedział się o kapitulacji Maurepasa. Był to dla jego planów ciężki cios, gdyż otwierał Francuzom drogą do dalszej części kraju. Nie miał tu już nic więcej do roboty. Wycofał się, aby znowu połączyć się z Dessalinesem.

Tymczasem Dessalines prowadził w tym czasie ciężkie boje, broniąc ważnego strategicznego punktu Crete-a-Pierrot. 11 marca o świcie Dessalines dostrzegł przez lunetę przygotowujące się do ataku oddziały kawalerii nieprzyjacielskiej.

W ciągu ośmiu dni 12 tysięcy Francuzów atakowało pozycję murzyńską. Broniło jej zaledwie tysiąc Murzynów pod dowództwem pułkownika Lamartiniera. Kiedy wreszcie po wielogodzinnym huraganowym ogniu artylerii Francuzom udało się wedrzeć do fortu, sądzili, że nikt z obrońców nie ocalał - z gruzów i skotłowanej ziemi poderwała się gromada półnagich czarnych obszarpańców i zmusiła atakujących do odwrotu.

Prowadzący atak generał Boudet stracił w tym dniu 880 żołnierzy i sam został ranny. Następnego dnia podjął atak generał Rochambeau, ale i ten musiał się wycofać. Co więcej, w kontrataku pułkownik Lamartinier na czele swych „błękitnych dragonów” zmusił do ucieczki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Przy boku pułkownika walczyła również jego żona.

Mimo niepowodzeń Francuzi zawzięli się, aby za wszelką cenę zdobyć Crete-a-Pierrot. Ostrzeliwali i atakowali fort bez przerwy. Obrońcy ponosili również wielkie straty. Pozostała ich już tylko połowa, a nikt nie myślał o poddaniu się. Zabrakło amunicji, wody i żywności. „By ugasić pragnienie, żołnierze brali do ust ołowiane kule, ssąc je powoli i pobudzając tym wydzielanie śliny, którą łapczywie połykali” - pisał obecny tam jeden z Francuzów wziętych do niewoli.

Prawdopodobnie wyginaliby wszyscy, gdyby Dessalines nie zezwolił na opuszczenie fortu. Oficerowie z Lamartinierem na czele, dobrawszy sobie oddział zdesperowanych zuchów, w ciemną noc 24 marca śmiałym uderzeniem zdołali przedrzeć się przez linie francuskie i skryć w okolicznych lasach.

Obrona Crete-a-Pierrot przeszła do legendy, stając się symbolem waleczności murzyńskich żołnierzy na Haiti. Do dzisiejszego dnia czyn ten czczony jest tam jako symbol bohaterstwa.

Bohaterska obrona fortu, a szczególnie przedarcie się resztek jej obrońców wprawiło w zdumienie nawet Francuzów, których szeregi składały się przecież z wyborowych żołnierzy Napoleona, uczestników niejednej bitwy. Nie mogło im się pomieścić w głowie, że garstka wycieńczonych ludzi „tego okropnego garnizonu”, jak nazywali obrońców fortu, była jeszcze zdolna przebić się przez ich szeregi. Oto co pisze o tym fakcie jeden z generałów francuskich:

„Ta ucieczka, postanowiona i wykonana przez obrońców fortu, była niewiarygodnym wyczynem wojennym. Myśmy ich zupełnie okrążyli przy użyciu przeszło 12 tysięcy żołnierzy, a garstka obrońców nie tylko zdołała się przedrzeć przez nasze linie, ale komendant zabrał z sobą rannych, pozostawiając w forcie tylko martwych”.

Rozdział 17

Znowu gospodarzem na fermie

Ogromna przewaga sił nieprzyjacielskich przekonała Toussainta, że nie podoła w otwartej walce. Przerzuca się więc na formę partyzancką. Nęka nieprzyjaciela niespodziewanymi napadami, przerywa łączność, niszczy zaopatrzenie na tyłach. Było to o tyle łatwiejsze, że powstańcy doskonale orientowali się w terenie, a ludność im sprzyjała. Niewielkie ruchliwe oddziały murzyńskie wynurzały się nocami z ciemności i z furią rzucały się nawet na spore jednostki francuskie, zadając im dotkliwe straty.

Leclerc był mocno zaniepokojony rozwojem sytuacji. Niby miał w swoich rękach całą kolonię, ale czuł się wszędzie niepewny. Oddziały partyzanckie operowały niemal w całym kraju. Siły Francuzów kurczyły się z dnia na dzień. Wspaniała, doskonale wyposażona armia, z jaką wylądował na Haiti, po kilku tygodniach walk stopniała do połowy. W dodatku żołnierze europejscy padali ofiarą chorób tropikalnych. Nie było dnia, aby kilkanaście i więcej osób nie zmarło na żółtą febrę lub krwawą dyzenterię.

Odporność bojowa oddziałów francuskich wydatnie zmalała. Toussaint ośmielił się teraz sam atakować nieprzyjaciela. Właśnie posuwał się ku stolicy i oblegał Gonaives i Plaisance. Również i jego generałowie nie pozostawali w bezczynności. Dessalines odbił Artibonite i zajął fort Crete-a-Pierrot, Christophe zagrażał miastom Dondon i Marmelade.

Leclerc musiał prosić Napoleona o posiłki, gdyż pozostało mu zaledwie 11 tysięcy europejskich żołnierzy, wycieńczonych i wymizerowanych, na wojska kolonialne nie mógł zaś liczyć, nie będąc pewny ich lojalności.

Równocześnie dowódca wojsk interwencyjnych poruszył wszelkie sprężyny, aby znowu oderwać od Toussainta któregoś z jego generałów, jak się to już udało z Maurepasem. Tym razem Leclerc upatrzył sobie Christoha. Christophe pochodził z wyspy San Cristobal. Po wybuchu rewolucji przybył na Haiti i walczył w szeregach Mulatów, występując początkowo przeciwko Murzynom. Kiedy Toussaint zerwał z Francją, przyłączył się do niego. Wódz Murzynów, przekonawszy się o zdolnościach Christoha, wyznaczył go komendantem Petite Anse. Za walki na południu został generałem, a kiedy Moise Louverture został stracony, Christophe zajął jego miejsce jako dowódca wojsk murzyńskich na północy.

Christophe początkowo odrzucał propozycję wysłannika Leclerka, później jednak okazał się przychylniejszy: wyraził zgodę na poddanie Francuzom całego swojego liczącego ponad 10 tysięcy żołnierzy oddziału. Był to istotnie cios w plecy. Zdrada ta pozbawiła Toussainta połowy wojska, łamała cały jego plan obrony.

Leclerc potrafił wykorzystać ponury nastrój i przygnębienie wodza Murzynów. Zwraca się do niego z nowymi propozycjami zawieszenia broni, starając się przedstawić swoje warunki w sposób najbardziej delikatny i oględny: „Dzień zawieszenia broni — pisał do Toussainta — będzie najszcześniejszym dniem mojego pobytu w kolonii, a przysługą dla Francji. I pan może się do tego przyczynić”.

Toussaint odpowiedział w sposób pojednawczy i ustępliwy: „Nigdy nie kierowałem się wrogością do Francji. Jeżeli pan, panie generale Leclerc, będzie się kierował w stosunku do Murzynów zasadami prawa i honoru, gotów jestem omówić warunki zawieszenia broni”.

Grunt do porozumienia został przygotowany. Po wymianie dalszych grzecznościowych listów pełnomocnicy obu stron spotkali się w miejscowości Hen-rioconet pod Cap Francais, gdzie uzgodniono ostatecznie następujące wstępne warunki zawieszenia broni:

1. Strona francuska zagwarantuje wolność Murzynów.
2. Wszyscy oficerowie wojsk powstańczych zachowują stopnie i odznaczenia.
3. Generał Toussaint Louverture zatrzyma do swojej dyspozycji przyboczną gwardię i zamieszka w swojej posiadłości wiejskiej.

Z tymi warunkami nie godzili się niektórzy przywódcy powstańców. Np. Dessalines oświadczył, że będzie walczył dalej.

Leclerc tryumfował. Zawieszenie broni nastąpiło w ostatniej pomyślnej dla niego chwili, wojska francuskie znajdowały się u kresu sił. Toteż z radością zawiadomił Toussainta:

„Już nie potrzebuję zużywać sił, marnować dobra kolonii. Przrzekam solennie doprowadzić kolonię do poprzedniej pomyślności. Pan i jego generałowie nie potrzebują się martwić -- nie będę poszukiwał winnych przeszłości. Nie przywiązuję znaczenia do tego, co było wczoraj. Będę brał przykład z pierwszego konsula po wydarzeniach 18 Brumaire'a, który ocenia obywateli po ich obecnych dobrych i złych czynach. Pańscy żołnierze i oficerowie będą traktowani na równi z moimi żołnierzami”.

Po tym liście Leclerc zapragnął osobiście spotkać się z czarnym generałem i zaprosił go do Cap Francais.

Spotkanie nastąpiło dnia 5 maja w godzinach porannych. Toussaint ukazał się na ulicy miasta na czele 600 dragonów swojej przybocznej gwardii poprzedzany orkiestrą. Na znany wszystkim głos werbli jego doboszów nieomal cała ludność wybiegła na ulicę. Niektórzy Murzyni klękali na jego widok.

Salwy armatnie obwieściły przybycie Toussainta. Naprzeciw jadącemu pospieszyli generałowie francuscy Debrell i Hardy, których swego czasu mocno przetrzepały oddziały murzyńskie. Toussaint został powitany z wszelkimi przysługującymi mu honorami. Odgłosy salw armatnich rozniosły się po całym mieście i dotarły do zakotwiczonego w porcie okrętu admirałskiego, na którym w tym czasie znajdował się generał Leclerc.

Niebawem zjawił się na statku oficer ordynansowy komendy miasta z wiadomością o przybyciu Toussainta. Leclerc natychmiast udał się do swojej rezydencji w mieście. Zastał tam czarnego generała w ożywionej rozmowie z Debrellem i Hardym. Leclerc i Toussaint zapoznali zebranych z warunkami rozejmu i zobowiązali się ich dotrzymać.

Z okazji zawieszenia broni Leclerc wydał wieczorem na cześć gościa galowe przyjęcie. Pogodny nastrój udzielił się i miastu. Ludność wiwatowała na rzecz pokoju.

Na balu królowała Paulina Leclerc. Ubrana była w modny wówczas strój — lekką muślinową suknię z krótkimi rękawami, przepasaną szarfą przetykaną złotem. Będąc mocną brunetką o śniadej cerze, przypominała raczej Mulatkę. Kręciło się koło niej sporo oficerów. Rzuciło się w oczy, że wśród nich wyróżniała Christophą, który wyglądał rzeczywiście imponująco w szkarłatnozłotym mundurze. Dobrze zbudowany, istotnie wydawał się być najprzystojniejszym mężczyzną na balu.

Toussaint był stale otoczony francuskimi oficerami. Dyskutowano o sytuacji kraju, o niedawnych bojach, o zmiennych losach wojennych.

Zgodnie z warunkami rozejmu wódz Murzynów miał usunąć się w zacisze wiejskie i zająć się gospodarstwem. Przed odjazdem na fermę zapragnął jeszcze pożegnać się z wojskiem. Okazją do tego było przekazywanie Francuzom miasta Marmelade, którego garnizon składał się z 5 tysięcy żołnierzy murzyńskich.

Wzruszające i smutne było to pożegnanie. Żołnierze ustawili się na głównym placu miasta. Był piękny, słoneczny dzień majowy. Wódz przemówił cicho i smutnie. Po raz pierwszy musiał usprawiedliwić się przed żołnierzami, tłumaczyć przyczyny, które skłoniły go do zawieszenia broni i rezygnacji z walki. Przyczyniła się do tego przede wszystkim zdrada generała Christopha, która osłabiła o połowę siły murzyńskie.

Żołnierze uwielbiali swego wodza i żegnali go ze łzami, prosząc, aby ich nie opuszczał. I on czuł się przygnębiony. Dziękował żołnierzom za wierną służbę, zalecał posłuszeństwo nowym dowódcom i nawoływał do zgodnego współżycia. Przemówienie zakończył słowami:

— Żołnierze murzyńscy! Nigdy nie zapominajcie, że jesteście Murzynami! Brońcie honoru swego narodu!

W okolicy Ennery Toussaint Louverture posiadał sporą fermę. Było to jego ulubione miejsce wypoczynku i chętnie spędzał tam wolny czas. Teraz fermę tę, o nazwie Descanhand, wybrał na stałe miejsce zamieszkania. Sprowadził rodzinę i oddał się pracy na roli. Ubrany w biały płócienny kitel, słomiany kapelusz o dużym rondzie - podobnie jak wszyscy farmerzy — codziennie z rana udawał się w pole i pracował razem z robotnikami. Nareszcie mógł odpocząć po pełnych niepokoju latach.

Nie wszyscy powstańcy murzyńscy poszli na ugodę z Francuzami. Odmówili złożenia broni generałowie Dessalines i Belair. Toussaint, zrezygnowany, w tym czasie zdaje się być szczerze przeciwny dalszej walce, jak to można sądzić z jego pamiętników:

„Zaprosiłem generałów Dessalinesa i Belair a do siebie - pisze - i przynaglałem do poddania się, jak ja to uczyniłem. Tłumaczyłem, że ta ofiara jest konieczna dla dobra sprawy murzyńskiej. Wymagała tego sytuacja polityczna. Przekonywałem ich, że i ja dla tych względów poświęciłem swoją władzę. Nie leży w moim charakterze błagać kogokolwiek, a ja ich błagałem — poniżając się w ten sposób. Zdawali się nie zwracać na to uwagi. Odjechali bez pożegnania”.

Zawieszenie broni wcale nie uspokoiło kraju. Ludność w dalszym ciągu była wrogo nastawiona do okupantów. Leclerkowi udało się obezwładnić wodza i niektórych jego generałów, ale nie wszystkich. Po krótkim okresie spokoju rozpoczęły się znowu utarczki pomiędzy oddziałami murzyńskimi i wojskami francuskimi. Oddziały partyzanckie wdzierały się nawet do większych miast, zadając Francuzom dotkliwe straty. W dodatku epidemia żółtej febry i inne choroby tropikalne wybuchają znowu z całą siłą. Wojsko francuskie odczuwa brak żywności i wściekły. Partyzanci okazują coraz większą aktywność.

Leclerc podejrzewał Toussainta, że z ukrycia kieruje powstańcami i czeka tylko dogodnej chwili, aby znowu stanąć na ich czele. Przekonał się, że czarny generał cieszy się nadal autorytetem u Murzynów. Postanawia więc całkowicie unieszkodliwić Toussainta. Był pewny, że bez wodza powstańcy nie będą w stanie dłużej działać w zorganizowanych oddziałach.

Czy rzeczywiście Toussaint konspirował przeciwko Francuzom? Wydaje się, że tak. Z jego upartym charakterem i żywym umysłem trudno było trzymać się z dala od wydarzeń. Formalnie nie dawał powodów do podejrzeń, postępował ostrożnie, ale jego gwardia nie była tak ostrożna. Coraz to któryś z żołnierzy uchodził do powstańców. Później, już po uwięzieniu Toussainta, Leclerc przedstawił listy na dowód, że Toussaint komunikował się z powstańcami. Toussaint temu zaprzeczył, twierdząc, że są to pisma sfalszowane, jakkolwiek ich styl i forma wskazywały, że równie dobrze mógł je pisać lub dyktować Toussaint. Oto wyjątki z tych listów:

„Opatrzność przyszła nam z pomocą. Szpitale zapełniają się Francuzami. Jest pewne, że generał Leclerc daleki jest od spokoju...”

„Muszę być informowany o wszystkim. Jeżeli zauważysz, że generał-kapitan nastaje na mnie, powiadom. Uważaj na każdą pomyślną dla nas okoliczność. Musisz po zobaczeniu się z «X» uważać na wieści z Nowego Orleanu...”

„Co do ilości prochu, jaki ma być wysłany, to musi on przybyć. Napisz do mnie, gdzie to ma być wyładowane. Powiedz Gingembrowi, że nie powinien opuszczać rejonu Borgue, gdyż jest jasne, że robotnicy nie mogą powrócić do swej pracy. Mamy jeszcze trochę czasu, zanim generał Leclerc nie zlegnie w szpitalu, powalony chorobą...”

Leclerc mógł przypuszczać, że mimo pozorów trzymania się od powstańców na uboczu czarny generał konspirował. Historycy nie są zgodni co do autorstwa tych listów. Niektórzy zapewniają, że pisane były z inspiracji Leclerka.

Rozdział 18

Porwanie

Nie mając nadziei, że zdoła zdławić ruch wolnościowy siłą, Leclerc chwyta się innego środka, zalecanego mu zresztą swego czasu przez Napoleona jako ostateczność: pojmać i wprowadzić Toussainta.

Toussaint był jednak daleko w swojej posiadłości wiejskiej, a przy nim wierna straż przyboczna.

Tym niemniej Leclerc postanawia w jakiś sposób zwabić go do głównej kwatery Francuzów.

Wkrótce rozpoczynają się najazdy oddziałów francuskich na posiadłości Toussainta, połączone z grabieżą, a nawet uprowadzaniem ludzi.

Zdziwiony wielce Toussaint składa skargę do dowództwa wojsk francuskich. Przypomina o warunkach rozejmu, zabraniających wojskom francuskim przekraczać granice jego posiadłości. Wyraźnie było też zagwarantowane Toussaintowi bezpieczeństwo osobiste.

Toussaint nie domyślał się, że inspiracja do najazdów wyszła właśnie od osoby, do której zwracał się teraz o pomoc, że Leclerc oczekiwał tych skarg. Leżały one w jego planach i rad był, że już nadeszły.

Pisze więc niezwłocznie do Toussainta, ubolewa nad postępami żołnierzy francuskich, o czym jakoby nic nie wiedział, proponuje: „aby zapobiec na przyszłość tego rodzaju incydentom, wydaje zarządzenie generałowi Brunnetowi, aby położył kres zajściom”. A dalej: „Będzie najlepiej, jeżeli pan osobiście omówi sprawę z Brunnetem”.

Toussaint zaprasza więc Brunnetę do siebie, na próżno jednak czeka jego przyjazdu.

Toussaint czeka. Upływa tydzień, dwa. Toussaint coraz bardziej się niecierpliwi, gdyż najazdy się powtarzają. Ponawia zaproszenie.

Teraz otrzymuje odpowiedź szybko. Brunnet usprawiedliwia się: sprawy służbowe nie pozwalają mu chwilowo opuścić kwatery. Czy wobec tego nie będzie lepiej, jeżeli sam Toussaint przybędzie do jego kwatery?

Toussaint, przekonany o szczerości tych słów, decyduje się na spotkanie. Odpowiada, że chociaż czuje się źle, odwiedzi niebawem Brunnetę.

5 czerwca 1802 roku Toussaint opuszcza swoją fermę i w towarzystwie małej eskorty udaje się do kwatery generała Brunnetę. Jest wesoły i beztroski, ale nie na długo. Przejeżdżając przez miasteczko Ennery, zajęte przez Francuzów, spostrzega, że napotkani żołnierze nie oddają mu honorów, należnych jego randze generała wojsk francuskich.

Niemile uderzony takim zachowaniem się żołnierzy, Toussaint nerwowo podrywa uzdę konia i szybkim kłusem mknie do Pont Gardin - siedziby generała Brunnetę. Za godzinę jest na miejscu.

Na placu przed kwaterą wojsk francuskich czeka już na niego Brunnet. Następuje powitanie, po czym gospodarz wprowadza gościa do swego gabinetu.

Rezydencja Brunnetę była obsadzona liczną, silnie uzbrojoną załogą. Po placu kręciło się wielu żołnierzy. Mniejsze i większe ich grupki wesoło rozprawiły. Niebawem jedna z grup poprosiła do swego grona i eskortę Toussaintę. Przyjęto czarnych życzliwie, ugoszczono i zabawiano rozmową.

A tymczasem w gabinecie siedzący obok siebie generałowie prowadzili rozmowę o incydentach. Toussaint przedstawiał skargi, Brunnet usprawiedliwiał się i łagodził. Po chwili Brunnet przeprosił Toussainta, że musi na chwilę pozostawić go samego.

Toussaint dość długo czekał na powrót gospodarza. Na próżno, nie zobaczy go już nigdy. Drzwi otwierają się na oścież, do pokoju wkracza grupa żołnierzy z wyciągniętymi bagnetami i kieruje się w stronę gościa. Dowodzi nimi kapitan Ferrari -oficer służbowy i prawa ręka generała Leclerka. W jednym ręku trzyma gotowy do strzału pistolet, w drugim obnażoną szablę.

Na ten widok Toussaint zrywa się z krzesła, chwyta za szablę i staje w pozycji obronnej. Jego wzrok jest pełen zdumienia i gniewu.

Ferrari oświadcza:

— Proszę oddać szablę...

—Ależ to zdrada! — odpowiada Toussaint. — Jestem pod protekcją generała Brunnetta, który zapewnił mi bezpieczeństwo!

Protest nie odnosi skutku. Toussaint ustępuje przed siłą.

Był piękny, słoneczny dzień, kiedy przez ulice miasteczka prowadzono czarnego generała. Ulice pełne były żołnierzy i ludności cywilnej, w większości murzyńskiej. Zdawało się, że obojętnie przyglądają się tragicznie wyglądającej postaci legendarnego bohatera w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne Murzynów, kroczącego niby zbrodniarz w otoczeniu eskorty z rękami skrupowanymi w tyle, z utkwionym w ziemię wzrokiem.

W jego postawie była widoczna rezygnacja. Niebieska jedwabna chusta zwisała mu niedbale z szyi, generalski kapelusz z trójkolorową kokardą — symbol wolności — zsunął się zabawnie na tył głowy.

Straż miała polecenie doprowadzić więźnia do Port Gonaives. Pędzą go z pośpiechem, aby jeszcze w ciągu nocy dostarczyć na miejsce. Przybywają tam o świcie.

W porcie już od tygodnia oczekiwał na Toussainta żaglowiec „Creol”. Więźnia natychmiast wprowadzają na pokład statku.

Pod silną strażą umieszczono więźnia w kabinie i statek pospiesznie opuszcza Gonaives, kierując się do Cap Francais, głównej kwatery Francuzów. Tutaj „Creol” przybija do burty statku „Heros”. Więźnia przeprowadzają i umieszczają w karcercie „Herosa”.

W ciągu najbliższych dni w podobnie podstępny sposób albo wyciągając wprost z mieszkań, uprowadzono kilku współpracowników generała i jego domowników. Taki los spotkał

między innymi dowódcę osobistej gwardii Monpointa i krewnych Bernarda i Luizę Chancy. Z domowników porwano żonę Zuzannę, synów Placyda i Izaaka, ordynansa Marsa Plaisira oraz pokojówkę Wiktorynę Thusac. Wszystkich sprowadzono do stolicy i umieszczono na statku pod strażą. Mieli być również wywiezieni do Francji.

Rodzina początkowo nie orientowała się, że na statku znajduje się i Toussaint. Dowiedzieli się o tym dnia następnego.

W dniu opuszczenia rodzinnych brzegów w drodze wielkiej łaski komendant statku pozwolił na widzenie i pożegnanie się rodziny. Nastąpiło to na pokładzie żaglowca w otoczeniu straży.

Niebawem statek-więzienie opuścił brzegi Haiti. Płynął do Europy, do portu Brest we Francji. Przez cały czas podróży nie pozwolono komunikować się współwięźniom. Toussaint był całkowicie odosobniony.

Do Brestu statek przybył 2 lipca 1802 roku. Kiedy więźnia wyprowadzono ze statku na ląd i pod eskortą prowadzono przez miasto, tłumy ludności wyległy na ulice. Było to niecodzienne widowisko: Murzyn w mundurze francuskiego generała pod strażą! Nie orientowano się, co to za więzień. Wszyscy cisnęli się, aby ujrzeć tak szczególnego więźnia.

Więzień był smutny i przygnębiony, ale spokojny i pełen godności. Milczał. Przeprowadzono go przez całe miasto i umieszczono w podziemnej kazamacie jednego z fortów twierdzy. Fort wysoko górował nad miastem i nad morzem. Razem z generałem umieszczono i ordynansa Plaisira.

Rodzinę Toussainta, z wyjątkiem syna Placyda, odesłano do Bayonne i trzymano pod nadzorem komendanta wojennego. Syna Placyda wcielono do służby marynarskiej i umieszczono na fregacie „Najade”.

Od tego czasu Toussaint nie zobaczył już ani rodziny, ani przyjaciół. Na próżno domagał się tego. Nie mogąc nic wskórać u władz miejscowych, wysłał pismo do Napoleona. Protestuje przeciwko uwięzieniu go i skarży się na zdradziecki postępek Leclerka oraz złe obchodzenie się z rodziną. Myśli nie tyle o sobie, ile o ulżeniu losu rodzinie. Pisze w podaniu:

„Ulżyjcie doli mojej żonie. Matka dzieci w wieku lat 53 zasługuje na pobłażanie i życzliwość szlachetnego narodu francuskiego. Ona jest niewinna. Ja jestem jedynie odpowiedzialny za moje postępowanie”.

Pismo pozostaje bez odpowiedzi. I żadna z późniejszych próśb nie została uwzględniona. Jakże mogło być inaczej, skoro działało się to z rozkazu samego Napoleona? Ale Toussaint nie wiedział o tym.

W garnizonie twierdzy Brest znajdowała się pewna ilość żołnierzy, którzy walczyli na Haiti. Dowiedziawszy się, kim jest czarny więzień, a wiedząc o jego męstwie i zasługach w walce o wyzwolenie społeczne Murzynów, okazywali mu wiele sympatii. Pewnego dnia, kiedy więźnia przewożono przez miasto, żołnierze francuscy zatrzymali karetkę więzienną, otworzyli drzwiczki i długo wiwatowali na cześć czarnego generała.

Tego rodzaju objawy sympatii nie były na rękę władzom, obawiającym się ponadto, że Anglicy mogą wykraść więźnia z Brestu. Postanowiono przenieść go w bezpieczniejsze miejsce, do więzienia bardziej odludnego. 25 lipca sam Napoleon zarządził, aby Toussainta przetransportowano do Fort de Joux, w Górach Jurajskich, w pobliżu granicy szwajcarskiej.

Dlaczego Napoleon od razu nie oddał Toussainta pod sąd i nie stracił po dostarczeniu go do Francji?

Z pewnością uzyskałby na to zgodę sądu i władz francuskich.

Były po temu różne przyczyny. Napoleon dążył do skompromitowania Toussainta i innych przywódców murzyńskich, starając się im przypisać konszachty z Anglikami, a więc zdradę. Zeznania tego rodzaju spodziewano się wyciągnąć z Toussainta.

Na Haiti i we Francji krążyły pogłoski, że Toussaint posiada ukryte skarby. Skarbami tymi interesował się Napoleon. Żywił nadzieję, że Toussaint wyjawia tajemnicę i wskaże miejsce ich ukrycia.

Napoleon liczył się też z opinią generała Leclerka, który w raporcie swym pisał: „w obecnym stanie rzeczy stracenie murzyńskiego bohatera jeszcze bardziej zaostrzy problem murzyński na San Domingo, jeszcze większą wywoła zaciętość Murzynów”.

13 sierpnia o świcie wyprowadzono Toussainta wraz z ordynansem z celi i umieszczono w łodzi, która przewiozła ich do pobliskiego Landereau. Tam wsadzono ich do karetki więziennej. W otoczeniu szwadronu kawalerii pojazd ruszył. Droga była długa. Należało przebyć całą Francję w poprzek, od granicy zachodniej do wschodniej.

Pierwszą noc więzień spędził w Martaic, następnego ranka wyruszono do Guingamp. Tu wydarzył się nowy wypadek, świadczący o popularności czarnego Napoleona wśród żołnierzy francuskich.

W Guingamp stał 82 regiment piechoty, który swego czasu walczył na Haiti pod rozkazami Toussainta. Kiedy żołnierze dowiedzieli się o przejeździe przez miasto swego dawnego dowódcy, uprosili eskortę o zatrzymanie karetki. Spełniono ich prośbę. Żołnierze otworzyli drzwiczki i zgotowali więźniowi żywiolową owację. Istotnie, wysoce wzruszający był moment, kiedy kolejno podchodzili do karety i zegnali swego dawnego dowódcę. Następnie ustawili się w szeregu, sprezentowali broń, oddając honory należne generałowi wojsk francuskich.

Przez Paryż przejeżdżano 17 sierpnia. Noc spędził Toussaint w więzieniu Tempie. Następnego dnia ruszono dalej.

Wieść o podróży czarnego generała musiała się rozejść po całej Francji. Na trasie przejazdu więzień wzbudzał niebywałe zaciekawienie. Na ulicach miasteczek gromadziły się tłumy mieszkańców, wiwatując na cześć „króla czarnych”, za jakiego go uważano. Były to ostatnie pogodniejsze chwile wodza Murzynów.

23 sierpnia koło południa więźnia poprowadzono do Pontalier, ostatniego miasteczka przed Fort de Joux. Na Toussainta oczekiwał tam komendant więzienia Fort de Joux, Baille. Słynął on jako wyjątkowo złośliwy i nieludzki dozorca. Toussaint niebawem poczuje to na sobie.

Fort de Joux, ze wszystkich stron otoczony górami, wygląda jak orle gniazdo przyczepione do skały. W zimie obmarznięty i ośnieżony, przypomina bryłę lodu. Wszelka komunikacja z fortem w tym czasie jest przerwana, mieszkańcy są całkowicie odcięci od świata, śniegi grubą warstwą zasypują ścieżki. Przejście jest niemożliwe.

W lochach tego fortu Napoleon więził najgroźniejszych swoich wrogów. Było to najpewniejsze więzienie we Francji. Tu postanowił zagrzebać i Toussainta.

Umieszczono go w jednej z najgorszych cel. Cella miała kształt tunelu wykutego w skale, około 20 stóp długości (6,5 m) i 12 stóp szerokości. Niski pułap zdawał się opadać na głowę. U wylotu tunelu znajdował się niewielki otwór służący za okienko. Był gęsto zakratowany. Przez to okienko można było zobaczyć maleńki skrawek nieba.

W celi panował wieczny półmrok. Była wilgotna i na podłodze stale zbierały się kałuże wody. Mizerna prycza, stolik, stołek i skrzynia na rzeczy stanowiły całe umeblowanie. Nieco na uboczu stał mały żelazny piecyk. Nie mógł dostatecznie ogrzać celi, toteż panowało w niej nieznośne zimno. Wiatr wpędzał przez okienko kłęby śniegu. Toussaint, przyzwyczajony od urodzenia do tropikalnego klimatu, tym bardziej odczuwał zimno.

W pierwszych tygodniach pozwolono Toussaintowi mieć przy sobie ordynansa Marsa Plaisira. Nie na długo. Plaisir próbował prosić o pozostawienie go ze względu na ciężki stan zdrowia generała i potrzebę opieki nad nim. Prośba nie została wysłuchana. Odstawiono go do Nantes, skąd wysłano na San Domingo.

Toussaint próbował składać zażalenia, pisał protestacyjne listy do rządu i Napoleona. Nie otrzymywał odpowiedzi. Napoleona złościły te skargi. Do Fort de Joux nadchodziły rozkazy:

„Zabrania się więźniowi składać próśb do rządu! Roztoczyć specjalną czujność nad więźniem! Zaostrzyć warunki!”

Baille chętnie spełnia rozkaz. Przeprowadza ścisłą rewizję osobistą więźnia, przeszukuje celę i zabiera wszelkie materiały do pisania. Zabrano nawet pieniądze, jakie wręczyła mu żona podczas pożegnania na statku „Heros”.

W trakcie rewizji Toussaint oddał nawet trzy listy, które skrupulatnie ukrywał od czasu uwięzienia. Jeden był od Leclerka, zapraszający na spotkanie z Brunnetem, drugi wskazywał miejsce spotkania, trzeci -- od komendanta miasteczka Ennery, by nie brał większej przybocznej eskorty. Listy te były bardzo cennymi dokumentami dla Toussainta, stanowiły bowiem dowody podstępnego porwania. Dla tym większego pogwałcenia więźnia postanowiono pozbawić go wszystkiego, co przypominało mu sławną jego przeszłość. Odebrano mu wszelkie odznaczenia, a później i mundur generalski. W zamian munduru ubrano Toussainta w strój szeregowego żołnierza. Po pewnym czasie i ten chciano zamienić na zwykły strój więzienny, ale Toussaint stanowczo się temu sprzeciwił. Pozostawiono go w spokoju.

Pod koniec września Napoleon doszedł do przekonania, że więzień jest już na tyle zmaltretowany i złamany moralnie, że skłonny będzie do zeznań. Wysłał więc do niego generała Cafarellego. Wybrał jego, gdyż odznaczał się łagodnym i miękkim usposobieniem. Napoleon odniósł wrażenie z dotychczasowego zachowania się Toussainta, że raczej perswazją i dobrocią łatwiej będzie mógł wyciągnąć pożądane zeznania.

Cafarelli trzykrotnie odwiedził Toussainta w jego celi. Znalazł go rozgoryczonego i rozżalonego, złamanego nieszczęściem, ale jeszcze dostatecznie silnego, aby mieć kontrolę nad myślami i wypowiedziami. Cafarelli nie był w stanie wyciągnąć z więźnia zeznań, jakich pragnął.

Oto relacja z raportu o rozmowach z Toussaintem:

— Wszystko, co czyniłem — twierdził Toussaint — było dla dobra kolonii, dla wolności mego ludu. Gdyby Leclerc nie obwieścił swego przybycia na San Domingo strzałami z dział, nie zaszłyby wszystkie późniejsze wydarzenia. Kiedy Henry Christophe otworzył ogień w odpowiedzi na próbę Leclerka, by wdrzeć się siłą do Cap Franc.ais, wykonywał mój rozkaz. To samo było z generałem Maurepas w Port-de-Paix i z Dessalinesem w Saint Marc. Byłem doprowadzony do rozpacz przez niezrozumiałe i nierozsądne postępowanie generała Leclerka i nieoczekiwany jego atak. W obliczu niesprowokowanej agresji nie mogłem zapomnieć, że i ja noszę szablę u boku. I dalej. - Moja konstytucja? To była konieczność! Przyznaję, że postąpiłem nieopatrznie, ogłaszając ją publicznie, ale moim dążeniem było doprowadzić kolonię do pomyślności i dobrobytu. Przeświadczenie, że to moje postępowanie będzie zaaprobowane przez Francję, skłaniało mnie do tego.

- Co się tyczy Anglii, to dwa razy prowadziłem rozmowy z jej przedstawicielami — po raz pierwszy, kiedy pobiłem Anglików i należało omówić sprawy ich ewakuacji. Po raz drugi, kiedy zachodziła konieczność zdobycia — gdzie by to nie było — żywności dla ludności wyspy. Francja była wtedy zupełnie odcięta od San Domingo. Odmówiłem, gdy mi proponowano, bym został królem San Domingo, ponieważ byłem wierny Republice. Istotnie - przyznaję - podczas drugiego spotkania mego z generałem Maitlandem czynił on wszystko, aby mnie skłonić do oddania się pod protekcję Anglii, lecz ja wyśmiałem jego i wszystkich z jego otoczenia.

Zresztą porozumienie z Anglikami o dostawach żywności nie nastąpiło, a to dlatego, że admirał For-ker, gubernator Jamajki, wściekły, że generał Maitland został zlekceważony przez czarnych, nie dopuszczał dowozu żywności.

- Ach tak! - zeznawał dalej - Amerykanie sprzedali mi tysiąc strzelb i parę baryłek prochu, ale było to konieczne do obrony kraju.

- Co do skarbów, o których mnie tak często i uporczywie nagabujecie, to nie mam żadnych. Twierdzenie, że kazałem jakoby zamordować sześciu Murzynów, którzy zakopywali moje skarby, i że inne bogactwa wysłałem do Anglii i Stanów Zjednoczonych, jest wymysłem.

- Ależ wiemy — przerywa Cafarelli — że posiada pan kapitały zainwestowane w przedsiębiorstwach handlowych!

- Nigdy nie zajmowałem się handlem. Pracowałem dla mego kraju! - odpowiedział Toussaint dumnie.

- W raporcie do pierwszego konsula donosi pan — pyta dalej Cafarelli — że miał pan przed rewolucją 648 000 franków. Co się stało z tymi pieniędzmi?

— W tym czasie kolonia była zrujnowana, a Francja nie nadsyłała żadnej pomocy. Wydałem te pieniądze na żołd dla żołnierzy. Istotnie — ciągnął dalej Toussaint — San Domingo jest skarbem, ale aby go osiąść, należy pracować, a Murzyni muszą mieć spokój i wolność.

„Odwiedziłem więźnia następnego dnia — pisze Cafarelli. — Był chory i drżał z zimna. Zdawał się być mocno cierpiący i z trudem mógł mówić. Próbowałem go znowu badać, zapewniając, że go nie zdradzą i nie nadużyję zaufania. Nic na to nie odpowiedział”.

Cafarelli raport swój do Napoleona zakończył opinią:

„Jest oczywiste, że ten człowiek postanowił nic nie wyjawić. Mimo bardzo ciężkiego stanu, w jakim się znajdował, był powściągliwy i opanowany. Wyjawiał tylko to, co chciał powiedzieć. Ciągłe pytał o swoją rodzinę, a szczególnie o syna Placyda. Nie byłem w stanie podać mu miejsca pobytu jego rodziny. Jego więzienie jest pewne. Nie ma możliwości komunikowania się z nikim. Toussaint uparcie twierdzi i zdaje się tego być pewny, że jego jedyny nierozważny krok w stosunku do Francji to ogłoszenie własnej konstytucji”.

Rozdział 19

Śmierć

Wkrótce po śledztwie generała Cafarellego zaszło wydarzenie, które jeszcze bardziej wpłynęło na obostrzenie warunków więziennych, ale z drugiej strony świadczyło, że więźniem interesowały się tajemnicze koła, które, zdaje się, zamierzały go wykraść.

Pewnego październikowego poranka zjawił się w więzieniu jakiś człowiek i przedstawivszy dozorcę fałszywą przepustkę, oświadczył, że jest lekarzem przysłanym przez rząd na interwencję generała Cafarellego. Pragnie zbadać stan zdrowia Toussainta.

Baille, zaskoczony pewnością siebie przybysza, zezwolił mu wejść do celi. Tam rzekomy lekarz zbadał dokładnie chorego; rozmawiał o stanie jego zdrowia, zadawał wiele pytań. W końcu oświadczył, że będzie czuwał nad zdrowiem więźnia i odwiedzi go jeszcze.

Jak się później okazało, był to mnich o awanturnicznych upodobaniach, ojciec Dormoy, udający lekarza. Był on wysłannikiem jakiejś religijnej grupy, która zamierzała uwolnić Toussainta z więzienia przez wdzięczność, że podczas swych rządów na Haiti wspierał kościół i duchowieństwo. Nie jest wykluczone, że i eksjezuici nie byli od tego, aby ocalić człowieka, który oddał im nieocenione usługi w czasie, kiedy ich zakon był rozwiązany.

Dostanie się nieznanego zakonnika do tak mocno strzeżonego więzienia wywołało burzę i gniew Napoleona, tym bardziej że poszukiwania za tajemniczym mnichem nie dawały rezultatu. Prefekt okręgu i dozorca więzienia dostali ostrą naganę. Baille tak wziął to do serca, że poprosił o przeniesienie w inne miejsce.

Zastąpił go Amiot, jeszcze bardziej bezwzględny i okrutny. Nowy dozorca uniemożliwiał więźniowi wypoczynek, zarządził budzenie go po kilka razy w nocy. Często sam wpadał do celi i przeprowadzał rewizję, rozbierając więźnia do naga i trzymając go długo w takim stanie w zimnej celi. Zmniejszono więźniowi już i tak głodowe racje żywności, zabroniono dozorcóm odzywać się do niego chociażby jednym słowem.

Oto co raportuje Amiot swemu zwierzchnikowi, merowi Decres:

„Gdybym mógł zakneblować mu usta, byłbym bez wahania to uczynił. Może czarny widziec strażnika, ale ten nie może przemówić do niego, chyba że przynosząc mizerne jedzenie, powie mu: — Jecz! Poza strażnikiem jedynie ja mogę go widywać. Kiedy wchodzę do jego celi, pozwalam mu najwyżej wstać. Stanowczo zabroniłem więźniowi wypowiadać chociażby jedno słowo”.

Narażony na ciągłe szykany, przebywając w wilgotnej i zimnej celi, tak różnej od rozstłonecznionego ojczystego kraju, więzień szybko zapada na zdrowiu.

Stale drży z zimna. Męczy go kaszel. Jest bardzo osłabiony. Jego pożywienie od dłuższego czasu składało się wyłącznie z resztek stęchłych jarzyn, które sam musiał sobie gotować na skąpym ognisku.

W takich warunkach zastała go zima.

Zima 1802/1803 roku była wyjątkowo surowa. Dozorca już dawno zaniechał palenia w piecyku. Więzień musiał sam rozniecać ognisko. Mógł tego dokonać coraz rzadziej — siły go opuszczały.

Rankiem 6 kwietnia Toussaint zakończył życie.

Umierający Toussaint nie wiedział, że jego naród w tym czasie już wypędzał interwentów z wyspy. Żadna wieść nie dochodziła do niego. Był przeświadczony, że razem z nim ginie i wolność jego ojczyzny.

Tymczasem zdradzieckie porwanie Toussainta stało się sygnałem do nowych walk, które wybuchły ze zdwojoną mocą. Ci spośród przywódców ludu na Haiti, którzy solidaryzowali się z Toussaintem, ujrzeni, że jego kompromisowe w stosunku do burżuazji stanowisko przynosi smutne rezultaty, nie zaspokaja bowiem żadnej ze stron. Teraz połączyli się z Dessalinesem, który przecież w ogóle nie złożył broni.

Na wzrost nastrojów powstańczych ludności murzyńskiej wpłynęło także oficjalne przywrócenie niewolnictwa w sąsiedniej kolonii francuskiej na wyspie Gwadelupie. Odtąd powstanie stało się powszechne.

Wojska francuskie ponosiły teraz jedną porażkę za drugą. Do klęsk wojennych doszła żółta febra, która słała jeszcze większe spustoszenie niż kule. O sytuacji, w jakiej się znaleźli Francuzi, najlepsze wyobrażenie daje wyjątek z listu naczelnego dowódcy Leclerka do Napoleona:

„Nigdy jeszcze żaden generał nie znajdował się w tak ciężkiej sytuacji. Oddziały przybyłe miesiąc temu już nie istnieją! Powstańcy codziennie atakują dolinę! Ogień słychać już w Cap! Nie jestem w stanie dalej się bronić! Moje wojska są rozbite! Nie mam środków, aby wykorzystać nawet te atuty, jakie daje obrona”.

Napoleon zmuszony był wysyłać na Haiti coraz to nowe posiłki. Wśród nich znalazła się część legionistów polskich z Włoch, siłą zmuszonych do udziału w tej ekspedycji. Wystano ich na San Domingo w dwóch rzutach: w maju 1802 r. 3 półbrygadą utworzoną z dawnej Legii Naddunajskiej, przemianowaną na 113 półbrygadę armii francuskiej. Wyłynęła ona z Liorno w sile około 2 600 żołnierzy pod dowództwem generała Jabłonowskiego. W styczniu

1803 r. wyjechała 2 półbrygada dawnej Legii Włoskiej, przemianowana na 114 półbrygadę, licząc około 2 500 żołnierzy, którymi dowodził podpułkownik Zagórski.

Po przybyciu na miejsce Polacy zostali natychmiast rzućeni w różne strony wyspy. Dziesiątkowały ich kule, a jeszcze bardziej żółta febra. 113 półbrygada po trzech miesiącach krwawych walk przestała istnieć jako samodzielna jednostka. Szczątki drugiej półbrygady obłożone w Cayes poddały się w październiku 1803 r. Anglikom, którzy przetransportowali jeńców na Jamajkę.

Stąd część zdołała uciec, część zaś siłą została wcielona do wojska angielskiego. Ogółem na przeszło 5 000 Polaków wysłanych na Haiti do Europy powróciło zaledwie około 30 oficerów i 300 żołnierzy.

Legioniści polscy różnili się od Francuzów ludzkim stosunkiem do mieszkańców wyspy. Ci bezdomni tułacze stający w obronie każdego narodu walczącego o wolność, tu zmuszeni wbrew swoim zasadom do tłumienia buntu uciemiężonego narodu, niejednokrotnie odmawiali udziału w masakrach bezbronnej ludności, łagodnie obchodzili się z jeńcami, a nieraz przechodzili do przeciwnego obozu.

Haitańczycy zdawali sobie sprawę, skąd się wzięli Polacy w oddziałach francuskich. Gdy generał Paweł Louverture, młodszy brat Toussainta, zwalniał grupę jeńców polskich, powiedział:

— Biedni Polacy! Francuzi was zawiedli! Kazali wam szukać ojczyzny pod skwarnym niebem naszego kraju, usługi wasze odpłacając niewdzięcznością!...

Około 400 osób pozostało dobrowolnie na Haiti, przyjmując tamtejsze obywatelstwo i mieszając się z miejscową ludnością. Nikły ślad tego pozostał w trafiających się tu i ówdzie polskich nazwiskach.

W pierwszym dniu listopada 1803 r. umarł na febrę Leclerc. Zastąpił go znany z okrucieństwa generał Rochambeau. Jednak nie na długo. Wskutek wybuchu wojny z Anglią metropolia przestała dosyłać posiłki i sytuacja Francuzów stała się beznadziejna. Wkrótce doszło do kapitulacji resztek wojsk francuskich. Garstka ich odpłynęła na żaglowcu do Francji. Powstańcy wkroczyli do stolicy.

1 stycznia 1804 roku Dessalines ogłosił niepodległość państwa i został jego pierwszym prezydentem. Aby podkreślić całkowite zerwanie z Francją, pierwsze na świecie państwo murzyńskie przyjęło dawną indiańską nazwę wyspy: Haiti. Stolica Cap Francais nazywa się odtąd Cap Haitien.

Ci spośród białych kolonizatorów, którzy jeszcze ocaleli, zostali na rozkaz nowych władz wycięci w pień. Niewolnictwo zostało zniesione, ziemia obszarncza — podzielona między drobnych posiadaczy, którzy z kolei wpadli w sieci trustów amerykańskich.

Niestety, ogłoszenie niepodległości nie usunęło automatycznie wszystkich trudności młodego państwa i wszystkich różnic wśród jego przywódców. Najbardziej początkowo radykalny działacz, pierwszy prezydent Dessalines ogłosił się cesarzem i został w roku 1806 zamordowany przez swoich przeciwników politycznych.

Władzę po nim przejął jego szef sztabu, znany nam już generał Henryk Christophe jako drugi prezydent, już jednak w 1811 r. ogłosił się królem. Budował pałace, których ruiny do dziś imponują rozległością i wspaniałością, na szczytach gór wznosił gigantyczne kilkunastopiętrowe cytadele.

Po samobójczej śmierci Christopa przywrócono republikę. Odtąd historia Haiti przypomina dzieje wielu innych republik środkowoamerykańskich, będąc areną częstych zamachów stanu, rewolucji pałacowych i obcych interwencji w interesie kapitału północnoamerykańskiego.

CO WARTO PRZECZYTAĆ?

Opracowań o Haiti i jej historii jest bardzo dużo, wśród nich trzypiętomowa praca J. Yerschuerena *La Republique d' Haiti*, Paris 1949. Autor wymienia w niej ponad 500 tytułów, a w tym o samym Toussaincie Louverture przeszło 100 w kilkunastu językach. Między nimi nie ma jednak żadnej książki w języku polskim. Jedynie w paru polskich czasopismach znajdujemy artykuły o Haiti, wspominające o Toussaincie Louverture.

Podane niżej kilka tytułów to najbardziej zbliżone tematycznie do opisywanego w naszej książeczce okresu:

A. Stephen, *Liberateur d'Haiti*, Paris 1947

B. Harding, *The Land Columbus Loved*, New York 1949 J. Yerschueren, *La Republique d'Haiti*, Paris 1948—1949, 3 tomy

D. Bellegarde, *Haiti et son peuple*, New York 1953 P. Sannon, *Histoire de Toussaint Lowerture*, Port-au-Prince 1934 *A short history of the West Indies*, New York 1960.

KALENDARZYK WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ

1492 — Kolumb ląduje na Haiti

1630 — piraci-flibustierzy zakładają „państwo” na wysepce Tortuga

1670 — założenie miasta Cap Francais

1697 — Hiszpanie odstępują Francji zachodnią część wyspy

1743 — urodził się Toussaint Louverture

1757 — Toussaint uzyskuje wolność osobistą

1790 — Mulaci Oge i Chavannes podnoszą rewoltę przeciw władzy kolonialnej

- 1791 — wybuch rewolucji pod wodzą Bukmana
- 1792 — Toussaint przystępuje do powstania
- 1793 — Toussaint przechodzi na stronę Hiszpanii
- 1793 — zniesienie niewolnictwa
- 1794 — Anglicy lądują na Haiti
- 1794 — Toussaint zrywa z Hiszpanami 1796 — Toussaint generałem francuskim i zastępcą gubernatora
- 1798 — Toussaint wodzem naczelnym wojsk kolonialnych
- 1799 — wojna pomiędzy Murzynami i Mulatami
- 1800 — Toussaint zajmuje hiszpańska część wyspy
- 1801 — konstytucja dla Haiti
- 1802 — przybycie korpusu ekspedycyjnego gen. Leclerka
- 1802 — porwanie Toussainta
- 1803 — śmierć Toussainta
- 1803 — wybuch powszechnego powstania Murzynów
- 1804 — Dessalines ogłasza niepodległość Republiki Haiti

POSTACIE Z TEJ KSIĄŻKI

Beauvais Ludwik, Mulat, urodzony z wolnych rodziców, studiował w Paryżu, później walczył na Haiti o prawa ludności kolorowej. Po upadku Rigauda opuścił Haiti, ale w drodze na Curacao zginął w katastrofie statku.

Belair Karol (zm. w 1803 r.), były niewolnik, później generał, gorący zwolennik Toussainta, nie zaakceptował jednak zawieszenia broni z Leclerkiem i walczył dalej. Z inspiracji Dessalinesa, który uważał go za rywala do władzy, został zamordowany wraz z rodziną.

Biassou Jerzy (zm. ok. 1808 r.), jeden z pierwszych przywódców ruchu murzyńskiego na Haiti. Po stłumieniu powstania Bukmana zebrał resztki oddziałów i ukrył się w górach, prowadząc walkę podjazdową. Próżny i zrozumiaty, poróżnił się z Toussaintem i przeszedł na stronę Hiszpanów. Po zajęciu hiszpańskiej części wyspy udał się na Florydę, gdzie dorobił się majątku.

Bukman (zm. w 1792 r.), niewolnik zbiegły z Jamajki. Przybył na Haiti w 1790 r. i wzniecił powstanie niewolników przeciw plantatorom i władzy kolonialnej. Poległ w walce.

Brissot Jakub Piotr zwany Warville, założyciel Klubu Przyjaciół Murzynów w Paryżu, którego celem było wywalczenie praw dla Murzynów zamieszkałych we Francji i koloniach francuskich.

Chavannes Jan (1749—1791), Mulat. Jako wyzwolieniec wziął udział w rewolcie Ogego, po jej stłumieniu uciekł do Hiszpanów, został wydany i wraz z Oge stracony 25 lutego 1791 r.

Christophe Henryk (1767—1820), niewolnik, służył w wojsku, później na statku pirackim. Po wybuchu powstania Murzynów zgłasza się do Toussainta, szybko awansuje na pułkownika i generała brygady. Po straceniu Mojżesza Louverture Toussaint wyznacza go na gubernatora północnego okręgu. W 1802 poddaje się Leclerkowi, co ogromnie osłabiło siły Murzynów. Po uwięzieniu Toussainta zrywa z Francuzami i walczy u boku Dessalinesa jako szef jego sztabu. W 1806 r. obrany drugim prezydentem Republiki Haiti, w 1811 ogłasza się królem. Popełnił samobójstwo.

Dessalines Jakub (1758—1806), drugi po Toussaintcie co do znaczenia bojownik o wyzwolenie Murzynów. Po uwięzieniu Toussainta prowadzi dalej walkę. 1 stycznia 1804 r. ogłasza niepodległość Republiki Haiti i zostaje jej pierwszym prezydentem. Zamordowany przez przeciwników politycznych.

Francois Jan (zm. 1820 r.), zbiegły niewolnik, razem z Biassou objął dowództwo nad rozbitymi oddziałami Murzynów i prowadził walkę z plantatorami. Na tle rywalizacji o władzę poróżnił się z Toussaintem. Poddał się Hiszpanom, a po zajęciu przez Toussainta hiszpańskiej części wyspy uciekł do Hiszpanii. Następnie był gubernatorem Oranu.

Hedouville Gabriel Teodor Józef (zm. w 1825 r.), generał, komisarz Dyrektoriatu na Haiti. Brał udział we wszystkich kampaniach Napoleona.

Lamartiniere, bohaterski obrońca fortu Crete-a-Pierrot, legendarny bohater walk o niepodległość Haiti.

Laveaux Stefan, gorący zwolennik zniesienia niewoli Murzynów, przybył na Haiti w 1794 r. jako generalny gubernator, w 1796 r. obrany delegatem do Rady Starszych, wyjechał do Francji.

Leclerc Karol Wiktor Emanuel (1772—1802), szwagier Napoleona, naczelny wódz armii inwazyjnej na Haiti, zmarł na febrę.

Louverture Mojżesz (Moise, zm. w 1801), bratanek i ulubieniec Toussainta, generał, gubernator prowincji. Posądzony o zdradę, został w 1801 r. rozstrzelany.

Louverture Paweł (zm. 1803 r.), młodszy brat Toussainta, brał udział w powstaniu. Po uwięzieniu Toussainta został generałem i walczył pod dowództwem Dessalinesa. W końcu 1803 r. dostał się do niewoli francuskiej i wraz ze swoim szwagrem Simonem Baptiste został utopiony.

Macandal, legendarny bojownik o wyzwolenie Murzynów, w 1757 r. wznicił powstanie przeciw białym panom. Pojmany w styczniu następnego roku, został spalony na stosie w Cap Francais.

Maitland Tomasz, dowódca angielskich wojsk inwazyjnych na Haiti, którego Toussaint pokonał.

Maurepas Jakub, generał murzyński, bohater walk pod Kellogą, gdzie odniósł zwycięstwo nad przeważającymi siłami francuskiego generała Debrella. Gdy w 1803 r. dostał się do niewoli, Debrelle z zemsty kazał go utopić wraz z żoną i małoletnimi dziećmi.

Mirbeck Fryderyk (1732—1818), adwokat, przybył na Haiti w 1792 r. razem z Legerem. W latach 1772—1774 mieszkał w Nancy i prowadził sprawy króla Stanisława Leszczyńskiego. Dyrektor Opery od 1797 r.

Oge Wincenty (1750—1791), syn zamożnego plantatora, Mulat, kształcił się w Paryżu, gdzie zastała go rewolucja. Reprezentował w Zgromadzeniu Narodowym interesy ludności kolorowej, głównie Mulatów. W 1790 r. potajemnie udał się na Haiti, wzniecił bunt przeciw władzy kolonialnej. Nie podtrzymany przez lud przegrał i został stracony.

Petion Aleksander (1770—1818), syn białego obszarnika i Mulatki, wstąpił do wojska i wykształcił się na wybitnego artylerzystę. Jeden z niewielu wykształconych generałów powstania. Przez dłuższy czas wierny Toussaintowi, po wybuchu walk między Murzynami i Mulatami stanął po stronie Rigauda, a po jego upadku opuścił Haiti. Powraca w 1803 r. i walczy pod rozkazami Christopha, a kiedy ten ogłasza się królem, zrywa z nim i staje na czele opozycji, przez którą zostaje w 1807 r. obrany prezydentem, sprawującym swój urząd równolegle z Christophem.

Pinchinat Piotr, przywódca polityczny Mulatów, wraz z gen. Yillattem zapoczątkował walki pomiędzy Murzynami i Mulatami. Zginął z rąk przeciwnika politycznego.

Rigaud Andrzej (1761—1811), najwybitniejszy generał i przywódca Mulatów na Haiti, po rewolucji wiernie służył Francji. Początkowo zwolennik Toussainta, później staje w opozycji i walczy z nim. Pokonany przez Toussainta, wyjeżdża do Francji. Powraca z armią Leclerka, ale już nie odgrywa większej roli.

Rochambeau Donat, jeden z wybitniejszych generałów francuskich, przybył na Haiti w 1796 r. na czele 5 tyś. żołnierzy. Po śmierci Leclerka objął dowództwo.

Roume de Saint Laurent, jeden z najbardziej czynnych komisarzy. Przybył na Haiti w 1791 r. Przy nim ogłoszono zniesienie niewolnictwa. Był jakiś czas rezydentem Francji w hiszpańskiej części Haiti. Powrócił do Francji w 1799 r.

Saint Leger, z ramienia Zgromadzenia Narodowego przybył na Haiti w listopadzie 1791 r. Próbował doprowadzić do zgody powstańców z władzami kolonialnymi.

Sonthonax Leger Felicjan (1763—1818), komisarz francuski na Haiti w 1792 i 1796 r., gorący republikanin i demokrat. Pierwszy ogłosił zniesienie niewolnictwa.